DZIENNIK WILEŃSKI.

ROK 1820. *MIESIĄC LUTY.*

HISTORYA.

HISTORYA KRYTYCZNA INKWIZYCYI HISZPANSKIEY, od epoki ustanowienia jey przez Ferdynanda V, aż do panowania Ferdynanda VII, przez Jana Antoniego LLORENTE, dawnieyszego sekretarza inkwizycyi nadworney; dygnitarza scholastyka i kanonika katedry prymacyalney w Toledo; kanclerza uniwersytetu tego miasta; kawalera orderu Karola III; członka wielu towarzystw uczonych. (*Histoire de l'inquisition d'Espagne*, *etc. par D. Jean Antoine Llorente*, *traduite de l'espagnol sur le manuscrit et sous les yeux de l'Auteur*, *par Alexis* PELLIER. 4. vol. 8vo Paris 1817) z wizerunkiem autora, przez *Michała* BALINSKIEGO.

Sine ira et studio

Ze wszystkich dzieł historycznych, które od początku dziewiętnastego wieku rozliczne pióra uczonych wydały, zdaje się, że dotąd żadne, mocniey i powszechniey zająć

umysłów nie mogło, jak to, którego treść podać tu zamyślamy. Nie można powiedzieć, ażeby autor, co do wytworności stylu i doskonałego połączenia wypadków mógł się równać sławnym historykom! Ale prawda, która zawsze kierowała umysłem tego dziejopisa, oryginalne akta z których ją czerpał, a nade wszystko owa rzadka bezstronność i umiarkowanie, co samo tylko zapewnić może pomyślny skutek, nakoniec duch niczém nieskażoney chrześcijańskiey filozofii: wszystkie te tak szanowne w historyku przymioty, nadają dziełu *Xiędza Llorente* cechę wyższości nad jakiekolwiek inne w tym przedmiocie ogłoszone pisma. Aby wydać prawdziwą i zupełną historyą Inkwizycyi, powiada autor, trzeba było bydź inkwizytorem albo sekretarzem tego trybunału; ta jedna tylko okoliczność mogła nastręczyć wiadomość o bullach papiezkich, o urządzeniach monarchów, o wyrokach rady naywyższey, i autentykach spraw toczących się o herezyą. Wszyscy ci, co pisali o Inkwizycyi, nie mieli innych źródeł, oprócz opowiadania samychże więźniów uwolnionych potém przez Inkwizycyą, którym się nie godziło nic wiedzieć, ani o ich sprawie, ani o dalszym losie, wyjąwszy to tylko, czego się z pytań im zadawanych dorozumiewać mogli. Takie tedy źródła wcale były niepewne, a stąd wnioski i dowody mylne, wiadomości zaś bardzo ograniczone. Jeden tylko *Xiądz Llorente*, jak sam wyznaje, mógł wystawić do-

kładnie wierny obraz zadziwiających bezprzykładną zuchwałością czynów Inkwizycyi, jey zamachów na uciśnienie słabego rządu i nieszczęśliwych ludów jemu podległych; zaymował bowiem urząd sekretarza Inkwizycyi od roku 1789 do 1791, a w późnieyszych czasach, szczególniey w latach 1809, 1810 i 1811, kiedy trybunał ten został zniesiony, był tak szczęśliwy, że wszystkie archiwa od ustanowienia Inkwizycyi, aż do jey upadku, pod jego dozor oddane zostały (*). Wtenczasto pracowity i uczony autor przedsięwziął zamiar wydać to trudne dzieło, które poźniey w Paryżu dokonane, zbogaciło dzieje Europy, naydokładniey wyświecając zdziwionym jey ludóm: na jakieto bezprawia wyuzdana swawola odważyć się może, kiedy jeden stan w narodzie, przestępując zakréślone swey władzy granice, targa się nawet na nayświętsze rzeczy zuchwale, i, nieprzeznaczony do rządu, wodze jego sobie przywłaszcza.

Zaledwo religlija Chrystusa zaczęła się ustalać na kuli ziemskiey, zaledwo dobroczynne promienie jey światła zaczęły rozjaśniać fałszywe wyobrażenia moralności, któremi się naypolerownieysze nawet owych wiekow narody rządziły, a już z własnego jey łona liczne powstawały kacerstwa. Apo-

(*) Na początku dzieła umieścił autor obszerny katalog rękopismów dotąd nieogłoszonych, tyczących się dziejów Inkwizycyi, z których wiele zasięgał wiadomości.

stołowie, owito naypierwsi rozgłosiciele wiary, przeniknieni Bozką dobrocią jey Twórcy, starali się łagodnością i przekonywaniem naprowadzać na drogę prawdy obłąkane umysły. W tak chwalebne ślady poszli Oycowie Kościoła. Starano się gruntownemi dowodami przekonywać odszczepieńców, i nie wprzódy wyłączano ich ze społeczeństwa wiernych, aź kiedy się okazali zaciętymi w swoich zdaniach, i kiedy już ostatnią nadzieję o ich nawróceniu stracono. Swięci obrońcy chrześcijańskiey wiary, nie inney przeciw heretykóm używali broni, jak tylko tey, którą im dawała ich mądrość i cnota. Ztąd owe częste przykłady w pierwiastkowey historyi Kościoła zborow, na których ustnie zbijano kacerskie zarzuty, ztąd tak liczne apologije, któremi starano się ich przekonywać. Nie ogniem więc, ani okropnemi torturami, słowem nie śmiercią, ale łagodnością skłaniano do upamiętania się nayzaciętszych nawet nieprzyjaciół religii. Zapewne, że z niektórych względow postępowanie Kościoła nie mogło bydź surowsze: ponieważ pod rządem monarchów, dawnieyszą jeszcze wyznających religiją, nie podobna było duchownym, używać ostrzeyszych środków władzy świeckiey. Jednakże nie byłto jedyny powód tolerancyi, którą zachowywał Kościoł. Zdaje się, że prawidła miłości chrześcijańskiey naywięcey wpływu we wszystkich jego sprawach miały. Kiedy jeszcze bowiem cesarze rzymscy nie zaczęli prze-

śladować wyznawców religii Chrystusa, liczne przykłady z owoczesnych dziejów dowodzą, że wyroki biskupów, soborow i papieżów zawsze były przez nich szanowane i potwierdzane: a przecież ani papieże, ani biskupi, chociaż im nie trudno było zniewalać dla siebie cesarzów, nigdy nie chcieli heretyków prześladować. Nie rozumieli bowiem, że różną wyznawać religiją od tey, która była powszechną w państwie, jest występkiem zasługującym na cielesne kary, wyjąwszy wtenczas, kiedy to mieszało spokoyność publiczną. Tak słodkie i tak zgodne z duchem Ewangelii i nauką ś. Pawła postępowanie, trwało równie w stolicy chrześcijaństwa, jako i w Hiszpanii przez całe trzy wieki. W czwartym dopiero po przyjęciu wiary przez Konstantyna, korzystając z tego niekiedy papieże i biskupi, zbyteczną uniesieni gorliwością o wytępienie kacerstwa, rzucili wskazaną im od poprzedników drogę, a zaczęli skłaniać imperatora i jego następców do stanowienia coraz okrutnieyszych praw na heretyków. W teyto epoce należy szukać początku Inkwizycyi: odtąd bowiem zaczęto już karami cywilnemi powściągać kacerstwa. Z tém wszystkiém, chociaż już srogie prawa co do herezyi na prośbę papieżów i biskupów stanowili cesarze, jednakże nie było ich zamiarem karać heretyków śmiercią. Owszem wiele mamy przykładów, dowodzących zbyteczney może gorliwości o całość Kościoła, ale nie chęci

rozlewania krwi ludzkiey. Swięty Marcin i ś. Augustyn zostawili nie jednę pamiątkę swojey łagodności i przezornego postępowania w tym względzie. Lecz w następnych wiekach, kiedy pomroka barbarzyńskiey ciemnoty zaczęła się rozciągać nad wszystkiemi krainami dawnieyszego cesarstwa zachodniego; kiedy duma i własny interes odniosły zwycięztwo nad świętemi zasadami praw Chrystusowych; wtenczasto władza duchowna, nie pomniąc na cel swojego przeznaczenia, postanowiła przywłaszczyć sobie panowanie doczesne chrześciiańskiey ziemi. Zjawienie się fałszywych dekretaliów w ósmym wieku, opanowanie rządu cywilnego w Rzymie przez Grzegorza II i ustalenie go poźniey przez króla francuzkiego Pepina i syna jego Karola Wielkiego, dziwnie sprzyjały temu zamiarowi. Odtąd to nastało mniemanie, że stolica rzymska ma prawo rzucaniem klątwy na królow, uwalniać tém samém ich poddanych od posłuszeństwa; odtąd do klątwy przywiązano skutki hańby cywilney, nie tylko względem tego, który był potępiony, ale i tych, co jakiekolwiek mieli z nim związki. Obyczaju tego nie wahano się przyjąć, chociaż miał swoje źródło w złośliwey nauce pogańskich kapłanów druidów. Wszakże pomimo tylu zaczynających się wprowadzać nadużyć, nie przyszła myśl papieżom ustanowienia osób, któreby taynie śledziły postępki chrześcijan, co do ich prawowierności. I dla tego zachowywano mniey więcey

dawną karność kościelną, naprowadzając heretyków na drogę prawdy zbijaniem ich błędów na prywatnych z nimi rozmowach, a karząc zawsze z niejakim względem i ostróżnością. Takim sposobem *Felix*, biskup *Urgelu* i *Elipand*, arcybiskup toledański, w Hiszpanii roku 799, tak Teodor *Critinus* naczelnik ikonoklastów na wschodzie w roku 869; pierwsi dla podwóynego odpadania od kościoła, z utratą swoich dostojeństw, a drudzy bez żadney pokuty przywróceni zostali na łono Kościoła. Takie jednak przykłady coraz rzadsze się stawały, a zaród przyszłych bezprawi, z postępem wieków bardziey się krzewił. Trzy osobliwie zgubne maxymy weszły stopniami w układ rządu kościelnego. W duchu pierwszey z nich: wolno było rzucać klątwy nie tylko na heretyków, ale i na innego rodzaju przestępców, którzy zdali się bydź ciężko winnymi w oczach biskupów i papieżów. Podług drugiey, jeżeli exkomunikowany chrześcijanin, więcey roku trwając w swojém przekonaniu, nie chciał się upokorzyć i prosić o rozgrzeszenie, po odbyciu już kanoniczney pokuty, taki miał bydź ogłoszony za heretyka. Trzecia zaś, a nayszkodliwsza ze wszystkich, zasadzała się na tém, że dwór rzymski poczytywał wszystkim za wielką zasługę, ściganie rozmaitemi sposobami heretyków; tak dalece, że tym, którzy okazali więcey gorliwości w podobnym rodzaju poświęcenia się za sprawę religii, nadawano liczne

odpusty. Te więc trzy główne zasady, połączone z innemi, dawniey już przyjętemi maxymami, utworzyły nieznacznie nową naukę, która następnie przygotowała umysły do przyjęcia Inkwizycyi.

Roku 1073, sławny Hildebrand zasiadł stolicę apostolską pod imieniem Grzegorza VII, w tey właśnie chwili, kiedy poprzednik jego Alexander II, pozwał cesarza Henryka III, ażeby się udał do Rzymu przed sąd *soboru*. Cesarz ten doniesiony od zbuntowanych przeciwko sobie saxonów, jako heretyk i symonijak, nie stawiwszy się na rozkaz papieża, wkrótce został wyklęty; poddani jego uwolnieni od przysięgi; a Rudolf, xiąże Szwabii, za nowego pana im nadany. Tak samowolny i godności apostolskiey nieodpowiadający przykład, pociągnął za sobą naysmutnieysze dla rządów wypadki, a razem nayboleśnieysze ciosy zadał świętey naszey religii. Pogrążone w grubey ciemnocie niewiadomości narody, patrzały obojętnie na to, że ich naczelnicy zachwiani na swych tronach, drżący na grom duchownych piorunów, rządzili krajami podług wyroków Rzymu, przyymując je z naygłębszém upokorzeniem. Straszny wszystkim monarchóm Grzegorz VII, i jego następcy, doszli stopniami owey niesłychaney potęgi, jednając sobie opiniją nieokrzesanych ludów, okazywaniem nayżarliwszey gorliwości w pielęgnowaniu czystości dogmatów i wykorzenianiu herezyi. Tak wielka przewaga nad umysła-

mi z jedney strony, a ostateczny stan upodlenia i słabości monarchów z drugiey, podawały wszelką łatwość władcóm stolicy rzymskiey dopięcia nayśmielszych nawet zamysłów i użycia do tego jakichkolwiek bądź środków. Już wszystko zdawało się bydź przygotowaném do ustanowienia Inkwizycyi, kiedy wprowadzenie we zwyczay wojen krzyżowych, zapewniło jey tryumf nazawsze. Grzegorz VII, idąc za przykładem dwóch mianowicie swoich poprzedników, Jana VIII i Sylwestra II, utworzył zamiar ogłoszenia takiey wyprawy w roku 1074 na turków. Smierć nie pozwoliła mu przyprowadzić jey do skutku. Ale Urban II dokonał pomyślnie zamiarów poprzednika. Ogłoszone odpusty za wszystkie grzechy dla tych, którzyby się zaciągali pod znaki oswobodzicieli ziemi świętey; palma męczeńska dla poległych od miecza niewiernych, tak dalece zajęła umysły, że niezliczone roje zapaleńców leciały ze wszystkich kątow Europy, napełniając Azyą okropnością swych zbrodni, które na rachunek odpustów swobodnie popełniali, a całą chrześcijańską Europę przerażając zgorszeniem. Zebranie się tych niezliczonych kup, zbroynych chciwością łupow i fanatyzmem, sprzyjało taynemu zamiarowi papieżów, którzy, mając tak wielkie woyska powolne na swoje rozkazy, mogli w posłuszeństwie utrzymywać tych nawet monarchów, którymi sami trony poosadzali. Bez żadnego więc kosztu, bez żadnych trudow, pokonywali o-

pornych swey woli xiążąt własnemi ich siłami.

Tak smutny wpływ władzy duchowney na interesa doczesne, naprzód dał się uczuć we Francyi. Alexander III, zmusił do przysięgi Raymunda V, Hrabiego Tuluzy, i stany jego kraju, ażeby się nie ważyli sprzyjać heretykóm, którzy powstali w obronie swoiey sprawy. Zaraz potém, sobor lateraneński oświadczył, że chociaż Kościół żadnego rozlania krwi w karaniu winnych ścierpieć nie może (*Ecclesia abhorret a sanguine*), jednakże nie odmawia ofiarowaney mu przez monarchów pomocy, dla upokorzenia tych, co go znieważać śmieją. Przyjąwszy raz tak przewrótną zasadę naczelnicy Rzymu, opuścili już odtąd zupełnie drogę łagodności chrześcijańskiey, którą postępowali ich poprzednicy, Apostołowie Kościoła. Zachęcano wszystkich, ażeby lecieli do broni, na wyniszczenie heretyków; nakazywano xiążętóm, którzy w swoich krajach mieli hołdowników zarażonych błędnemi zdaniami, aby ich zamieniali na wiecznych niewolników, i przywłaszczali dobra zaciętych w uporze. W 1181 roku Alexander III, zaczął przyprowadzać do skutku to, co przed tém ogłaszał na soborach. Zaczęto popierać we Francyi woynę przeciw heretykóm, Albigiensami zwanym. Kardynał Henryk, biskup albański, wysłany przez tego papieża, stanął na czele mocnego woyska i opanowawszy zamek *Lavaur*, zmusił *Rogiera Beziers* do wy-

rzeczenia się herezyi. Te jednak gwałtowne wyprawy, nie zdołały zniszczyć zupełnie przeciwney strony. Zwołano więc (r. 1184) sobor w Weronie, na którym między innemi wyrokami i ten zapadł: żeby ci, którzy będą ogłoszeni za heretyków przez biskupów, i nie wyznają swojego występku, byli oddani w ręce sprawiedliwości świeckiey. Oprócz tego przykazano wszystkim mieszkańcóm miast i wsi, wybadywać się potajemnie o sposobie myślenia podeyrzanych osób i donosić biskupom tych, którzy się niezawodnie heretykami okażą. Zdaje się, że to koncylium, pierwszą niejako zasadę położyło do przyszłego ustanowienia Inkwizycyi, jakto słusznie uważa uczony *Fleury* (*); w poźnieyszym jednak czasie ustanowiono już sam trybunał, a od tey epoki sami tylko biskupi, można mówić, byli inkwizytorami.

Tymczasem wysłano i do Hiszpanii legatów, którzy zwołując sobory i stanowiąc wyroki podług swoiey woli, zmuszali królów do wypędzenia z swych krajów heretyków, i coraz większey mocy nad umysłami ciemnego ludu nabywali. Słowem: że po zaprowadzeniu takiego systematu w karności religiyney, i po osiągnieniu tak wysokiego stopnia potęgi przez władzę kościelną, nie zostawało już nic więcey, jak tylko ustanowić duchowny urząd, różny od bisku-

(*) Hist. eccles. L. 73.

pów i pod bezpośrednią władzą papieżów zostający, któryby się jedynie oddał śledzeniu i ściganiu niedowiarków.

W takim stanie były rzeczy, kiedy (r. 1198), Innocenty III wstąpił na tron papiezki. Człowiek ten miał dosyć talentów i przezorności, do utrzymania polityki swoich poprzedników i rozszerzenia własnych widoków. Powiększając naprzód dziedzictwo ś. Piotra, przyłączeniem rozmaitych prowincyy, stał się potężnieyszym, jako świecki władca. Zwrócił potém usiłowania swoje ku pomnożeniu liczby zakonów: widział bowiem, że, stosownie do swych instytucyy, poddane zawsze woli świętey stolicy, mogły bydź bardzo użytecznemi jego zamiaróm. To uczyniwszy, zaczął stopniami osłabioną już władzę biskupów, pomału do reszty unikczemniać. A nie śmiejąc wyraźnie i nagle usuwać ich od interesów duchownych, które podług prawa bozkiego właściwie do nich należały; postanowił nieznacznie pozbawić ich mocy rozsądzania spraw tyczących się herezyi. Zamieszania Albigiensów w Gallii-Narbońskiey zdawały mu się bydź nayprzyjaźnieyszą porą do nadania swoim postępkóm naylepszego pozoru. Widział on, że biskupi, nie wypełniając ściśle ustaw soboru werońskiego, byli powodem, że heretycy, wspierani od hrabiów panujących, z kanonów i rozkazów papiezkich tryumf odnosili. Postanowił więc z naywiększą ostróżnością utworzyć niejaki rodzay szczególney kom-

missyi, do śledzenia i karania heretyków w Gallii-Narbońskiey, nie tworząc bynaymniey osóbnego i wiecznego trybunału. Jakoż dnia 29 maja roku 1204, wyszła bulla, w którey Innocenty III, wyłożywszy pod postacią allegoryczną, na jak wielkie nieszczęścia, opieszałość biskupów naraziła kościół chrześciański, mianował legatami stolicy apostolskiey *Arnolda*, opata cystersów w klasztorze *Fontfroide*, oraz Piotra *Castelnau* i niejakiego *Raoul*, mnichów tegoż zakonu. Tym, jako znanym z gorliwości o dobro religii, nadał moc wytępiania herezyi, wyłączną od wszelkiey władzy duchowney w Gallii-Narbońskiey. Filip II, król francuzki, i przednieysi panowie królestwa, wezwani natychmiast zostali do wspierania ich zamiarów, z obietnicą otrzymania zupełnych odpustów. Ale na ten raz, ani Filip, ani hrabiowie nie usłuchali głosu papieża i wykonywaczów jego woli. Innocenty zatém musiał znowu pisać *breve* do Filipa i biskupów, którym się jego nadużycia nie podobały, wyrzucając im opieszałość w pomaganiu sprawie chrześciaństwa, i przykazując nadal posłuszeństwo jego rozkazom. Usiłowania te nie zostały w końcu bez skutku. Cystersi zaczęli znowu kazać przeciw kacerzom, a opat zakonu Arnold, pomnożywszy liczbę swych radców dwónastą mnichami tego zakonu, przypuścił pod czas swojego pobytu w *Montpellier* dwóch Hiszpanów do wspólnych czynności. Pierwszy z nich był biskup z *Ozmy*, a drugi święty

Dominik Guzman, kanonik regularny od ś. Augustyna. Pierwszy powrócił wkrótce do swoiey dyecezyi, pozwoliwszy drugiemu zostać we Francyi. Razem więc z cystersami ś. Dominik nawracał Albigiensów, z naywiększą gorliwością. Ale naymożnieyszy ze wszystkich xiążąt Gallii - Narbońskiey, Raymund VI, hrabia Tuluzy, stanął w obronie ich sprawy, nie chcąc ani heretyków ścigać, ani słuchać zaleceń legata. W tey chwili groźne i ostre postępowania z nim Piotra *Castelnau*, wzbudziło w heretykach chęć zemsty. Zabili go więc, a Piotr został błogosławionym i policzonym w poczet męczenników wiary. Wtenczasto okropnieyszą postać przybrała woyna z Albigiensami. Smierć Piotra wzbudziła niesłychany zapał między katolikami Gallii - Narbońskiey, przeciw jego zabóycom. Umiał z tego korzystać Arnold, i natychmiast razem z dwónastą przydanymi sobie zakonnikami i ś. Dominikiem, zaczął nawracać kacerzy i nayściśleysze czynić badania względem wiary wszystkich mieszkańców. Takimto sposobem w roku 1208, Francya postrzegła rodzącą się na swey ziemi Inkwizycyą. Trudno jest oznaczyć liczbę nieszczęśliwych Albigiensów, którzy od tey pamiętney epoki, w płomieniach życie utracili. Tysiące smutnych ofiar przesądu, wyziewało ducha w pośród nayokropnieyszych męczarni. A to miało bydź tryumfem religii, której bozki Twór-

ca nadał cechę dobroci, łagodności i miłosierdzia.

Tymczasem nie ustawał w swoich zamysłach Innocenty III, i w roku 1215, to jest rokiem przed swoim zgonem, odprawił dziesiąte powszechne, a czwarte lateraneńskie koncylium; na którém oprócz zwyczaynych kar na heretyków, konfiskaty ich dóbr, odmówienia im pogrzebu kościelnego, oprócz groźby uwolnienia od przysięgi wierności mieszkańców tego kraju, któregoby Monarcha niedbałym się okazał w wytępianiu kacerstwa, zalecono jeszcze biskupóm śledzić nayusilniey heretyków, i karać ich naysurowiey. Stąd widać oczewiście, że Innocenty nie ustanowił osóbnego trybunału inkwizycyonalnego, ale obowiązki tego urzędu zostawił biskupom, jako zwyczaynym sędziom wiary, od czasów apostolskich. Jednakże pojąć nie można postępowania jego w tey mierze. Wtenczas bowiem, kiedy tak ostróżnie w słowach z biskupami postępował, razem jednak pod pozorem pomocy w ich działaniu, lub z powodu niedbałości, którą im wyrzucał, posyłał swoich legatów, a tym sposobem tworzył delegacyyne trybunały Inkwizycyi. Ale śmierć, która go zaskoczyła w roku 1216, przeszkodziła mu nadadź stałą formę i pewne prawidła urzędóm inkwizycyynym. Następca tego papieża Honoriusz III, postanowił natychmiast silnie utrzymywać dzieło od poprzednika zaczęte. Pierwszym jego czynem po wstąpieniu na tron było po-

twierdzenie (22 grudnia r. 1216) utworzonego przez ś. Dominika zakonu; na wzór reguły ś. Augustyna, którego celnieyszy był obowiązek, kazać przeciwko niedowiarstwu. W następnym roku wysłany legat do Langwedoku i Prowancyi, rozpoczął nanowo woynę z Albigiensami, gdy tymczasem ś. Dominik rozsyłał po różnych krajach zakonników swojey reguły. Nie ma jednak pewności: czy mnisi ci, jako inkwizytorowie delegowani, czy tylko jako prywatni missyonarze zwiedzali przeznaczone sobie prowincye: chociaż wszelkie pozory są za pierwszém. Niezadługo po tém, tenże sam święty założył drugi zakon dla niewiast, które w klasztorném żyjąc ustroniu, miały prosić Boga za tryumfem wiary katolickiey i wyniszczeniem kacerstwa. Ustanowił także i trzeci dla świeckich, którzy żyli na świecie, wkładając na nich obowiązek wspierania tych, którzy wytępiali niedowiarstwo i ścigania samychże heretyków. Zakon ten znany był pod imieniem *trzeciey - reguły - pokuty*, albo *milicyi - Chrystusa*. A ponieważ ci, co go składali, byli uważani jako należący do familii Inkwizycyi, nadano im przeto nazwisko *domowników* (familiers). Utworzono potém jeszcze inny zakon rycerski w Gallii-Narbońskiey na wzór templaryuszów, ale ten z czasem złączył się z poprzedniczym i za jeden był poźniey uważany.

Rozkrzewianiu się zakonów i zamiarów Honoryusza sprzyjać zaczął potężnie impe-

rator Fryderyk II. Naprzód dał on moc prawa cywilnego jedney konstytucyi Honoryusza, na heretyków zapadłey, a w kilka lat potém, w Padwie edykt przeciw im ogłosił. Już Inkwizycya wtenczas (r. 1224) exystowała we Włoszech pod stérem dominikanów, kiedy to prawo zapadło. Fryderyk w tey srogiey konstytucyi wyrażał między innemi: że heretycy uznani za takich od Kościoła, i świeckiey władzy oddani, odniosą karę stosownie do wielkości swojego występku, a jeśli się który upamięta, ulegnie tylko kanoniczney pokucie i wiecznemu więzieniu; że każdy wiedzący o heretykach imać ich osoby i zabierać majątek był obowiązany; że nakoniec, ponieważ zbrodnia obrażonego Majestatu Boga, większą jest od zbrodni obrażonego majestatu człowieka, a Bóg mści się za grzechy oyców na dzieciach, dla tego, żeby ich nie naśladowali, zatém wszyscy heretycy aż do drugiego pokolenia ogłoszeni będą za niezdatnych do pełnienia jakiegokolwiek urzędu lub zaszczycania się jakim tytułem, wyjąwszy dzieci, któreby doniosły swych oyców, bo tém samém byłyby niewinnemi. Tak haniebne zasady, na których oparci fanatycy owych barbarzyńskich wieków, zapalali niezgodę, na przekor samey naturze, na łonie familiy, między dziećmi a rodzicami, byłyż wyciągnięte z bozkich prawideł świętey naszey Ewanjelii? zgadzałyż się z miłością chrześcijańską i nauką Jezusa Chrystusa? nie obraża-

łyż swém zuchwalstwem przedwiecznego Stwórcę.

(*Ciąg 2gi w następującym numerze*).

PODRÓŻE.

Dziennik podróży Józefa Sękowskiego z Wilna przez Odessę do Sztambułu. — *Ciąg trzeci.* (*Ob. Dz. Wil. T. II. r. 1819, st. 591.*)

Opisanie Odessy. Okolice. Położenie. Nazwanie. Postać zewnętrzna. Plan. Domy. Ludność. Handel. Port wolny. Liceum. Oświecenie i patryotyzm Greków. Szkoła helleńska. Towarzystwo typograficzne. Teatr amatorski.

Dnia 15 września przybyłem do *Odessy*. O wierst kilkanaście zaczyna się terrytoryum mieskie. Sąto grunta po większey części już uprawne; lecz w blizkości miasta, leżą nietknięte pługiem pola. *Odessa* zbudowana na stepie, nad zatoką morza czarnego, prawie pod 46°30′ szerokości północney. Nazwisko tego miasta jest bardzo starożytne, chociaż przed trzydziestu kilką laty w tém mieyscu była tylko wioska *Koczubeja*. Ptolemeus kładzie miasto *Odissòs* o sto czterdzieści stadyów (półczwartey mili) od uyścia *Dniepru* nad rzeką *Axiaces*. Mannert rozumie, iż leżeć musiało nieco na zachód *Oczakowa* na brzegu morza, gdzie dwie małe rzeczki *Berezany* wpadaią. Znajome było

drugie miasto również nazwisko *Odissòs* noszące, i położone w Mezyi dolney, którą Strabon oznacza za ostatnią osadę Milezyanów. Na Podolu zowią to miasto *Odessy*, a dzisieysi Grecy zostawili mu dawne imię *Odissòs* (Οδησσός).

Odessa ze strony północney ma postać wioski: mało jest wież, któreby zdaleka okazały widok nadawać mogły: dachy kryte deskami, a na przedmieściu po większey części trzciną, nie wielkie sprawują wrażenie. Upięknia je cokolwiek kilkadziesiąt młynów wietrznych, stojących tuż przy mieście. Nayokazalszy widok jest ze strony południowey od twierdzy, skąd część miasta, nad morzem leżąca, napełniona większemi budowlami, między któremi teatr ozdobiony wystawą, wspartą na kolumnach w porządku doryckim, pałac naczelnika miasta (hradonaczalnik) i inne piękne domy, dosyć dobrze się wydają. Plan *Odessy* jest bardzo prosty: jestto płaszczyzna pocięta w kwadraty, po łokci 160 w każdym boku mające, które przedzielają ulice po dwadzieścia cztéry łokcie szérokie, opatrzone po bokach rozległemi na pół łokcia, a niekiedy na łokieć rowami murowanemi z kamienia, między któremi z jedney, a domami z drugiey strony, zostawione są dla pieszych mieysca na pięć łokci przestronne, i gdzieniegdzie młodemi osadzone topolami. Domy jednopiątrowe, a niektóre sam tylko dół mające, dosyć jednak ładne, lecz wszystkie prawie wilgoć utrzymują. Materyał, z którego budu-

ją, nie pozwala stawiać wyniosłych gmachow, a przynaymniey każe się obawiać, że piaskowiec niezmiernie gąbczasty i prawie z samych muszli i drobnych skamieniałych części roślinnych złożony, nie wytrzyma wielkiego ciężaru. Kamień ten jest koloru żółtawego; i tak miękki, że się daje siekierą jak drzewo obrabiać. Dobywają go o wierst kilka od miasta, na drugiey stronie zatoki, gdzie już ogromne lochy pod ziemią wybrano. Rąbią go w sztuki na łokieć długie, a na pół szérokie, i tyleż grube, i w mnieysze nieco kawały, równąż długość lecz w połowę mnieyszą szerokość i wysokość mające. Sto sztuk pierwszey wielkości kosztuje w mieście 30 rub. ass. Materyał ten nie pozwala żadney śmiałości w architekturze, żadnego gzémsu, sklepienia, ani łuku; okna nawet kościelne w półkole zaokrąglone, muszą bydź trzema lub cztérma klocami po środku podparte. Przetoż architektura domów niezmiernie jednostayna. Cegłę na piece i kominki, dostają tu ze *Włoch* i innych krajów nadmorskich, skąd zamiast balastu przychodzi, i tysiąc, po rubli 40 mnieyszey, a po rubli 60 większey dostać można. Postawienie jednak domu jednopiątrowego, 30 łokci długości, kosztuje tu około 40,000 rub. ass.

Dla niedostatku kamieni, ulice nie są brukowane; przetoż w czas suchy kurzawa tak jest wielka, że domow na ulicy nie widać. Pył ten lotny wciska się do mieszkań, i w dni kilka brudzi wszystkie sprzęty. Prze-

ciwnie, za naymnieyszym deszczem robi się okropne błoto, a na wiosnę konie grzęzną po kolana.

Ludność miasta dochodzi 40,000, z któ-rey jest 6,000 Greków, około 4,000 Żydów, osiem prawie tysięcy Włochów, do 1500 Turków, i t. d. Język włoski, panujący w wielu portach czarnego morza, jest tu naypowszechnieyszy; z resztą równie słyszeć można rozmawiających tak po francuzku i po rossyysku, jak po polsku i po niemiecku. Ludność ta wielką szkodę poniosła przez zarazę, która w roku 1813 przeniknęła była aż do *Bałty*. Po ostatniey rewizyi wyprawiono z miasta kilkaset osób, poddanych panów polskich z *Podola* i *Wołynia*: przez co usługa tu niezmiernie droga, równie jak życie. Funt chleba białego wypada około 10 kopiejek ass., oko mięsa kosztuje kop. 20, beczka wody rub. 5, kłoda drzewa od 3 arszynów rubli 4, garniec mleka rub. 1 i kop. 20, garniec prostey wódki 3 rub. i t. d.

Towary zagraniczne spadają z ceny; dnia 15 sierpnia otworzono tu port wolny z wielką uroczystością, przez co się spodziewają, że wkrótce miasto obcemi rękodziełami zawalone zostanie. Handel pszenicy, za którą tu płacono w roku zaprzeszłym do 55 rubli za czetwiert', a w roku przeszłym do 40, dziś zupełnie upadł. Dnia 20 września płacono czetwiert' naylepszey pszenicy po rubli 10.

Miasto samo coraz prędzey zdaje się dążyć do pomyślności. Muruje się teraz kilka

dziesiąt domów, a przy ulicy chersońskiey, stawią gmach obszerny, który ma bydź w roku przyszłym ukończony, na liceum, *Richelieu* zwane, ustanowione w roku 1817 na mieyscu gimnazyum i instytutu handlowego odeskiego, oraz szkoły powiatowey i parafijalney, które były dawniey przy gimnazyum a teraz na 'szkołę początkową licealną' zamienione.

Szczególnieysza natura tego zakładu zasługuje na bliższe i uważne poznanie. Jest-to wielka pensya pod imieniem *liceum*, rządzona przez *radę administracyyną*, która się składa ze czternastu członków i prezydenta, wybranych z grona oyców i opiekunów mających swe dzieci w liceum. Rada ta, odnawiająca się co dwa lata, odnosi się do ministra oświecenia i wyznań, za pośrednictwem kuratora uniwersytetu charkowskiego; a dyrektor liceum, jest jey członkiem, z głosem radzącym. Członkowie powinni bydź obecni na examinach liceum, naznaczają inspektorów, nauczycieli, dozorców wewnętrznych (gouverneurs), kapelana, na podanie dyrektora; roztrząstają rachunki ekonoma, i podpisują coroczny dyrektora rapport, który się przez pośrednictwo kuratora posyła do ministra. Dyrektorem dzisiay jest *L'Abbé Nicolle*, jezuita, który dał piękne dowody zdatności i przymiotow, przewodnicząc wychowaniu dzieci wielu bogatych domów w *Petersburgu*, i pierwszy wymyślił plan tego liceum, Z dwóch inspektorów, pierwszym, i pomocnikiem dyrektora, a oraz je-

go przeznaczonym następcą, jest kollegialny assesor *Gillet*, drugim zaś *L'abbé Boivin.*

Liceum dzieli się na wewnętrzne i zewnętrzne. W ostatniém dzieci uboższych rodziców słuchają nauk bezpłatnie pod jednymiż nauczycielami, lecz w osobnych salach, i mieszkają w domach rodzicielskich. Mają bydź jednak połączone w niewielkie pensye za umiarkowaną cenę, które około liceum będą założone. Ta część szkoły, niemogąca mieć więcey nad 256 uczniów, jest niejako przydatkową, a edukacya w niey kończy się w przeciągu lat 8. Głównieyszym zaś przedmiotem w tym zakładzie, jest tak zwane *liceum wewnętrzne*, przeznaczone dla 120 dzieci, w którém każdy, bez różnicy stanu i urodzenia, może syna, wyuczywszy dobrze czytać i pisać, i dostarczając mu bielizny, umieścić za 12,000 rubli, tojest po 1200 rubli ass. na rok, przez ciąg dziesięcioletniey jego edukacyi. Uczniowie przyymują się w wieku od lat 7 do 9, i dzielą się na pięć klass, z których każda zawiera uczniów 24. ‘A ponieważ, mówi organizacya pisana przez *L'abbé Nicolle*, nic tu nie opuszczono, cokolwiek może się przyłożyć do utrzymania karności i dobrych obyczajów; przetoż każda klassa ma swoję osobną salę do nauk, osobną sypialnią; ogród, infirmarium, dwóch wewnętrznych domowych dozorców czyli guwernerów, i dwóch posługaczów; stół osobny razem z nauczycielami, i ubior jednostayny kosztem liceum sporządzony i utrzymywany. Dzieci zostają po

dwa lata w każdey klassie, i wszelki związek z uczniami klass innych jest naysurowiey zabroniony. Tym sposobem ma bydź wzniesiony mur dzielczy między różnemi wiekami uczniów, i każda klassa jest niejako osobnym instytutem, gdzie łatwo można zapobiedz wszelkim nieprzyzwoitościom, które się nierozłącznemi od domowego wychowania bydź zdają.'

Dla utrzymania patryotyzmu szkolnego, i wychowania wewnątrz szkoły potrzebnych dla niey nauczycieli, ustanowiono instytut pedagogiczny, na 24 uczniów, których przyymują w wieku lat dziesięciu, przez konkurs, po ścisłym examinie z przedmiotów do szkoły początkowey należących. Uczą się oni i jedzą razem z pensyonistami, lecz mieszkają osobno; po ukończeniu zaś dziesięcioletniey nauki w liceum, są przez trzy lata guwernerami, a przez trzy drugie adjunktami nauczycieli. Po wysłużeniu tych lat sześciu, mają wyłączne prawo do wszystkich mieysc w liceum wakujących.

Instytut więc ten otwarty jest dla 400 uczniów, oprócz tych, co mogą chodzić do dwóch szkół uzupełnienia, i szkoły początkowey, założonych przy liceum. Nauczyciele dają po cztéry godziny na dzień; po dwie w liceum wewnętrzném z rana, i po dwie toż samo wykładają po obiedzie w liceum zewnętrzném.

Dochody tego zakładu składają: 1) ośmdziesiąt tysięcy r. as. z opłaty dzierżawney za magazyny, sklepy, kramy, i t. d. założyć

się mające naokoło gmachu tey szkoły; 2) darowana szkole przez Xięcia *de Richelieu* dzierżawa, czyniąca rocznego dochodu 3,160 talarow, które po wyyściu lat dzierżawnych skarb zaliczać będzie; 3) 6,500 rubli ass. płacone wprzódy ze skarbu na gimnazyum odeskie; 4) 6,500 r. ass., które w roku 1816 kupcy na ulepszenie gimnazyum obowiązali się wnosić; 5) pobór nadany szkole po półtrzeci kopieyki srébrem, od każdey czetwerti wywożonego z Odessy zboża. Dochod ten, w roku przeszłym, podług upewnienia ludzi wiary godnych, wynosił do 250,000 r. ass. i tymczasowie zastępował przychod oparty na sklepach i magazynach, oraz dostarczał nakładow na wzniesienie gmachów, stosownych do planu liceum; 6) nakoniec, 164,000 rub. ass. z opłaty za 120 pensyonistów, z czego $\frac{5}{7}$ obraca się na stół, odzienie, xiążki, światło, opranie bielizny, opłatę sług i t. d.; $\frac{1}{7}$ na pensye dla ekonoma, lekarza, chirurga, 6ciu adjunktów, 12stu guwernerów, 6ciu metrów, to jest: tańców, muzyki, rysunkow i fechtów, oraz buchhaltera; $\frac{1}{7}$ na rozdział między dyrektorów, dwóch inspektorów, 9ciu nauczycieli, kapelana, i xiędza katolickiego, który być powinien razem nauczycielem lub przełożonym; przez co płace ich prawie się podwajają. 'Chciano przez to, mówi organizacya, wlać interes w przełożonych o utrzymywanie zawsze zupełney liczby uczniów w liceum.' Z czego wypada, że dyrektor zamiast przeznaczonych sobie trzech, dostaje 6,000 r, Dway inspektorowie, z których

pierwszy ma dozór nad dwiema klassami wyższemi, instytutem pedagogicznym, i dwiema 'szkołami uzupełnienia,' a drugi nad dwiema klassami niższemi, klassą przygotowawczą i szkołą początkową, biorą po 2,400; nauczyciele: 1) matematyki i fizyki, 2) retoryki rossyyskiey, łacińskiey i greckiey, 3) filozofii, 4) literatury francuzkiey i historyi, po 2,000 r. ass.; nauczyciele: 1) literatury rossyyskiey, 2) łacińskiey i greckiey, 3) grammatyki francuzkiey i geografii, 4) języka i literatury włoskiey; po 1,000 rub. ass.; nauczyciel umiejętności woyskowych rub. ass. 1,000; kapelan greko rossyyskiego wyznania i nauczyciel religii r. ass. 1,500, a xiądz katolicki rub. ass. 400.

Uczniowie codzień nauczyć się muszą na pamięć trzy lub cztéry wiersze z xięgi zawierającey krótką historyą bibliyną, które co tydzień powtarzają z kapelanem. Zrana wszyscy pospołu mówią z xiędzem pacierz; toż samo czynią wieczorem, co poprzedza kwadrans duchownego czytania. Każda lekcya zaczyna się i kończy krótką modlitwą.

Edukacya dzieli się na przygotowawczą, nadobną i uczoną. W piérwszym oddziale, od lat 8 do 10 dzieci uczą się katechizmu, grammatyki rossyyskiey, geografii Rossyi, historyi rossyyskiey i arytmetyki. Edukacya nadobna ciągnie się od lat 10 do 16 i dzieli się na trzy klassy, trwające po dwa lata. Klassa pierwsza grammatyki obeymuje: grammatykę języka łacińskiego i greckiego, grammatykę francuzką, i geografiją powszechną

w języku francuzkim. Ranki przeznaczone są na naukę grammatyki greckiey i łacińskiey, godziny poobiedne na grammatykę francuzką, a w drugim roku na geografiją. Klassa druga zowie się klassą nauk wyzwolonych, i zawiera w sobie: literaturę rossyyską, łacińską i grecką, historyą powszechną w języku francuzkim, i język włoski. Czas poobiedny jest poświęcony na historyą i język włoski, naprzemiany. Klassa retoryki jest trzecią i mieści w sobie retorykę rossyyską, łacińską i grecką, kurs literatury francuzkiey i literatury włoskiey. Ci, którzy nie chcą słuchać tey ostatniey lekcyi, chodzić mogą do szkoły uzupełnienia na język niemiecki. Edukacya uczona trwa od roku 16 do 18go. Ta klassa ostatnia w liceum, nosi nazwisko klassy matematyki i filozofii, i obeymuje: 1) w roku pierwszym, kurs matematyki, to jest arytmetykę, algebrę, geometryą, i trygonometryą; w drugiey połowie tego roku: przecięcia ostrokręgów, geometryą deskrypcyyną, oraz początki rachunku differencyalnego i integralnego; w pierwszey połowie drugiego roku mechanikę, a w drugiey fizykę; 2) filozofiją, to jest w roku pierwszym logikę i metafizykę, w drugim prawo przyrodzone i narodów; 3) nauczyciel umiejętności woyskowych, w pierwszey połowie jednego roku, daje rysunki woyskowe, w drugiey zdeymowanie planow; w drugim roku kurs fortyfikacyi, i kurs artylleryi. Uczniowie dotąd uczyli się tańcow i rysunków; w tey ostatniey klassie, uczą się da-

ley muzyki, a mieysce tańcow zastępują fechty. Za rozrywkę odbywają poobiedzie ćwiczenia woyskowe.

Uczniowie wstają o trzech kwadransach na szóstą; ubieranie się i modlitwa trwa do pół do siódmey; poczém gotują się na łekcyą; od pół do ósmey do ósmey, śniadanie; od ósmey dwie godziny trwają lekcye nauczycieli, a reszta czasu do południa poświęcona jest na zadane w szkole roboty. Obiad i odpoczynek ciągnie się do godziny drugiey, po czém godzina rysunków lub gotowania się na lekcyą, która trwa od trzeciey do piątey. Następują dwie godziny powtarzania i robot zadanych; półtory godziny wieczerza i rozrywka, a reszta czasu do dziewiątey zabiera duchowne czytanie, i modlitwa; po którey się uczniowie spać kładą. Muzyka, tańce i fechty, dawane są w godzinach na rozrywkę przeznaczonych. W niedzielę po mszy piszą listy do rodziców; po obiedzie do godziny czwartey lub piątey, odbywa się przechadzka w ogrodach, w towarzystwie inspektorów i guwernerów, a o szóstey uczniowie wszyscy schodzą się do jedney sali, gdzie oycowie i matki raz w tydzień widzieć ich mogą. Wakacyy żadnych nie masz; lekcye zaczynają się od początku stycznia, a czas poobiedny w pierwszey połowie lipca, darowany jest uczniom na skosztowanie słodyczy lata. Wtenczas dzieci, w towarzystwie przełożonych idą do blizkiego *futoru*, czyli domu wieyskiego, na ten cel zakupionego umyślnie. Kary ustanowione są moralne.

Liceum to ma liczne przywileje. Członkowie liceum są jednym tylko stopniem niżsi od członków uniwersytetu, a pensyoniści po dziesięciu leciech w nim zostawania, wszedłszy do woyska, po wysłużeniu trzech tylko miesięcy w niższych stopniach, postępują na oficerów. Uczniowie zewnętrznego liceum są w randze 14tey klassy.

Ponieważ za 20,000 rubli as., młodzieniec przepędziwszy lat dziesięć na nauce w liceum, nie będzie jeszcze uczonym, 'gdyż, słowa są organizacyi, liceum odeskie poświęcone jest na nauki ogólnemi właściwie zwane, i zdaje się usuwać wszelkie umiejętności szczególne, które do uniwersytetów należą;' chcąc więc zapobiedz tey nieprzyzwoitości, ustanowiono dwie 'szkoły uzupełnienia.' Dway nauczyciele, biorący po 3,000 r. as. dają w nich przez dwa lata: jeden prawoznawstwo i ekonomiją polityczną, drugi umiejętności handlowe, jakoto ,arytmetykę i algebrę, stosowane do handlu, geografiją handlową, i historyą handlu w pierwszym roku, a w drugim prawo handlowe i morskie, buchhalteryą i t. d.

Szkoła początkowa założona przy liceum obeymuje naukę czytania i pisania podług metody Lankastra, naukę historyi świętey, w sporządzoném na ten cel skróceniu Biblii, o którém wyżey mówiłem, katechizm, arytmetykę, i geografiją Rossyi; a w drugim roku, dalszy ciąg nauki chrześcijańskiey, grammatykę rossyyską, historyą Rossyi i arytmetykę. Dla liceum zewnętrznego, szkoła

ta zastępuje mieysce klassy zwaney przygotowawczą.

Instytut ten w składzie swoim i urządzeniach, mający wielkie podobieństwo do dawnych kollegijów, i poźnieyszych liceów francuzkich, nie u wszystkich tu znayduje wziętość. Zarzucają mu długość czasu przeznaczonego na nauki przygotowawcze i powierzchowne; wysoką cenę od uczniów i niewystarczanie potrzebom ludnego i handlowego miasta. Mówią, że łatwiey formować się w niém mogą grzeczni po towarzystwach oficerowie, niżeli sposobni kupcy i obywatele przeznaczeni do różnych w życiu społeczném zawodow, wymagających przewodnictwa nauki głębszey i gruntownieyszey. Z czego wszystkiego ten zdaje się ogólny wypada wniosek, że okoliczności czasu i mieysca, bardzo ważnym są artykułem w urządzeniu zakładów edukacyynych, i że nawet naylepsze z nich, nie zawsze mogą bydź, życzeniom i potrzebie odpowiedne, i wszystkim mieszkańcom zarówno dogodne i usłużne: a zatém trzymanie się jednostaynych w tey mierze prawideł, dla wielu względow nie jest drogą naystosownieyszą do rozkrzewienia nauk i powszechnego oświecenia. Jeden zacny z tuteyszych mieszkańców powiadał mi: ‘Widzisz WPan czterech moich synów, za których w liceum zapłacić muszę 80,000 rubli, kiedy więcey nad 60,000 nie liczę majątku. Trzeba więc albo synom moim zostać bez edukacyi, albo resztę życia o torbie przepędzić. Gdybyśmy mieli

zwyczayną szkołę, dzieci moje mieszkałyby u mnie, a ich edukacya ledwoby mi tyle kosztowała, ile dziś za jednego zapłacić muszę.' Do liceum zewnętrznego przyymują tylko ubogie dzieci. Ponieważ zwyczay zamieniania wszystkiego na pensye jest tu panujący; wymagają więc po dostatnieyszych cokolwiek rodzicach, aby oddawali synów do ustanowionych już koło liceum takowych zakładow, za umiarkowaną cenę 1000 lub 800 rubli as. To rozdzielanie rodziny w tak drogiém mieście, jest nieskończenie dla mieszkańców stanowiące, a odmówienie przywilejow uczniom szkoły zewnętrzney w bardzo złém świetle stawia ją w oczach rodziców i opiekunów. Wszyscy tu mówią o potrzebie i pożytku ustanowienia porządnego gimnazyum w *Bałcie*, przezcoby cała ta strona chersońskiey gubernii, *Odessa* i *Podole*, wiele skorzystały.

Liceum podług pierwszego zamiaru zbudowane bydź miało na mieyscu wyższém, między morzem, miastem, a twierdzą, i nayzdrowszém w całey Odessie. Dziś jednak wznosi się we wschodniey części, w mieyscu dosyć nizkiém, niedaleko chersońskiego portu. Przód wewnętrznego liceum zdobić ma piękny przysionek z korynckich kolumn, na których ma się wznosić tróykątna wystawa, okryta płaskorzeźbą, poświęcona pamiątce kochanego tu niewypowiedzianie, i z uniesieniem wspominanego *xięcia de Richelieu*. Na okrągłym słupie ma bydź wyobrażone jego popiersie, które, jedną rę-

ką wieńczy kwiatami (*immortelles*) niewiasta, godło *Odessy*, wskazując drugą na napis, znaydujący się na tymże postumencie: à RICHELIEU, ODESSE RECONNAISSANTE. Dalsze figury tey wystawy wyobrażać będą: Morze-czarne, Dniepr, i t. d.

Obok liceum jest *szkoła grecka*, założona przed dwóma laty i utrzymywana przez kupców greckich. Miło jest widzieć naród nayoświeceńszy i naydowcipnieyszy w starożytnym świecie, który potém olbrzymią potęgą do niewoli wtrącony, przez cztéry prawie wieki jęczał w kaydanach ciemnoty i ucisku, dziś tak chwalebnie gotujący się do wielkiey odmiany, i odrodzenie swe poczynający od oświecenia. Wprawdzie, charakter Greków żyjących pod berłem ottomańskiém, jest tak dalece spodlony, iż wielu dzisieyszych wędrowników osądziło ich za niegodnych wolności, i niezdolnych używać swobód narodowych; takie jednak mniemanie za nazbyt posunioném bydź się zdaje. Co jest skutkiém nayhaniebnieyszego poniżenia, uprzątnioném bydź może, skoro przyczyna zniszczoną zostanie. Dobroczynne i prawość szacujące ustawy, mogą go całkiem przekształcić i wrócić do dawney świetności ten dzielny charakter narodowy, który dzieje tego ludu naypięknieyszemi ze wszystkich uczynił. Dziennikarze, osobliwie angielscy, chcą wmówić w swych czytelników, iż dzisieysi Grecy są niewdzięczni, i niepotrafiliby korzystać z wolności. Trudno zgadnąć: komu i za co mają bydź wdzięczni dzisieysi Grecy;

czy swym mniemanym protektorom i przyjaciołom, którzy ich, pięknym wolności zapałem zagrzanych, tyle razy pod nóż muzułmański w czasie ostatnich wojen wydali? Czy dziennikarzom, co ich niedorzecznemi wieściami mamią i ciągle zwodzą? Czy uczonym wędrownikom, którzy z najętymi podróżują po ich ziemi janczarami, a ci ich biją i roztrącają? Czy nakoniec miłośnikom ich starożytności, którzy, jak lord Elgin, pomniki ich z murow ateńskich i innych wydzierają, i grabią ostatnie chlubney ich narodowości szczątki, których jeszcze ręka czasu i niszcząca siła ciemnoty, nie zburzyła, a na które patrząc nieszczęśliwy mieszkaniec Attyki i Peloponnezy, z rozrzewnieniem cieszył się myślą, iż się może szczycić przynaymniey chwałą swych naddziadów? I owszem, charakter Greków, gdzie tylko rząd przyjaźny oświeceniu działa na nich, rozwija się świetnie, i przez chwalebne objawia się czyny. Ażeby to dobrze oszacować, trzeba uważać czém jeszcze nie dawno byli wszyscy w ogólności Grecy, — ludem ciemnym, ponurzonym w haniebném uśpieniu wszelkiego narodowego ducha. Kiedym się pytał pana *Jennadios*, czy już jest obszerną nowa ich literatura, ten mi dał dowcipną i wiele wyrażającą odpowiedź (*): *Są*

(*) W rzeczy samey wiele wyrażająca odpowiedź, i która dowodzi, że dający ją zna gruntownie, co to jest prawdziwe oświecenie, zdolne służyć za zasadę chwały narodowey. Im jaki lud ciemnieyszy, tym więcey ma siebie za doskonałego i bardziey wolnego od wszel-

to słabe dopiero początki; przed dwódziestą laty jeszcześmy siebie sądzili za nayuczeńszy na świecie naród. Wspaniałości oświeconey i miłości narodowego dobra wielu prywatnych osób, winni są Grecy tylu światłych i uczonych mężów, których dziś liczą w swoim narodzie. *Korai*, oyciec nowożytney ich literatury, był wysłany za granicę i utrzymywany w Paryżu kosztem dwóch greckich kupców z Liworno. Grecy odescy, między którymi naywięcey się chwalebną gorliwością odznaczają PP. *Kumparis*, *Mawros*, *Nikolaidis*, *Rugeri*, *Inglezi*, i inni, złożyli znakomity fundusz na szkołę, który około 40,000 rub. as. rocznego przynosi jey dochodu. Cztéry towarzystwa assekuracyyne utworzone z Greków w Odessie, poświęcają dla niey, pierwsze 30 procentow ze swojego zysku, drugie 20, trzecie 5, a czwarte 7, i w roku 1817, na utworzenie tey szkoły wniosły 53,892 rub. 66 kop. as. — Szczodrobliwości tuteyszego kupca *Lemonis*, winni są równie gładki jak piękny przekład rozprawy J. J. *Rousseau*, *o nierówności*; a pana *Kumparis* będące już pod prassą tłumaczenie *podróży Anacharsysa*. Wielu młodych i zdatnych ludzi wysłano stąd dla zwiedzenia Niemiec i Francyi, i udoskonalenia się w nau-

---

kich przywar. Własne poczuwanie się do wad i niedostatków, osłabia pychę towarzyszącą niewiadomości i sprzeciwiającą się wszelkiemu polepszeniu, zagrzewa do usiłowan chwalebnych i naukowych; i dla tego jest niezawodną skazówką, że już uczyniony został nayważnieyszy i nayznakomitszy krok do oświecenia. (*K.*)

kach; niektórzy z nich, godnie odpowiadając wspaniałomyślności ziomków, wrócili się już do Odessy z obfitym plonem wiadomości, a między tymi znayduje się P. *Lasane*, młodzieniec pięknych nadziei. Przytoczyć tu muszę godny chwały postępek, o którym doniosł dziennik grecki w Wiedniu, pod tytułem: Ὁ Ἑρμῆς λόγιος, wychodzący. *Panagiotes Sekeris* z Poloponnezy, mieszkający w Konstantynopolu, w roku przeszłym pisał do jednego młodzieńca, podróżującego jego kosztem po Europie. 'Przyjacielu, chętnie ofiaruję nakład na wydrukowanie dzieła, jakie ty wydać zamyślasz; *gdyż cały móy majątek poświęcony jest na to jedynie, cokolwiek się przyłożyć może do rozkrzewienia światła w naszey oyczyznie.*'

Odessa staje się ważnym punktem we względzie nauk greckich. Znakomita ludność grecka w tém mieście, wychowująca swe dzieci pod rozsądnymi i uczonymi nauczycielami, w szkole, która już wielkiey nabyła wziętości; przykład dobrze myślących i rząd opiekuńczy dla nauk, gotują buyne plony dla odradzającego się moralnie narodu. Wielu z tuteyszych mieszkańców, posłało nawet wsparcia szkołom w oyczyznie będącym: a jako dowod tego chwalebnego ducha, który ich ożywia, kładę tu niżey ustawę pod tytułem: *Prawidła dla szkoły hellenskiey kupców greckich w Odessie*, wespół z oryginałem (*), skąd razem naylepiey po-

(*) Oryginał ten wyszedł osobno z pod prasy u P. Zawadzkiego typografa akademickiego, i ma tytuł:

znać można, i urządzenie jey i porządek sprawowania.

Szkoła ta liczy w roku teraźnieyszym około 350 uczniów, między którymi, jest wiele rossyyskich i włoskich dzieci. Dawanie nauk poruczone jest ośmiu zdatnym i przykładnym nauczycielom, rodem Grekom. W roku przeszłym P. *Jennadios*, człowiek obszerną posiadający naukę, pełen cnót i wzniosłego sposobu myślenia, kierował jey sterem. W tym roku przyjął przewodnictwo, sędziwy i że wszech miar zalecony mąż, pan *Wardalachos*, który razem daje; retorykę, poetykę, ideologiją, literaturę grecką i matematykę. Pan Jerzy *Jennadios* daje język starogrecki, mitologiją, archeologiją, geografiją starożytną, nowożytną, morską i kupiecką, naukę chrześcijańską i historyą świętą; Jan *Makris*, język starogrecki w osobnych klassach, arytmetykę, rachunki podwóyne kupieckie, chronologiją, historyą grecką szczególną, i historyą powszechną; Jan *Stamelopolos*, język nowogrecki, i pisanie w tym języku, oraz kalligrafiją; PP. *Jelinjatis* i *Kazotis*, umiejętności przygotowawcze, jako czytanie, pisanie i t. d.; Jerzy *Argiropolos* język rossyyski, a Konstanty *Andreadis* język włoski. Uczniowie podzieleni są na pięć klass (τάξεις), z których dwie ostatnie są początkowe. W tych,

---

Κανόνες τῶν διοικητῶν τοῦ ἑλληνικοῦ ἐμπορικοῦ σχολείου τῶν ἐν Ὀδησσῷ Γραικῶν in 8vo.

wkrótce zaprowadzony będzie sposob wzajemnego uczenia (ἀλληλοπαιδεία, *allilopedia*) podług metody Lankastra. Widziałem już tablice do czytania, dopiero sprowadzone z Paryża.

Oprócz pięknego funduszu, jaki wspaniałość kupców greckich i szlachetna o oświecenie narodu swego troskliwość, złożyły chętnie na utrzymanie tey szkoły, utworzyło się tu towarzystwo typograficzne, które ma na celu rozmnażanie xiąg greckich, do użycia swego narodu. Podpisy wynoszą do 80,000 rubli. — Amatorowie greccy grają często sztuki w języku greckim, z których dochod na różne pobożne uczynki jest przeznaczony. Wkrótce dać mają tragedyą Woltera, Mahomet, przełożoną na język grecki.

(*Prawidła szkoły i ciąg czwarty nastąpią*)

WYJĄTKI Z RAPPORTOW OSOB WYSŁANYCH, PRZEZ CESARSKI UNIWERSYTET WILENSKI DLA DOSKONALENIA SIĘ W NAUKACH.

Wyjątek siódmy (*Ob. T. II, r. 1819, str. 372*)

Machiny do tkania i do postrzygania sukna.

Ile mi czas pozwolił starałem się zwiedzać warstaty rzemieślników, w Paryżu mieszkających, którzy się szczególniey zaymują robieniem machin i warstatów, służących

do przędzenia bawełny i wełny, jako też do tkania płócien. Dway rzemieślnicy są naysławnieysi *Calla* i *Collier*. Pierwszy naywięcey się trudni robotą machin i warstatow, używanych pospolicie do wyrabiania rozmaitego rodzaju materyy bawełnianych i sukiennych; naypierwszym on jest mechanikiem w swoim rodzaju, jednak niezmiernie jest zazdrośny; pomimo tego dość często bywałem w jego warstacie, gdzie widziałem wykonywane rozmaite machiny do czochrania i gręplowania wełny, szczególniey zastanawiał mnie warstat tkaczowski, który jakąkolwiekbądź siłą poruszany bydź może. Machina ta ledwo nie wszystkie ma sztuki żelazne; skład części istotnych, jest prawie ten sam, jak w warstacie tkaczowskim zwyczaynym z czołenkiem latającym (*à navette volante*), i którego model znayduje się w gabinecie mechanicznym wileńskim. Różnica między tym warstatem a machiną P. *Calla*, zależy na pewnym mechanizmie, który, odebrawszy ruch wirowy od wału, przesyła go następnie i w pewnym porządku wszystkim innym częściom machiny, na które dotąd siła tylko rąk i nog ludzkich kierowana wedle potrzeby działała. Takich dziesięć warstatow poruszane bydź mogą za pomocą jednego koła wodnego, lub machiny parney, a cała niedogodność ogranicza się do przypadku zrywania się nici w czasie tkania, lecz na ten koniec jest inna machina nazywana *machine à parer*, za pomocą którey, klei się osnowa przed zaczę-

ciem roboty, dla nadania jey przyzwoitey mocy. Machina ta w Anglii jest dość pospolitą, lecz we Francyi jescze mało jest znajomą. Ma także P. *Calla*, nową machinę do robienia drocianych szczotek służących do gręplowania, ale trzyma ją w wielkim sekrecie; oświadczył tylko, że gotów ją za trzydzieści tysięcy franków przedać do kraju obcego, pod warunkiem, iżby we Francyi żadnemu rzemieślnikowi nie była pokazywaną; ztąd łatwo wnieść jak trudne są do widzenia nowe machiny. Ta ostatnia wyszła początkowo z Anglii, lecz podług świadectwa towarzystwa zachęcającego (*société d'encouragement*), w ręku P. *Calla* została znacznie uprosczoną i wydoskonaloną.

Drugi mechanik, to jest P. *Collier*, zaymuje się szczególniey robotą machin do wyrabiania sukna. Za wprowadzenie do Francyi machiny do postrzygania sukna zwaney *tondeuse*, ma sobie dany od rządu wyłączny przywiley jey robienia. Dwa są gatunki machin, które się używają teraz do postrzygania sukna: jedna, gdzie nożyce posuwając się w kierunku szerokości sukna postrzygają; druga, w którey mieysce nożyc zastępuje walec okryty blaszkami spiralnemi spotykającemi noż leżący na suknie. Machina pierwsza zostaje już prawie na stopniu naywyższym swego udoskonalenia, używa się do sukien naycieńszych; druga zaś nie dawno będąc wynalezioną, ciągle się doskonali; widziałem ją w jedney fabryce sukienney w *Elbeuf* w czasie jey działania. Korzyść nay-

większa jaka się z niey otrzymuje, jest nadzwyczaynie wielki pośpiech w robocie, sukno zwija się z jednego wałka na drugi, a dwoch ludzi stojąc po końcach walca strzygącego, piluują tylko aby sukno wszędzie równo było naciągnięte; w bardzo krótkim przeciągu czasu, cały się postaw sukna postrzyga; za pomocą tey machiny postrzyżony naycieńszy gatunek sukna czarnego razem z samą machiną wyłożony był w Paryżu do widzenia w czasie wystawienia produktow rękodzielni francuzkich. Zrobienie modelu tey machiny jest trudne. Sama zaś machina do postrzygania sukna kosztuje 20,000 franków, do postrzygania kazimirkow 15,000 franków.

Taran hydrauliczny Mongolfiera i prassa hydrauliczna.

P. *Mongolfier* swego warstatu nie ma i o wszystko czego mu potrzeba udaje się do rzemieślników, opisując im skład części, które każe robić i podając sposoby ich wykonywania. Naywięcey się zatrudnia taranem hydraulicznym (*belier hydraulique*), machiną swego wynalazku, i prassą hydrauliczną, starając się ciągle je doskonalić. Pokazywał mnie obie te machiny, wykładając ich wady i sposoby im zapobieżenia. W taranie hydraulicznym głowa stanowi część istotną, a umiarkowanie ciężaru klap jest rzeczą naytrudnieyszą, które całkowicie powinny bydź metallowe. Ilość wody, którą taran dostarcza, jest naywiększą ze wszystkich ilości, które przy równych okolicznościach dostar-

czane bydź mogą przez inne machiny. Chciał niegdyś P. *Mongolfier* zastosować go do podnoszenia wody w *Marly*, ale, wady jakieby z ogromu tey machiny wyniknęły, zmusiły autora do odstąpienia swego projektu. Widziałem u niego tarany niezmiernie wielkie, które do kilkuset stop wodę mogą podnosić. Skład ich co do magazynu powietrznego, różni się nieco od małych taranów zwyczaynych, w których część powietrza ciągle się przez wodę wyprowadza, gdy przeciwnie w wielkich, ogromne ciśnienie słupa wody, w znaczney ilości powietrze oddziela i magazyn powietrzny przepełnia. Prassa hydrauliczna, która może służyć do wszelkiego rodzaju uciskania, u nas mogłaby z wielkim pożytkiem bydź zastosowaną do wytłaczania oleju. Machina ta winna jest swóy początek sławnemu Paskalowi, poźniey *Bramach* mechanik angielski, zastosował ją do uciskania towarów, nadając całey machinie kształt stosowny do jey przeznaczenia, a naybardziey przyłączając pompę pędzącą wodę do głównego walca, w którym tłok uciskający chodzi; nakoniec *Mongolfier* poczynił niektóre odmiany i jey użycie zrobił ogólnieyszém, dał punkt podpory drążkowi pompy zmienny, tak, że w miarę jak opor rośnie, osoba uciskająca może punkt podpory do pręta tłoka przybliżyć jak się jey podoba, a przez to dzielność siły powiększyć.

Machiny do robienia pończoch.

Starałem się poznać na jakim stopniu zo-

stają machiny do robienia rozmaitego gatunku trykotow, i postrzegłem, że służą tylko do robienia pończoch; trykoty zaś dubeltowe w bardzo małey ilości we Francyi wyrabiają się; nie dawno fabrykant *Favreau*, w Paryżu, urządził machinę trykotową do robienia kaftanów wełnianych, jakie się u nas pospolicie za pomocą prątków drewnianych wykonywają. Machina w głównym swoim składzie mało się co różni od zwyczaynych machin pończochowych zwłaszcza angielskich, służących do robienia pończoch w paski zwanych *bas à côte*, w których to machinach zamiast sprężyn z blaszek i sztuk poziomych, zwanych *ondes*, są dane sprężyny spiralne z drotu i sztuki pionowe. Takowa machina byłaby bardzo użyteczną w naszym klimacie zimnym; wartość jey do ośmiuset franków wynosi. Machin do robienia pończoch znayduje się we Francyi cztéry główne gatunki: 1) machiny pospolite, które są wpowszechném tu użyciu, niczém się zgoła prócz wielkości nie różnią od modelu, jaki się znayduje w gabinecie mechanicznym uniwersytetu wileńskiego; cena ich zwyczayna jest od sześciuset do ośmiuset franków; służą do robienia naycieńszych pończoch bawełnianych i jedwabnych z rysunkami rozmaitego gatunku zwanemi *à jour;* 2) machiny zwane angielskie, które są już dość rozpostrzenione, służą szczególniey do robienia pończoch w drobne paski, zwanych *bas à côte,* w składzie swoim są cokolwiek prostsze i mocnieysze od pierwszych, miey-

sce sprężynek i części zwanych *ondes*, jakom już powiedział, zastępują sprężyny spiralne z drotu i sztuki pionowe. Cena ich jest od pięciuset do siedmiuset franków; 3) do trzeciego gatunku należą machiny z korbą, zwane machinami P. *Favreau*, skład ich główny jest połączeniem składu machin zwyczaynych ze składem machin angielskich, różnica zaś zależy na zastąpieniu wszystkich ruchów nieregularnych, do których rzemieślnik przyzwyczajać się musi, przez ruch korby; widziałem taką machinę w działaniu u samego autora; mnie się zdaje bardziey bydź złożoną od innych; ruch korby wymaga pewnych zatrzymywań i zwrotów zwłaszcza przy zbijaniu oczek, do czego trzeba, iżby rzemieślnik był ułożony. Robota idzie prędko, i ze względu na czas, machina ta trzyma przed innemi pierszeństwo, można robić nią razem parę pończoch; cena jey wynosi do 1000 franków; 4) czwarty gatunek i nayprostszy jest machina P. *Jandeau*, inspektora szkoły rzemieśników w Szalą nad Marną (*Chalons sur Marne*), składa się tylko z jednego rzędu kruczków, ze sztuki zbijającey robotę, z dwóch kołek zwanych *roulette*, które przebiegając warstat w prawą i w lewą stronę zastępują czynność sprężyn, fal, prassy i innych części do utworzenia ok służących. Prostota machiny i jey ruchów zdaje się dość za nią mówić, ale żeby kółka, przebiegając igły czyli kruczki, doskonale przeznaczeniu swemu odpowiadały, powinny mieć pewną między sobą odległość, co

robocie nadaje rzadkość, zwłaszcza jeśli jest delikatną, dla tego fabrykanci prawie jey nie używają. Cena jey od 300 do 500 franków.

Fabryka do odlewania różnych sztuk żelaznych.

W Paryżu w mieyscu zwaném Szallo (*Chaillot*) tam gdzie jest machina parna, znayduje się wielka fabryka odlewania kół zębatych, walców i innych sztuk żelaznych, osobliwie służących do machin parnych, założona przez *Perrier*, który pierwszy te machiny do Francyi z Anglii wprowadził. Starałem się poznać wszelkie sposoby odlewania i wyrabiania rozmaitych części wchodzących do składu rzeczonych machin. Cały zakład, który w swoim rodzaju jest naywiększym w Paryżu, dzieli się na kilka osobnych warstatów; naygłównieyszy jest zawierający piece rewerberowe do topienia surowcu rozmaitey wielkości; znaydują się także tu trzy piece podniecane machiną dmącą poruszaną od małey parney machiny. Formy służące do odlewania, sąto skrzynie żelazne, opatrzone zewnątrz śrubami, które służą do związywania części formę składających; wewnątrz spód wypełnia się mieszaniną cieńkiego piasku z glinką lekko zwilżonego, który się w formach ubija mocno drągami żelaznemi ostro zakończonemi, potém kładnie się na to drewniany model sztuki mającey się odlewać, ciągle osypuje się piaskiem i mocno ubija, aż póki massa ubitego piasku nie będzie się równała z brzegami formy; po-

dobnym sposobem postępuje się z innemi częściami, które mają składać całą formę, wyymują się potém modele, a części formy za pomocą szrub spajają się wzajemnie, po doskonałém ich wysuszeniu. Massa żelazna z piecow rewerberowych wlewa się do tygla mocno rozgrzanego, który gdy już ma w sobie dostateczną jego ilość, przenosi się za pomocą żurawia nad formę, do którey massa stopiona wlewa się; sztuka odlana przenosi się do warstatu tokarskiego; jeżeli ona jest małą, tocząca machina obraca się rękami, jeżeli zaś jest wielką, wtedy machina parna umyślnie do tego przeznaczona ruch jey wirowy nadaje. Widziałem tam odlewane i toczone walce od trzech łokci średnicy a sześciu łokci długości; surowiec używający się do odlewania ma znaczną w sobie ilość węgla, co sztuki odlewane czyni bardzo miękkie i łatwe do toczenia lub piłowania napilnikiem. Znaydują się także w tym zakładzie kuźnie i warstaty slosarskie, w których sztuki odlane z sobą się spajają za pomocą śrub lub innych sposobów. Warstat, gdzie się modele drewniane wyrabiają, jest naydaley umiesczony od pieców. Kilka osób ciągle się zaymuje rysowaniem różnych części, mających się odlewać, a naywięcey wchodzących do składu machiny parney. Przeglądając cały ten gabinet rysowniczy i magazyn rozmaitych sztuk odlewanych i przyzwoicie wyrobionych zupełnego nabydź można wyobrażenia machiny parney; przez znajomość z JP. *Gelardon*, inżynierem kierującym

całą tą fabryką, miałem wstęp wolny do wszystkich warstatów tam się znaydujących.

Młyny do mełcia zboża.

.... Między innemi machinami starałem się też poznać młyny. Dwa są sposoby mełcia zboża we Francyi: jeden pospolity, w którym zboże raz tylko idzie pod kamień i mąka pytlami na dwa się gatunki rozdziela; drugi zwany *economique*, lubo jest kosztownieyszy; w nim zboże dwa razy idzie pod kamień, lecz daje mąkę lepszą i większą jey ilość. Po pierwszém przepuszczeniu, zboże za pomocą pewnego walca pochylonego, którego powierzchnia składa się z rozmaitych obrączek materyi coraz rzadziey ku dołowi, rozdziela się na różne gatunki krup, które potém drugi raz mełte dają mąkę nierównie delikatnieyszą i czystszą niżeli sposobem zwyczaynym. Otręby, które spodem wychodzą, naymnieyszey ilości mąki w sobie nie zawierają. W całey Francyi młyńskie kamienie używają się wielkiey średnicy; ponieważ mają ruch powolnieyszy, przeto ziarno zwolna stopniami się rozciera, mając większy promień do przebieżenia, ztąd mąka nigdy przygrzaną nie bywa; a jeżeli w niektórych mieyscach nie można mieć z jedney sztuki wielkiego kamienia, spajają sztuki mnieysze jedne z drugiemi za pomocą żelaznych obręczów. Gatunek kamienia wiele wpływa na dobroć mąki; pospolicie używający się w okolicach Paryża jest rodzaju krzemiennego, twardy i gębczasty. Kamienie

młyńskie nakowywają się zazwyczay, albo w kierunku promieni, albo w kształcie spiralnych. Anglicy mają sobie szczególny sposob nakowywania w kierunku liniy prostych równoległych do promienia, w każdey osmey części koła osobno uważanego. Ponieważ prędkość mełcia a nawet i dobroć mąki zależy także od ciężaru kamienia, młynarze, skoro się kamień przez ciągłe użycie zetrze, powiększają jego ciężar nałożeniem z wierzchu gipsu. Jeździłem do miasteczka *Pontoise*, o 7 *lieues* od Paryża, zkąd się mąka do Paryża po większey części dostarcza. Wszystkie młyny, których i miasteczko i jego okolice są pełne, leżą nad brzegami rzeki *Oise*; jedne z nich są pływające, drugie poruszane strumieniami do wymienioney rzeki wpadającemi; te ostatnie mają koła wodne gończe, których promienie do stóp piętnastu dochodzą, łopatki ich są kwadratowe od dwoch stóp w boku, prostopadle do obwodu osadzone. W młynach tych są pytle podwóyne, jeden pod drugim; pierwszy daje mąkę na chléb biały (*pain blanc*), drugi na chléb razowy (*pain bis*). Kamienie sprowadzone z *Ferté*, są gębczaste około siedmiu stóp średnicy mające. W każdym młynie jest arfa, poruszana témże kołem wodném co i kamień, która czyści zboże przed mełciem. U jednego obywatela w tém mieście, nazwiskiem *Trousseraux*, mechanik, Anglik, stawi młyn, w którym, jak mnie powiadano, machina pierwiey ma ziarno obnażyć z powłóki, a potém mleć je na mąkę, i otręby wychodzą-

ce tak mają bydź czyste, iż trąc niemi o czarne sukno, żadnego śladu mąki postrzedz nie będzie można.

Kanał St. Maur.

.....Opisałem dawniey kanał *St. Maur*, który jest wykuty w skale i łączy dwa brzegi spławney rzeki Marny, skracając 5 mil (*lieues*) drogi, gdzie rozmaite znaydują się zawady do żeglugi. Ciągle około niego pracują. Oś tego kanału jest prostopadłą do nurtu rzeki, brzegi zaś rozchodzą się ku końcowi jego, i każdy czyni łuk od czwartey części koła, którego wypukłość obróconą jest ku kanałowi i rzece; końce łukow zchodzące się z brzegiem Marny, są raptownie zagięte ku lądowi i do niego wchodzą aż do 8 metrów tak, iż choćby wezbrane wody podmyły cokolwiek brzegi, nie będą mogły na końce łukow działać, ani ich odkryć; w tey części właśnie teraz zakładają się fundamenta. Ziemia, środek kanału przy uyściu jego zaymująca, dotąd jest nieporuszona, fundamenta zakładają się w rowie głęboko w ziemi wyrzniętym, który się od rzeki groblą (*batardeau*) oddziela, a woda sącząca się ciągle się wylewa za pomocą dwóch machin różańcowych, których dokładny rysunek i opisanie znayduje się w dziele P. Vilfosa. Fundamenta składają się z jednego rzędu ściśle bitych palow od strony wody, kierowanych za pomocą ram, które do palow głównych czyli stróżow są przytwierdzone. Drugi rzęd od strony lądu w od-

ległości dwóch metrów od pierwszego składa się z palow na 4 lub 5 metrów od siebie odległych, na których wspierają się brusy wiążące z niemi pierwszy rzęd palow za pomocą brusow, obeymujących ich wierzchołki, ażeby przez to nie pozwalały im pochylać się ku rzece lub kanałowi; powierzchnia tego wiązania o półmetra jest niższa od poziomu naymnieyszey wody w Marnie; niższa część mieysca próżnego między wiązaniem wypełnia się murem z suchego kamienia, który z naywiększą pilnością i wyborem materyałow buduje się. Na poziomie tego fundamentu kładnie się kamień ciosany u spodu, a reszta wyprowadza się murem z cymentem od strony Marny, a suchym od kanału, któremu daje się pochyłość troykąta prostokątnego z podstawą bardzo mało co mnieyszą od wysokości; wierzchołek muru kończy się kamieniem ciosanym. Pale zabijają się do zupełnego oporu za pomocą kafaru z kołowrotem, tak, że pal po trzydziestu uderzeniach ciężarem od pięciuset kilogrammow, nie wchodzi do ziemi więcey nad 4 lub 5 milimetrów. Wszystkie pale w końcu, gdzie ciężar uderza, wzmacniają się w czasie zabijania rechwami żelaznemi, które się potém zdeymują; pale są dębowe. W części wykutey w skale, znayduią się znaczne rozpadliny, które teraz w części głębszey zapełniają się murem z kamienia suchego, a tam tylko, gdzie się z wodą ma stykać, murują z cymentem hydraulicznym; drogę

obok kanału idącą (*chemin de halage*) wykładają kamieniem ciosanym.

Szwaycarya-Saska. Wyjątek z Dziennika podróży do Niemiec, odbytey w roku w r. 1818, przez *Michała* Balinskiego.

(*ciąg drugi*)

Nazajutrz dnia 18 sierpnia n. s. o godzinie ósmey z rana, wyprawiliśmy się z *Schandau* w pieszą podróż z doświadczonym i umiejętnym przewodnikiem, i z zapasem żywności, na cały dzień pierwszy. Jestto ostróżność bardzo użyteczna: bo chociaż w znacznieyszych mieyscach tey okolicy, pod skałami nawet gorale utrzymują chléb, masło, piwo i ziemniaki; jednakże tak dla zrobienia sobie większey wygody, jak i dla oszczędności, wszystko bowiem w tróynasób tu kosztuje, nie można się puszczać bez dobrze opatrzonego tłomoka. Pierwsze nasze kroki kierowaliśmy wzdłuż rzeczki *Kirnitz*, która bardzo wielu młynom obficie wody dostarcza. Dzikie ustronia, któremi przepływa, coraz nowsze i coraz wspanialsze stawiają obrazy. Ponure wąwozy *Besengraben*, z potężnych brył skalistych czarnemi lasami porosłych składające się, zdają się bydź siedliskiem jakichś duchów niechętnych dla rodu ludzkiego. Tartak *Haidemühle* również od-

ludne i niemniey posępne ma położenie. Unika, z pośpiechem, tych dzikich mieysc wędrownik i znużony blizko dwógodzinną podróżą, chętnie spoczywa na miękkiey murawie, którą zieleni się dolina *Lichtenhain*. Roskoszne to mieysce w wiekach dawnieyszych, kiedy się z takim zapałem oddawano lubym marzeniom imaginacyi, byłoby zapewne poświęcone jakim bóstwóm leśnym! Tu Pan i Dryady znaydywałyby miłą ochłodę przy jedney grocie, którą z podziwieniem i radością, zmęczony upałem wędrownik odkrywa. Jestto naturalne wydrążenie w skale, którego spód zaymuje jaśnieysze od źwierciadła źródło. Napełnia je niewielki strumyk rodzący się na skale zasklepiającey grotę, który wpada z szelestem, przez znaydującą się w niéy szparę i zdziwionym oczóm stawia widok nadzwyczayny. Na przeciw tey groty z drugiey strony doliny stérczy dzikiey postaci skała, na którey ostrym wierzchołku, pobożna jakaś dłoń wzniosła krzyż samotnie wśród czarnych jodeł i buków stojący. Wstecz idzie droga do wsi *Lichtenhain*, a prosto przeszedłszy lichy mostek na rzeczce *Kirnitz*, kręta ścieżka w ciemnym lesie wiedzie na górę *Müntze*, tak zwaną od mnóztwa rosnącey tam mięty *mentha silvestris-hirsuta*. Cała jey powierzchnia okryta jest ciemnemi jodłami i świrkami, które czepiając się w rozmaitych kierunkach nad brzegami przepaści, stawiły naszym oczóm dziwnie piękne chociaż melancholiczne obrazy. Rozmaite i za każdym krokiem wiel-

kością swą uderzające widoki naprzemian się ukazywały. Szliśmy potém dość długo, głuchym i ponurym lasem, z głębi którego czasem tylko odgłos ziemby o uszy się obijał, kiedy nagle, po wyyściu z puszczy, postępując utorowaną ścieżką w nizkim gaiku jodłowym, odkrył się nam widok prawdziwie zachwycający. Przewodnik ostrzegł, że się zbliżamy do jednego z naysławnieyszych mieysc w całey Szwaycaryi-Saskiey; to jest do groty zwaney *Kuhstall*. Ukazuje się niespodzianie przestronna pieczara, w którey otworze, nakształt jakieyś niezmierney bramy, ręką samey natury zdziałanym, malują się zdala lasy i tysiące skał dziwnych postaci, które się znaydują za tą grotą. Na około płaczące brzozy, okrywając smutnemi gałązkami nagie i ostre ułamy skał, a obok tego ciemne zarośle grabów i modrzewi wystawiały okropną pustynią. Zdawało się nam, żeśmy stanęli u wrót strasznego lochu kumeyskiey Sybilli:

Spelunca alta fuit, vastoque immanis hiatu
Scrupea . . . . . .

znaydując się pod samém sklepieniem *Kuhstallu*, nie można się dosyć wydziwić śmiałości i ogromności jego budowy. Składa się z mnóztwa słupow, albo raczey brył piaskowcu, które nakształt obłoków, zdają się stykać z sobą, aż nakoniec w samey górze, wzdłuż całego okręgu jaskini, formują tak doskonały gzéms, że zdaje się bydź ludzkich rąk dziełem! Na samym wstępie do jaskini, wysokość jey otworu nie przenosi 14 ło-



Sławna Grota Kuhstall w Szwaycaryi Saskiey

kci, a szerokość 10; ale posuwając się daley, cała ta pieczara tak się rozpostrzenia, że nakoniec wznosi się do 80 stop w górę, a 70 prawie wszerz. Podług powieści samychże rodowitych szwaycarów, w ich nawet oyczyznie, tak obfitey w cudowne dzieła natury, trudno jest znaleźć tak dziwną i tak ogromną grotę jak *Kuhstall*. Szczątki jakichś warowni, które się gdzie niegdzie widzieć dają, świadczą, że skały te były obronném mieyscem w odległey starożytności. Podczas trzydziestoletniey woyny, mieszkańcy okoliczni, chroniąc się od napadu austryaków i szwedów, tułali się po tych lochach, a bydło swoje przechowywali w tey właśnie jaskini, którą opisujemy. Ztądto poszło jey nazwisko *Kuhstall*, to jest chlew. A ponieważ to pospolite nazwanie nie odpowiada tak wielkiemu dziełu przyrodzenia, niektórzy zatém starali się je odmienić, nazwawszy ją dziką jaskinią (*Wildensteiner Felsenhalle*). Przeszedłszy całą tę pieczarę wstrzymuje się ze strachem przychodzień nad głęboką przepaścią, która tworząc naypięknieyszą dolinę wydaje się bydź nowym niejako światem przedzielonym od dawnego, bramą *Kuhstallu*. Wysokie drzewa okrywające przestrzeń wspomnioney doliny dotykają niekiedy swojemi wierzchołkami samey posady *Kuhstallu* i otaczających ją skał, które nakształt jakichściś gmachow zdają się wznosić swe szczyty, aż pod same obłoki. Pyszny ten widok staje się zachwycającym temu, który uboczPnym lochem na lewo przeszedłszy, wedrze się

po ośmdziesięciu stopniach misternie z kijow jodłowych wyrobionych w bardzo wązkiey rozpadlinie skały, aż na sam wierzchołek sklepienia *Kuhstallu*. Wtenczasto owe ogromne skały, najeżone urwiska i wyniosłe lasy, wszystko to staje się znikomém w przerażającey przepaści, która się u stop znayduje. Na tym wierzchołku wzniesionym na kilkaset łokci nad dolinę i opasanym mocnemi paręczami, są siedzenia drewniane, na których spoczywając nie mogliśmy nasycić naszych oczu nayślicznieyszemi widokami w Niemczech. Powracając tąż samą drogą na dół do pieczary, można wstąpić do małey uboczney groty głęboko wykutey i drzwiami z kory opatrzoney. Rozumiałby kto, że to jest schronienie jakiego Troglodyta, ale nie będzie się gniewał ten, którego pierwszy pozor oszuka, bo znaydzie w tym lochu skromną ale bardzo dogodną dla podróżnych spiżarnią. Należy ona do górala, który będąc mieszkańcem wsi o półgodziny drogi ztąd odległey, każdego roku przenosi się tu na całe lato, dla opatrywania wędrowników szczupłemi swojemi zapasami żywności.

Całe sklepienie *Kuhstallu* okryte jest nazwiskami niezliczoney liczby odwiedzających te krainy, z różnych stron świata, tak dalece, że jedney litery nawet już by nie można napisać. Między napisami w rozmaitych językach, bardzo mało dostrzegałem polskich! Oprócz wyrycia swoich nazwisk na skałach, mogą je ci, co chcą uwiecznić pamiątkę swojey bytności, choć tym spo-

sobem zapisywać w xięgę umyślnie w tym celu utrzymywaną przez górala. Na nieszczęście niektórzy z podróżnych, należący do rzędu poetów sztambuchowych, nadto się zapędzają w doświadczaniu cierpliwości przezierających tę xięgę! Już była trzecia godzina po południu, kiedy niebo po nieznośnym zrana upale zaczęło się okrywać obłokami, a tém samém więcey sprzyjać podróży. Wyszliśmy więc dla zwiedzenia góry zwaney *Kleine-Winterberg*, którą opodal z *Kuhstallu* od innych można rozróżnić po małym domku, co się na jey urwisku jak przez mgłę widzieć daje.

Tuż przy otworze *Kuhstallu* na lewo znayduje się jedyne wyyście do okolic, położonych na drugiey stronie tey groty. Sąto przepaściste w gzygzak schody, któremi spuściwszy się z wielką ostróżnością, znaleźliśmy się wpośród nadzwyczaynie głębokich i wązkich lochów, które nakształt korytarzy jakiegoś pałacu rozchodziły się na różne strony. Te ciasne przeyścia, ale zupełnie foremne, między ogromnemi opokami; to posępne światło zaledwo mogące się wcisnąć z wysokości kilkudziesięciu stóp między te straszne rozpadliny; wszystko to kazało nam mniemać, że się błąkamy po jakimś zaklętym pałacu. Mieysca te zowią się skalistemi ścieżkami (*Felsengänge*). Zdobią je tak tu jako i po wszystkich innych skałach znaydujące się rośliny; między innemi: *Campanula spicata;* i inne jey gatunki: *Licopodium; Alyssum saxatile*; *Gentiana ciliata*; *Agrostis*

alpina; Melica nutans i wiele innych górzystym krajom pospolitych roślin. Kiedyśmy się zatrzymywali za każdym krokiem wśród tych ręką natury utworzonych gmachów, nagle uderzył nas przyjemny głos muzyki, która, rozchodząc się między skałami, napełniała wszystkie mieysca melodyynèm swém brzmieniem. Ażeśmy nikogo nie widzieli przed sobą w ciasnych zakrętach tych lochów, nie podobna sobie wystawić wrażenia, jakie na nas sprawiła ta czarodzieyska harmonija. Posuwaliśmy zatém niepewne kroki, w mniemaniu, że może staniemy w obliczu jakiey potężney wieszczki, która nas zapyta: jakeśmy się odważyli weyść do jey przybytków? lecz w tey właśnie chwili stanęliśmy u ciasnego wyyścia na dolinę, którąm wprzódy opisał, w pośrodku gromady wędrownych górali, którzy z Czech do Saxonii przechodząc, błąkali się po tych skałach i przygrywali podróżnym. Nie daleko od tych jaskiń znayduią się dwie inne znacznieysze zwane *Schneiderloch* i *Pfaffenloch*. Pierwsza stąd ma takie nazwisko, że się w niey przez długi czas ukrywał dowódzca rabusiów, który był z professyi krawcem: drugą nazwano na pamiątkę przebywania w tém mieyscu pewnego katolickiego kapłana, który, będąc prześladowany od Hussytów, schronił się do niey, ale gdy go odkryto, strącony został w poblizką przepaść *Klunst* albo *Pfaffenklunst* nazywającą się.

Opuściwszy te niemal podziemne krainy szliśmy zpół godziny doliną, zwaną *Ha-*

bichtsgrund, między pięknemi gajami i łąkami, z głębi których wznosi się wspaniale dwórożna skała *Lorenstein*. Dzika jey postać i nagość porozdzieranych boków, pięknie odbija od żywey zieloności lasów. Wkrótce zaczęliśmy się wdzierać z wielką trudnością po niebezpiecznych i przepaścistych ścieżkach na górę *Kleine - Winterberg*, i po trzech kwadransach pracowitey podróży, mocno znużeni weszliśmy na sam jey wierzchołek. Pokrywa go dość gęsty las, ale ku dolinie, którąśmy przebyli, wznosi się wązki cypel nad niezmiernie głęboką przepaścią, nad którym zbudowany jest mały sześciokątny domek z siedmią oknami, kopułą pokryty, nazywany pospolicie *Winterhaus*, tojest dóm zimowy. Założył go w roku 1558, elektor August z takiego powodu. Xiążę ten powracając z Frankfortu razem z xiążęciem Chrystyanem I, polował w tey okolicy na dużego jelenia, który podług powieści miał bydź zupełnie biały. Chociaż rączy ten źwierz zmykał jak strzała, ścigał go jednakże elektor tak prędko i z takim zapałem, że się nie postrzegł, jak razem z nim stanął w tak ciasném mieyscu, że zaledwo dwie stopy można było postawić. Z jedney i z drugiey strony były tak przerażające przepaści, że bez wzdrygnienia spóyrzeć niepodobna było. Rozsrożony jeleń zwróciwszy się nazad już miał strącić w przepaść xiążęcia, kiedy ten nie tracąc przytomności, zawoławszy: „albo cię trafię, albo mię pozbawisz życia“ strzelił i szczęśliwie śmiertelnie ugodził jelenia, który zle-

ciał na głowę i w drobne kawałki zgruchotany został Na tę pamiątkę elektor domek ów zbudować kazał i następne wiersze na kamieniu nad drzwiami wyryć.

Mons prope Boiemos fert alta cacumina saltus,
    Aëre degelido nomina fecit hyems.
Hic nitidum Augustus cervum per terga secutus,
    Praecipitem scopulis glande crepante dedit.
Lapsus atrox fecit, cervi atterentur ut artus,
    Atque caro, ut nullis usibus apta forot.
Ergo voluptatem capiens ex laude parentis.
    Christianus, nomen fronteqne reque probans,
Isti ne veniant aliquando oblivia faeto,
    Poni per montes haec monimenta jubet:
Utrumque heroem celebrabit fama perennis,
    Et genus aeternum nomen in orbe dabit.
Faxit summa Trias, soboles ut chara parentis,
    Sit virtute pari, sit quoque honore pari!

Pyszny widok rozciąga się z okien tego domku. Ku północy wzrok dosięga starożytnego zamku *Hohnstein*, a potém przez *Ulbersdorf* i *Lichtenhain* cały ten widok zamyka się skałami sebnickiemi. Na prawą zaś ciągną się w mglistym półokręgu góry oddzielające Czechy od Saxonii. Z przerażeniem zwraca się potém oko w okropną przepaść, która się ukazuje pod stopami. Czarne lasy i ostre ułamy skał zwalone jedne na drugie, okrywają dno jey i boki. Głębokość jey tak wielka jest, że drapieżne ptaki, unoszące się ponad lasami wydają się nakształt drobnych ptasząt, które zaledwo bystrém okiem doścignąć można.

Nie mogąc tego samego dnia bydź jeszcze na wierzchołku góry *Grosse-Winterberg*, o szóstey w wieczór ruszyliśmy w dalszą podróż na noc do wsi *Schmelcken*. Wiodła nas w prawą droga a raczey ścieżka, którey piękności dokładnie opisać niepodobna. Zdawało się naprzód, żeśmy się znaleźli w bardzo wązkiey ulicy jakiegoś starożytnego miasta, w którém niezmiernie wysokie znaydowały się gmachy; tak bowiem spadziste były dwie skały, między któremi z wielką spuszczaliśmy się trudnością. Tu wisiały nad głowami sterczące urwiska, okryte dziką paprocią, tu przepaści, obok znowu groty, do których ściekały strumyki, zaspakajając pragnienie rozpierzchłych krówek, które się błąkały między skałami. Spuściwszy się więcey w lewą, mieliśmy na kilkaset stóp wysoką skałę, złożoną z piąter oczepianych jodłami: a na tych piętrach wznosiły się drugie, dotykając niemal samych niebios. Obraz ten miał cóś w sobie ponurego, ale razem tyle wspaniałości i wielkości, że nagle przejął nas uczuciem naywyższego podziwienia i naygłębszey czci dla Twórcy tylu dzieł cudownych. — O ósmey godzinie zmrokiem już przyszliśmy do wsi królewskiey *Schmelcken* w wielkim wąwozie między dużemi skałami położoney. Jeden z mieszkańców przyjął nas do swego domu, gdzieśmy tę noc przepędzić mieli. Domek tego wieśniaka tuż pod urwiskiem skały zbudowany, miał oprócz dołu jedno piątro, jak zwyczaynie we wszystkich domach u chłopów saskich. Na dole

z jedney strony była, bardzo piękna i czysto wytynkowana izba, do którey schodzono się w wolnym od zatrudnień czasie, pić piwo i palić tytuń. W sieniach wisiały rozmaite narzędzia rolnicze, a na przeciwku był skład gospodarski. Na górze znaydowało się mieszkanie samychże gospodarzy, z czterech izb ozdobnie nawet przybranych złożone. Znaleźliśmy tam małe fortepiano, piękne stoliki i krzesła, porcelanę i cieńką bieliznę. A przecięż góral, właściciel tego domku, ma tylko pod skałą, na kilkanaście łokci rozległy ogródek, w którym uprawia ogórki, sałatę i ziemniaki, i płaci za to królowi 16 talarów do roku. Dostatek ten jest więc skutkiem przemysłu, którym się zatrudniają pracowici mieszkańcy tych górzystych okolic. Nie można sobie wystawić z jaką ludzkością i szczerą prostotą przyjęli nas ci dobrzy ludzie do swego domu, i opatrzywszy we wszystko, co tylko mogło pokrzepić nasze siły pieszą podróżą zwątlone, nie chcieli nawet przeznaczać sami sobie zapłaty za żywność, ale zupełnie się spuszczali na wolą podróżnych.

(*Ciąg dalszy w następującym numerze.*)

LITERATURA POLSKA.

Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiey i t. d. przez *Józefa Maxymiliana Hrabię z Tęczyna* Ossolinskiego. i t. d.

(*Wyciąg drugi p. str.* 1.)

Melchior z Moscisk. Łukasz Lwowczyk. Seweryn Lubomlczyk. Fabian Birkowski. (str. 115—173.)

Melchior z moscisk, (Moscicensis), urodził się w miasteczku Mosciskach w Przemyślskiém, z ubogich tamecznych mieszczan r. 1511. W młodym wieku zaciągnąwszy się do zakonu dominikanów, posłany został do Włoch na dokończenie nauk. Słynie u swoich, jako jeden z naywiększych ludzi, którym zakon winien w Polscze wzrost i zaszczyt. Sprawując kilkakrotnie urząd prowincyała polskiego, dzwignął wiele podupadłych klasztorów; wiele dóbr z obcych rąk odzyskał; wskrzesił zniszczoną karność w prowincyi: wzgardził ofiarowanemi sobie od Króla Zygmunta Augusta (którego był spowiednikiem) biskupstwami, kamienieckiém i przemyślskiém, a nawet arcybiskupstwem lwowskiém: a gdy Król dziwował się, że Mościcki odrzucał arcybiskupstwo, o które inni karki łamali: „Nayjaśnieyszy Panie! (rzekł na to) wolę bydź nay-

lichszym u dominikanów, niż kucharzem i cześnikiem szlachty polskiey."

Inkwizytor przeciwko heretykom w Polsce, nie tylko z nimi ustawicznie przez dysputy walczył, a to z naybiegleyszymi, jakimi byli Modrzewski i Stankar; ale nadto wszystkim ich knowaniom i podeyściom zapobiegał. Gdy na seymie piotrkowskim Król Zygmunt August chciał jakieś pisma Brencyuszowe i inne podobne podpisywać, uniosł się taką gorliwością, że mu pióro wytrącił. Skończył pobożne życie w Krakowie d. 19 maja 1591, ośmdziesiątletni.

Co się tycze zalet Mościckiego, jako kaznodziei, tak się w tey mierze tłumaczy Hr. O., idąc za świadectwem niżey wspomnionych pisarzów. „Niezmierną miał sławę z kaznodzieystwa: i w tém powołaniu takie upodobanie, że go nawet dla prac prowincyalskich nie opuścił. Kazywał wciąż przez 10 seymów. Taką zaś dzielność jego wymowie przypisywano, że nawróconych przez niego rachowano do kilku tysięcy. On to sam ów Melchior, o którym bez dołożonego przezwiska częsta wzmianka u współczesnych. Sokołowski, ucząc jaka wymowa ambonie przystoi, że kaznodziei nie wolno krasomowskich ozdob, tylko pod pewną miarą używać, ani przesadzać się na czcze blaski, ale powinien pilnie trzymać się prostoty, prawdy, powagi; tłumaczyć się rozsądnie, surowo, uczciwie; jaśnie, skromnie, wstrzemięźliwie, obyczaynie; nie zbyt się oddalać od potoczney mowy, podsycając ją

dostoynością, mocą, dosadnością Pisma świętego, tudzież kanonów i Oyców świętych; zawiera te wszystkie przepisy wskazaniem za wzór kaznodzieystwo Melchiora dominikana, o którym przydaje: *że prawdziwy nie tylko ustami, ale życiem i obyczajami opowiadacz słowa Bożego, całą swoję mowę jakowymsiś, że tak rzekę, ostrzém nasadzał* (*). Takie przymioty i Bzowski (**) w nim zachwala, gdyż świadczy, że z osobliwszą łacnością mówienia, łączył rzadką zręczność w wykładaniu do poięcia nayciemnieyszych teologicznych zawiłości. Tak się był Pismem świętém napoił, iż peryodu nie było, któregoby jakiém z niego przytoczeniem nie przyozdobił, nie mniey w wyborne i rażące słowa, jak w rzecz treściwą i gruntowną obfitował. Owo *ostrze*, jak wyraził Sokołowski, albo, mówiąc podług Bzowskiego, *Bozka energia*, to jest, dosadność, tęgość, natarczywość wymowy, piętnowała u nas kaznodzieystwo, zaczynając od tego Mościckiego, aż do Birkowskiego, przez wiek, kiedy duchowieństwo miało naywięcey do walczenia z rozmaitemi różnowiercami. Byłto prawdziwie język namiętności, nienawiści i żądzy pokonania. Tchnął tedy ogniem, dosadzał mocą dowodów, przemagał się na wyrazy, któreby gwałtowne uczucia w całey

(*) Part. Eccles. Oper. Vol. II, p. 762. O Sokołowskim obacz Sołtykowicza dzieło *o Stanie Akademii Krakowskiey* p. 372—393.
(**) *Propago D. Hyac.* p. 80—81,

donośności wynurzały; w rozhukanym pędzie miotał kamienie i kłody: często przebierał miarę: ale zstrychowany w pospolitém używaniu przez spokoynieysze umysły, wiele się do dania treściwości, mocy, męzkiego tonu, naszey polszczyznie, dla których Skarga nigdy nie przestanie bydź jey mistrzem, przyłożył. Mościckiego energia zależała na tém, jak się pokazuje z Bzowskiego, że kiedy boy zwodził, następował ostro, nie oszczędzał ani wyrzutow, ani uszczypliwości; kiedy przekonywał albo zachęcał, ułagadzał żywość skromnością; kiedy występki gromił, zapałał się, unosił się zapalczywością, natężał ciosu, podbijał się, obalał, tłumił i t. d."

Prawdziwie ubolewać potrzeba, iż nie mamy wiadomości, czyli tak zachwalone kazania Mościckiego wyszły kiedy z druku, albò się gdzie w rękopismach zawieruszyły. Bzowski przyznaje mu *List do Bernardyna Ochina*, z drukarni Łazarzowey r. 1583 wydany; lecz poważne świadectwa przywłaszczają go Kardynałowi Karaffie, potym Papieżowi Pawłowi IV. Przedmowa tylko w przedrukowaniu krakowskiém niewątpliwie należy Mościckiemu. Jego także staraniem i kosztem wyszedł z teyże drukarni: *Wykład mszy Kardynała Hugona* (*). Eck-

(*) Expositio Missae Domini Hugonis Cardinalis Ord. Praed. Opera et inpensis R. P. F. Melchioris — S. Theol. Professóris, Provincialis Poloniae Ordinis Praedicatorum. Cracoviae, in Officina Lazari. Anno D. 1584, 4. arkuszy 6.

hard i Quetif twierdzą, acz na domysł, że wiele rękopismow Mościckiego musi się znaydować w konwencie dominikanów krakowskich.

Łukasz Lwowczyk (*Leopoliensis*) (*), rodem ze Lwowa, co i nazwisko pokazuje. Magister teologii u dominikanów, po dwakroć przeor konwentu w Krakowie, kaznodzieja tamże na Zamku, i w Warszawie na wielu seymach, chociaż w niey dominikanie jeszcze nie mieli klasztoru; kwitnął razem z Melchiorem Mościckim, i dzielił z nim gorliwość przeciw kacerzom. Współcześni podali cuda o jego wymowie. Bzowski zowie go książęciem krasomowców swojego wieku. Tenże przywodzi z Birkowskiego, iż biegleysi w tey sztuce, dostrzegali w jego kazaniach potęgi Peryklesowey, a buyności Demostena: porywał, w którą chciał stronę, umysły: przerażał, kruszył, rozrzewniał: nieraz jęki i szlochania słuchaczów, jego samego głuszyły. Stanisław Mieszkowski, professor akademii krakowskiey, posyłał umyślnie młodzież swoją na jego kazania, twierdząc: iż lepiey się z jego przykładu, niżeli z prawideł pisanych, udawania czyli akcyi uczyć się mogła (**). Orzechowski wyznaje: że gdy w Przeworsku kazał

(*) Krótką wiadomość o nim umieszczamy tu całkowicie słowy naszego autora.
(**) Bzowski *Prop. D. Hyacinthi* p. 73 s 9.

o przyszłych klęskach Polski, wystawiał je coraz żywiey, aż wszyscy strachem przejęci zadrżeli, jakoby już sąd Boży był za pasem (*). Seweryn Hebrayczyk, i ten z tey samey pory, kładzie go między nayuczeńszymi, a w kaznodzieystwie polskiém przed wszystkimi (**). Na nagrobku w Dynowie wyryto mu napis podający potomności chlubne o nim wieku jego świadectwo: "*Tu leży ów wielki, jeślić znajomy, Łukasz Leopolita Zakonu kaznodzieyskiego, znakomity Doktor Pisma Bożego, książe wieku swojego kaznodziejów, zmarły w tuteyszém miasteczku r. 1583, mający lat 60* (***)." O pismach jego nie wiem. Altemura ogólnie tylko natrąca, że zostawił *Sermones et Annotationes in Biblia*. Z Okolskiego nieskąpszego od innych w jego pochwałach, możnaby się domyślać, iż coś się jego rękopismow w bibliotece konwentu lwowskiego dominikanów znaydowało.

Seweryn Lubomlczyk, (*Lubomlius Roxollanus*), tak się nazywał od mieysca swojego urodzenia Lubomli, na Rusi. Czasem też piszą go Hebrayczykiem, Krakowczykiem, Rusinem, Polakiem. Urodzony w wierze żydowskiey, wychrzcił się już w doyrzałym wieku w Łucku u dominikanów, gdzie też

(*) *Quincunx* 2gi w arkuszu Y.
(**) *Vita S. Hyac.* p. 72.
(***) Starowolski *Monum. Sarmatar.* p. 434.

zakon przyjął. Professyą uczynił we Lwowie: nauki odbywał w Hiszpanii, w Salamance pod Bartłomiejem Medyną i Dominikiem Banes. Za świadectwem spółczesnych, człowiek był z wielu miar wcale rzadki, napojony wszelkiemi naukami: teolog prawie nieporównany, w sprawach zabiegły, zręczny, dobrze zaradzający. Melchior z Mościsk, po czwarte prowincyał polski, wyrobił mu na kapitule w Rzymie r. 1580 stopień mistrzowstwa; z Gdańska przeniosł go do Krakowa; ustanowił prokuratorem prowincyi, rządzcą szkoły zakonney, i kaznodzieją tamecznym. Zamyślał też użyć go do podniesienia processu kanonizacyi ś. Jacka; ale śmierć Grzegorza XIII i Króla naszego Stefana, jeszcze na lat kilkanaście process ten, od pół wieku zaniedbany, przewlokły.

W roku 1589 obrany Seweryn definitorem na kapitule w Łowiczu, udał się naprzód na seym z prośbą do Króla i senatu o wstawienie się do stolicy S. i poparcie wspomnioney kanonizacyi; z seymu zaś z otrzymanemi listami prosto do Rzymu, gdzie je sam w ręce papieża Syxta V oddał, od generała prokuratorstwem całego zakonu do tey sprawy umocowany d. 15 czerwca r. 1589.

Trudności i przypadki różne zatrzymały go w Rzymie przez lat kilka, ile że w przeciągu 13 miesięcy czterech papieżów umarło: Syxtus V, Urban VII, Grzegorz XIV, Innocenty IX, i nastąpił Klemens XVII; do każdego zaś potrzeba było nowych prośb jak

od zakonu, tak od króla, a ten podwakroć do Szwecyi oddalał się. Polskę też zamieszał był gwałtowny najazd Tatarów, a Rzym, już to roztérki chrześcijaństwa, już niesnaski francuzkie, ważnieyszemi zatrudniały staraniami. Zagajona po tylu zwłokach sprawa kanonizacyi, jeszcze się zawiesiła od 36tey sessyi, z przyczyny opoźnionego od Króla do Klemensa VIII poselstwa. Wszakże za przybyciem Stanisława Mińskiego, wojewody łęczyckiego, w r. 1594 d. 17 kwietnia skutek wzięła. Wykonanie tego dzieła uwieńczyło Seweryna nieporównaną w zakonie chwałą, gdy już z biegłości polemiczney, tudzież z kaznodzieyskiey wymowy, znakomitą posiadał. Sędziwy wiek tak, jak i młodszy poświęcał pracom duchownym i nauce. Zamknął dni swoje r. 1612 paraliżem ruszony.

Dzieła Seweryna Lubomlczyka.

1. *Carmen heroicum hexametrum, super nobile et insigne stemma Rdi in Christo Patris et Dni, Dni* Josephi Wronii *a Dorndorph et Biskupow, Abbatis Cladrubiensis, suorumque amicorum.* (Bez wyrażenia mieysca i roku) in 4to około trzech arkuszy. Dedykacya datowana: *Pilznae 24 Aprilis, 1570.* W przedmowie przyznaje się Seweryn, że nie śmiał tych wierszy drukiem ogłaszać, póki ich czterykroć nie dał do okrzesania Kasprowi Kropaczemu (*Cropacius*), Pilznianinowi, poecie uwieńczonemu. Rzadkie to pismo, znay-

duje się w bibliotece akademii lwowskiey.

2. *De vita, miraculis et actis Canonizationis S. Hyacinthi Confessoris, ordinis Fr. Praed. Romae, in Typographia Gabiana*, 1594, 8. pag. 399, oprócz dedykacyi do Zygmunta III, i rejestru. Tłumaczenie polskie (nie słówne i pomnożone dodatkami, przez Antoniego Grodzickiego, przeora dominikanów krakowskich) wyszło na jaw w Krakowie, u Woyciecha Kobylińskiego, 1595, 8, 529 str. Francuzkie przez Stefana *Le Clou*, dominikanà, w *Arras*, 1602, 8, 336 str. Rozkład tego dzieła podaje Hr. O., i wymienia błędy Seweryna, przez samychże dominikanów i bollandystów wytknięte, p. 133—136. W rozdziale XV, księgi I, jest wiadomość o uczonych dominikanach. "Wart wdzięczności (Seweryn), mówi Hr. O., za dobry przykład pisarzom swego zakonu, że opisując życie ś. Jacka, ile tyle nam o swojey literaturze udzielili wiadomości. A lubo Bzowski szczyci się bydź pierwszym, który pisał dzieje dominikańskie i w nich lody łamał; Seweryn przynaymniey mu ścieżkę przetorował."

3. *Theatrum seu potius Officina Concionatorum, praedicatoribus et theologis in scientia speculativa S. Thomae haud mediocriter versatis, ad profectum animarum et destructionem omnium haeresium, et fidei catholicae quodammodo adversantium, perma-*

xime utilis et necessaria. Venetiis, apud Societatem minimam, 1597, fol. pag. 225.

4. *Genealogia Christi a primo parente Adamo praefigurata et producta, aenea tabula depicta.*

5. *Tabula Summae S. Thomae.* Bzowski, (*Prop. D. Hyac. p. 90*) wspomina, iż dziełko to przypisał Seweryn kardynałowi Berneremu, niegdyś dominikanowi, a zaś poprzedzające Syxtowi V.

6. *Turris Babel, seu haeresiarcharum omnium catalogus.*

7. *Libellus contra Roxolanos schismaticos, suos gentiles.* Cztery te ostatnie pisma kładną w liczbie dzieł Seweryna pisarze biblioteki dominikańskiey Quetif i Eckhard, oraz dawnieyszy od nich Altemura, lecz mieysca druku nie wyrażają. Starowolski, *Hecat.* p. 194, także je wylicza, a z wyrazow jego możnaby wnosić, iż wszystkie w Rzymie były drukowane.

8. *Monotessaron Evangelicum: seu Catena aurea ex quatuor evangelistis, totidemque pene millibus distinctionum connexa.— Operum Tomus I. quo Concionatoribus generalis methodus, seu generale introductorium in omnem modum et artem intelligendi ac praedicandi, sacri eloquii Scripturas, ad cuiuscunque subjecti facillimam pertractationem continua locorum serie seu tabulis perpetuis exhibetur. Cum sex indicibus locupletissimis, in principio et in calce istius libri primi positis,* etc. Cracoviae, in Offic. Basilii Scal-

scii, A. D. 1607. fol. maj. 1020 pag. Zamierzył sobie w tém dziele Seweryn całe Pismo S., z przystosowaniem go do zdań naysławnieyszych teologów, dla użytku kaznodziejów na pewne materye rozłożyć, tudzież wykładami i objaśnieniami wyłuszczyć, atoli nie wydał tylko T. I. Podług Starowolskiego miało ich było bydź XII; podług tegoż, po wydrukowanym, w rękopismie z reszty nie zostawało więcey nad sześć, i to niepoprawnych. Bzowski (*Prop. D. Hyac. p. 90*) zmnieysza przedsięwzięcie do X tomów. Russel myli się mówiąc o kilku drukowanych (*), Altemura o napisanych X. (**). Całe to ogromne dzieło miało, jak tytuł niesie, zawierać około 40,000 dystynkcyy czyli oddziałów, stosownemi pasmami w jedno włokno ściągnionych; jakich oznaczył w I Tomie 3662. Janocki (***) słyszał był od kogoś, jakoby po wydrukowaniu tegoż tomu, generał dominikanów Xavierre ogłoszeniu dalszych przeszkodził; aleć ten sam Xavierre dał był na ów pozwolenie, które się przy nim znayduje. Podobnieysza tedy, że edycya zwlekła się aż do śmierci autora przez potrzebę nie małego nakładu, a może i trudność wynalezienia cenzora, któryby się tak olbrzymiego oraz nużącego dzieła nie

(*) *Tryumf S. Jacka.* p. 90.
(**) *Bibliotheca Dominicana* p. 409.
(***) *Nachricht v. raren Pol. Büchern.* 1. Th. p. 111.

przeląkł. Tom I wydrukowany, jest tylko wstępem do niego, czyli przygotowaniem do czytania, rozumienia i opowiadania pisma. Prawidła i wiadomości ku tym celóm służące, wcale dokładnie autor rozróżnił, a przecież ogniwami tak spoił, że składają ogólną osnowę, w którey wszystkie szczególności, przez zahaczywanie się o poprzedzie, zdają się nawzajem z siebie wypływać i w karb z sobą się schodzić. Dzieło to prawdziwie iest do zadziwienia. Kto tak całe pismo, całą teologią, Oyców Kościelnych rozdrobić, i wspólny porządek nanowo uszykować potrafił, musiał ich, że tak rzekę, strawić i jak na palcach umieć. Oprócz tego zbił na tęż miazgę całą historyą kościelną, ciągnął pod roztrząśnienie prawie niezliczone rozmaitych kacerzów błędy; a gdy wykłada potrzebę, do zrozumienia pisma, języków hebrayskiego, greckiego i łacińskiego, okazuje niepospolitą znajomość ich grammatyki i naygłębszey hermeneutyki. Czyli zaś wszystko z przyzwoitą krytyką przetrząsał, sądzenie o tém należy zostawić temu, ktoby miał odwagę rozbierać ten stos umiejętności, i sam dostatnią do ocenienia jey posiadał.

Fabian Birkowski, rodem ze Lwowa, nie tylko uczył się w Akademii Krakowskiey, ale i sam uczył, otrzymawszy w dość młodym wieku katedrę filozofii i wymowy. Odmówie-

nie kanonii przywiodło go do porzucenia stanu akademickiego. Został dominikanem roku 1592, w 28 r. życia; nieopuścił jednak nauczycielskiego powołania, dawał zakonnikom swoim teologią w Krakowie, będąc razem rektorem tameczney ich główney szkoły, jako też dozorcą nowicyuszów. Ambonę dominikanów w teyże stolicy zdobił przez lat czternaście. Po niey za powrótem z Włoch objął warszawską, gdzie gdy miał sposobność zalecić się Zygmuntowi III, przydał go tenże synowi Władysławowi za nadwornego kaznodzieję. Z tym znaydował się na wyprawach w Wołoszech i Moskwie, podczas których i te i inne usługi duchowne gorliwie pełnił. Jednak nieskończył życia na chlebie dworskim: na dwa lata przed śmiercią powrócił do konwentu krakowskiego. Syty kłopotów i prac szukał tylko spokoynego od nich wytchnienia; wszakże nie zostawiła go w nieczynności wielka wziętość, w jakiey u swoich zostawał. Obrany przeorem roku 1634, umarł na tym urzędzie d. 9 grudnia r. 1636 siedmdziesiątletni (*).

Będąc jeszcze professorem w akademii krakowskiey wydobył z tamecznego rękopi-

(*) Jeżeli Birkowski umarł siedmdziesiątletni w r. 1636, a wstąpił do zakonu mając lat 28. wypada stąd rok wstąpienia do zakonu 1594, nie 1592, jak pisze Hr. Ossolinski. Nadto, zapatrując się na rok wydania listów S. Ignacego, i na swiadectwo Janockiego (*Nachricht v. rar. poln. Büchern. V. Th* p. 221), iż wydał je, będąc professorem w akademii krakowskiey, postrzegamy jeszcze większą wątpliwość w tey mierze.

sma i wydał w Zamościu r. 1597 *Listy ś. Ignacego Męczennika, Biskupa Antyocheńskiego.* O tey rzadkiey edycyi, nieznaney uczonym zagranicznym, a biegłości Birkowskiego w języku greckim dowodzącey, niżey wspomniemy. Przy greckim posiadał także umiejętność hebrayskiego, a w łacińskim i wiersze pisywał. Nie znać w nich bystrości, zapału i unoszenia się wieszczego, któreby dowodziły, że był do tey sztuki usposobionym z przyrodzenia; jednak rymowanie kształtne, dosyć znaczne w niey przećwiczenie się pokazuje.

„Wszakże (mówi Hr. O.) naywiększą sobie zjednał sławę wymową kaznodzieyską, która zaczęła wchodzić w wziętość, gdy jeszcze Skarga zaymował umysły słuchaczów: gdy zaś tego nieporównanego kaznodziei zabrakło, otrzymała pierszeństwo przed wszystkimi, którzy jakiémkolwiek z tey miary szczycili się znaczeniem. Bzowski uznaje w niey dar przyrodzony i usposobienie się nayzupełnieysze nawet wszystkiemi posiłkowemi naukami, oraz nietylko moc i dosadność ale i jakąś nieprzełamaną dzielność.“ Cóż iuż mam rzec (te są jego własne wyrazy) o tym samowładzcy, który umysły hołduje, i prawie przymusem na co chce niewoli?“ (*)

Makowski w kazaniu (**) na jego pogrze-

(*) *Propago D. Hyac.* p. 89.
(**) Pod tytułem· *Obraz Wielebnego Fabiana Birkowskiego Zakonu S. Dominika Doktora, wystawiony w Kościele S. Tróycy przez Adama Makowskiego S. J. d·*

bie obszerniey wykłada przymioty, tryb, nałog jego kaznodzieystwa, jako też i skutki. Wyjątki z tego kazania przytacza Hr. O. p. 149 - 152. Umieszczamy z nich jeden, z którego powziąć można wyobrażenie o sławie, pracowitości i skromności Birkowskiego. „Oy-„ ca Fabiana słychać było po wszystkiey Pol-„ scze i Litwie i Moskwie, i dotąd jeszcze nie „ umilkł, ani ochrapiał. Pomarli insi, on jeszcze „ każe: i chociaż mowę zawarł, głos jego „ brzmi wszędzie. W Polscze niemasz ko-„ ścioła, gdzieby nie stał na pulpicie Fabian „ i jego Postylla. Cud i to uważania godny, „ gdy ten oyciec tak wiele czytał, pisał, do „ druku polskim i łacińskim językiem podawał, „ jako mu na to czasu, piersi i zdrowia sta-„ wało przy kaznodzieyskich ustawnych pra-„ cach? Pytaycie typografów wiele tego „ przez ich ręce przeszło? a co skrzyniami „ przewybornych kazań już gotowych leży? „ idź a obacz i zdumieway się, albowiem ka-„ zania coraz to insze z pracą gotował; za-„ wsze mu trzeba było na co nowego zdo-„ bywać się, wiedząc, że się stare przygrze-„ wać nie dają. U nikogo łaski nie zabiegał, „ że u wszystkich ją miał, zacząwszy od pań-„ stwa aż do niskiego pachołka. Drugiby się „ bucił z tego, czego on ani do siebie nie „ znał. Chwalili go ludzie a ledwie nie pta-„ ctwo po powietrzu szczebiotało: *Te cir-„ cum Alcyones pennis cecinere volucres;* a on

---

10 *grudnia* 1636. *w Krakowie u Jędrzeja Piotrkowczyka.*

„ tak wiele z tego wtenczas jako i teraz na
„ marach leżąc do serca przypuszczał.“

Z tego co Hr. O. o kaznodzieystwie Birkowskiego napisał, takąby treść wyciągnąć można. Kazania jego pogrzebowe, pojedynczo wydawane, warte są dla wielu nieznanych szczegółow, które w sobie zawierają, iżby przynaymniey w dokładnych wypisach z tey rozsypki w jeden zbiór zgromadzone zostały; zwłaszcza iż ci, których pochwały głosił Birkowski, byli wszyscy częścią wielcy, częścią zasłużeni, lub znakomite w kraju znaczenie mający ludzie. Nadto ten kaznodzieja nie pochlebstwem uniesiony czcze kadzidło tym świetnym nieboszczykom palił, ale raczey pragnął przez wystawienie na światło ich przykładow, wzniecić też same cnoty w ich potomkach, i ducha, który owe martwe zwłoki opuścił, przenieść w żyjących. Że zaś ważność pism tego rodzaju wielką jest także we względzie historycznym, okazał to w przykładzie Naruszewicz, gdy z mowy pogrzebowey na cześć Jana Karola Chodkiewicza, dzieło swoje o życiu tego bohatyra, wielce rzadkiemi szczególnościami zbogacił. Toż samo potwierdza nasz autor, przytoczeniem wyjątku z kazania na śmierć Joachima Ocieskiego, Kasztelana Sądeckiego, syna Kanclerza W. Dowiadujemy się stąd o wielu okolicznościach, które albo mylnie wystawił, albo zgoła opuścił Niesiecki. W kazaniach z okoliczności publicznych, nawet przy powinszowaniu naypomyślnieyszych zdarzeń i wysławianiu nayświetnieyszych na-

rodowych przewag, Birkowski daleki od pochlebnego tonu, gromi występki, wytyka błędy, nie oszczędza to napomnień, to przestrog i wciąż sobie jedna poszanowanie gorliwém apostolskiego urzędu wykonywaniem. Wyprawę przeciwko Osmanowi, jey świadek oczewisty, prawie historycznie opisał w kazaniu na podziękowanie Panu Bogu za pokóy. (Znaczne z tego kazania wyjątki wszakże cokolwiek skrócone umieścił autor p. 156 - 161). W ogóle zaś daje o nich zdanie, iż obok wzorow świetney wymowy, znaydują się w nich przywary przesadzoney buyności, naciągane porównania, słowa niekiedy poziome, a niekiedy szumne; jedném słowem, widać w nich jawne ślady na zły smak przechodzącego kaznodzieystwa polskiego. Naywyraźnieyszą cechę upadku sztuki nosi na sobie kazanie *Jozue za kolendę dany* r. 1613, pełne dzikich myśli i nayśmieszniey szego dowcipowania. Kazanie *Kwiat opadający*, *albo Nadgrobek Gustawowi Adolfowi Królowi Szwedzkiemu*, stawi na oczy pogardę wszelkiey przyzwoitości, wprowadzeniem na ambonę satyry. W kazaniach niedzielnych i świętalnych więcey się Birkowski pod miarą trzyma, a dla polszczyzny można wiele z niego korzystać. „Uderza mię (mówi autor) jedna własność w krasomówstwie Birkowskiego, którą Makowski zdaje się mimo puszczać; to jest: że lubi obok gromadzić jak naywięcey porównywań, podobieństw, przystosowań: co upiękrza powieść rozmaitością pod ten sam rzut oka podda-

nych wyobrażeń, i niejako od jednych światło na drugie odbija. Nie utrzymuję ja bynaymniey, żeby te kazania Birkowskiego były bez *ale*, i wcale wolne od przywar skażonego smaku, które w pierwszych raziły, tylko że te są tu mniey liczne, i nie tak srodze w oczy kolą. Nie mieszczę Birkowskiego w złotym wieku naszego krasomówstwa kościelnego, nie wyganiając go w podleyszy, który wnet się na naylichszy wyrodził. Stawiam go za przedział. Zarywa, jak zwyczaynie na pograniczu, z obudwóch.“

Mówiliśmy dotąd o Birkowskim, jako o mowcy kościelnym; obaczmy jego charakter jako człowieka i zakonnika. „Makowski (są słowa naszego autora) nie zaniedbał obrócić w zaszczyt swojemu zakonowi jezuickiemu życzliwość ku niemu Birkowskiego, i ścisłey przjaźni, w którey na dworze królewskim żył z Jezuitą Janem Leśniowskim. Przydaje i to, iż czcił siwiznę Skargi, i często go w pracach zastępował. Zaiste daleki bydź musiał od wszelkiego mieszania się w sprawy dworskie; inaczey nieobeszłoby się było, żeby z owemi za Zygmunta III wielowładnemi i we wszystkie jak główne tak drobne sprawy wpływającemi oycami, nie starł się był na drodze podobnych zabiegów. Jak zaś nie uwodził się dumą tak równie stronił od wszelkiey chciwości. Po śmierci Brata swego Szymona, nawet nie chciał się tknąć pozostałych sprzętów, powiadając: iż on już pierwey, niżeli tamten, światu był umarł. A gdy razu jednego jakiś niebezpie-

cznie chory tkał mu w rękę podczas spowiedzi trzos złota, nie wątpiąc, że jeźliby ozdrowiał, wróci mu go: jeźliby ukończył życie, naylepiey rozporządzi; on zaś nie przyjął, a ów umarł i krewni nie dali nic na pobożne uczynki. Zaczym zakonnicy wymawiali mu, że jeśli o siebie niedbał, czemu zapomniał na klasztor? „ Mili bracia, odpowiedział, jak się drugi raz co podobnego trafi, zaniechaycie mnie a idzcie sami, albo pośliycie kogo ćwiczeńszego. " Nie zbijał też trzosa. Byle mu tylko grosz skąd przypłynął, wydawał go na książki, przez co znacznie zapomógł bibliotekę konwentu krakowskiego. "

Dzieła Fabiana Birkowskiego.

1. *Lacrymae in funere Annae Jagellonicae Reginae Poloniae et Lituaniae Ducis, Fabiani Bircovii Leopol. Cracoviae apud Lazarum*, 1596, 4to, 10 kart (wierszem). Wzmianki pisarzów naszych o poezyi Birkowskiego, każą się domyślać, iż często musiał rymować łacińskim językiem. Starowolski (*Hecat.* p. 208) powiada o nim, iż był *prosa et carmine bonus.* Sieykowski (*Swiąt.* p. 3) ogólnie wspomina iego rymy tak łacińskie jak greckie, a X. Juszyński wiersze przy rozprawie o ogniach nadpowietrznych pod tytułem: *Pyrotheoria,* drukowaney u Piotrkowczyka r. 1592.

2. ΤΟΥ ΑΓΙΟΥ ΙΕΡΟΜΑΡΤΥΡΟΣ ΙΓΝΑΤΙΟΥ.
Αρχιεπισκόπȣ Θεȣπόλεως Αντιοχείας, Επιςολαί.
α. πρὸς Σμυρναίȣς.

β. πρὸς Πολύκαρπον Ἐπίσκοπον Σμύρνης.
γ πρὸς Ἐφεσίους.
δ. πρὸς Ῥωμαίους.
ε. πρὸς Φιλαδελφεῖς.
ϛ. πρὸς Μαγνησίους.
ζ. πρὸς Τραλλησίους.

Na końcu: Samosci. In Typographia Academiae Martinus Lenscius excudebat. M.D.XC.VII. 4.

Przytaczamy tu, co mówi Hr. O. o tém wydaniu *Listów ś. Ignacego*, idąc za Janockim. " Wprawdzie nie dodał do nich tłumaczenia, ani przypisków, ale na to mieysce w przedmowę, prawie trzecią część dzieła wynoszącą, zebrał dokładną wiadomość o oyczyznie, biskupstwach, męczeństwie ś. Ignacego: przy wielu nad zawilszemi mieyscami i mniey znajomemi szczegółami, to uwagach, to objaśnieniach. Nie znali ninieyszey edycyi ani Usserius, ani Vossius, także Pearson (*), Cotelerius, Grabe: zgoła nie wspomina o niey żaden z zbieraczów listów pomienionego świętego: nawet ani Fabrycyusz w *Bibliotece greckiey*, i co dziwnieysza, przy nowém jey wydaniu Harles; lubo już mógł był mieć dostateczną w tey mierze wiadomość z Janockiego. " — Edycya ta sporządzona kosztem Kardynała Jerzego Xcia Radziwiłła.

W zbiorze Burmanna (**), list Birkowskiego

(*) *W texcie przez omyłkę wydrukowano:* Peterson Cotelerius.

(**) Sylloge Epistolarum a Viris illustribus Scriptarum. T. II, p. 15—25.

do Justa Lipsiusza z Krakowa d. 1 lutego r. 1597, świadczy także o jego niepospolitey biegłości w języku greckim i łacińskim. Przyłączył do tego listu ośm greckich wierszy, pod zakrytém imieniem (*). Wiersze te znaydują się także przy życiu Lipsiusza, w zbiorze dzieł jego wydanym w Antwerpii r. 1637, pod właściwém nazwiskiem *Adami Fabiani Bircovii Poloni.* (Tom I, p. XXXVII.)

3. *R. P. Fr. Fab. Bircovii, S. T. D. Ord. Praed. S. Dominici, Orationes Ecclesiasticae, in quibus ejusdem ordinis, tum et alii viri sancti memorantur. Theologis Divini verbi praeconibus, omnibusque litterarum studiosis, ob variam eamque raram doctrinam S. Scripturae multorum locorum enodationes, allegoricas, hieroglyphicas, explicationes, historiarum illustrationes et eloquentiam singularem lectu utiles, et pernecessariae. Cracoviae, sumptibus Burhardi Quikii Bibliop.* 1622, 4, 496 pag.

4. *Żywot wyznawce ś. Dominika zakonu kaznodzieyskiego fundatora, przez W. O. Br. Mikołaja Janseniusza łacińskim językiem napisany, a przez W. O. Br. Fab. Birkowskiego na polskie przełożony, w Kra-*

(*) Αδ. Ιωαννης Ευμήλος.—Ευμήλος. znaczy posiadacza stada dobrych owiec, od μῆλον baran, owca. Owca zaś dobrego gatunku, szczególniey turecka albo wołoska zowie się w polskim języku *birka.* Widać tedy, że Birkowski chciał zgreczyc swoje nazwisko.

kowie, Andrzey Piotrkowczyk, 1626, 4, 166 str.

5. Kazania przygodne. *Zalobne.*

a) *Na pogrzebie X. Piotra Skargi S. J. Teologa wielkiego, u ś. Piotra* 28 septembra 1612, w Krakowie, tegoż roku. Przedrukowane r. 1613.

b) *Syn Koronny, albo Kazanie na pogrzebie Joachima Ocieskiego,* 23 kwietnia 1613, w Krakowie.

c) *Jozue za kolędę dany r. 1613, i Jan Zamoyski na mszy zaduszney w Katedrze krakowskiey wspomniany*, r. 1605, w Krakowie, 1613.

d) *Kawaler Maltański, na pogrzebie Zygmunta Srzedzińskiego kawalera maltańskiego*, w Warszawie 21 maja 1616 r. miane, w Krak. 1623.

e) *Krzyż kawalerski, albo pamięć Bartłomieja Nowodworskiego kawalera maltańskiego*, w Warszawie, u Jana Rossowskiego, 1625.

f) *Xiąże Krzysztof Zbaraski Koniuszy, na pogrzebie wspomniany w Krakowie w Kościele S. Tróycy 5 maja 1627;* w Krakowie, 1627.

g) *Jan Karol Chodkiewicz i Jan Weycher, Wielomożni, Waleczni i pobożni Wojewodowie*, w Krak. 1627.

h) *Stefan Chmielecki, wojewoda kijowski, pobożny, rycerski, szczęśliwy*, w Warszawie, u Jana Rossowskiego, 1632. Na końcu piesń o tymże Chmieleckim.

i) *Kwiaty koron królewskich nieśmiertelne, al-*

bo pamięć Zygmunta III i Królowey Konstancyi, w Krak. 1633.

Kazania z okoliczności publicznych.

k) *Kazanie obozowe o Bogarodzicy. Nadgrobek Osmanowi Cesarzowi Tureckiemu i insze kazania o ś. Jacku, B. Kantym*, w Krak. 1624.

l) *Panu Bogu podziękowanie, za uspokojenie Korony z Cesarzem Tureckim*, w Krakowie, 1621.

m) *Kantymir Basza porażony, albo o zwycięztwie z Tatar Stanisława Koniecpolskiego, Hetmana Polnego Koron. d. 20 czerwca, 1624, między Haliczem a Bolszowcem*, w Warszawie u Jana Rossowskiego, 1623. (?)

n) *O exorbitancyach Kazania dwoje przeciwko niewiernym heretykom, odszczepieńcom, nowym politykom wierze katolickiey przeciwnym, napisane w Warszawie r. 1632*, w Krak. 1632. (P. Bentkowski w swojey *historyi literatury polskiey* T. II, p. 255 dwa te kazania wspomniał. Z resztą o Birkowskim i innych pismach jego, żadney tam nie masz wiadomości).

o) *Exorbitancye Ruskie z Greków odszczepieńców: heretyckie z konfederatów. Kazania dwoje.* Przytym *kwiat opadający albo nadgrobek Gustawowi Królowi Szwedzkiemu*, w Krak. 1635.

p. *Głos Bł. Jozefata Kuncewicza Archiepiscopa Połockiego. Także Jana Sarkandra męczennika Morawskiego i obrazu Brunsber-*

skiego, przy tym o śś. obrazach, jako mają bydź szanowane, w Krak. 1629.
Kazania, przy których nie położyliśmy imienia drukarza, wyszły z drukarni Andrzeja Piotrkowczyka; wszystkie zaś są w ćwiartkach.

6. *Kazania na niedziele i święta doroczne. Na każdą niedzielę po dwoygu kazań i na święta przednieysze. T. I. teraz powtóre wydany z przydatkiem niektórych kazań i rejestru dostatecznego*, w Krakowie *u Andrzeja Piotrkowczyka*, 1623, fol. 842, str. oprócz dedykacyi, przedmowy i rejestru. (W bibliotece uniwersytetu wileńskiego, znayduje się wydanie pierwsze r. 1620, fol. Kazania niedzielne zaymują 843 str. świąteczne zaś z osobnym tytułem, 592 str.)

T. II. *Kazania na święta doroczne, na przednieysze po dwoygu kazań, teraz powtóre wydane z przydatkiem niektórych kazań i rejestru dostatecznego*, *w Krakowie u Andrzeja Piotrkowczyka*, 1623, fol. 621 str. (wydanie poźnieysze ma tytuł: *Tom wtóry, w którym srzody y piątki przez post wielki, y wiele świętych, w metryce kościoła katolickiego rzymskiego regestrowanych nowym kazaniem wspomniano*, w Krakowie u Andrzeja Piotrkowczyka 1628, fol. 782 str. oprócz rejestrow, dedykacyi, przedmowy (datowaney: w *Warszawie*, *w konwencie Jacyntha* R. P. 1628, 2 kwietnia,) i wierszy łacińskich Jakóba Witelliusza, Prof. Filozofii w Akad. Krak.)

Kazania na swięta doroczne. Wtóra część To-

mu wtórego, teraz nowo wydana, w któ-rey wspomnieni są święci w metrykę kościoła rzymskiego katolickiego dawno i świeżo wpisani, w Krakowie, u Andrzeja Piotrkowczyka, 1628, fol. 914 str. oprócz rejestrow.

POEZYA.

Żale Tassa *z Lorda Bayrona* (Byron) *poety angielskiego.*

Ze wszystkich zdolności umysłu, dar, który się nam naywięcey podoba, który naywięcey sprawuje przyjemności, jest niewątpliwie dar piękney imaginacyi. Żaden inny nie przynosi uciech tak rozmaitych, tak żywych, tak łatwych i podobno żaden skuteczniey nie rozbraja zawiści. Lękano się, aby ten szacowny dar ode dnia do nia nie był co raz rzadszym. Też same przyczyny, które sprzyjają postępowi nauk oznaczonych, w narodach oddawna cywilizowanych, zdają się zagrażać niepłodnością w polach imaginacyi; lecz kiedy hoyne przyrodzenie, tworząc talenta, uwalnia nas od tey niespokoyności; widzimy z radością, że rodzay ludzki powraca do praw swoich, o których, jako zestarzały, zdawał się już zapominać.

To uczucie przyjemności obudza dzisieysza literatura angielska. Dway znamienici

poeci w niey słyną; dzielą między siebie podziwienie swoich ziomków i zapał do sztuki, około którey pracują, wznieśli do pewnego stopnia entuzyazmu. Oba pełni imaginacyi, oba mają geniusz dziwnie płodny i łatwy, oba gardzą prawidłami, których uczucie piękności nie podało; ale co do reszty nie mają z sobą żadnego podobieństwa.

Pierwszy rodem ze Szkocyi, *Walter Scott*, okazuje w tworach swoich imaginacyą dziwnie porywczą i wdzięczną. Łączy on charaktery północnego barda i południowego trubadura. Kreśląc obrazy obyczajów lennych, ożywia je nayświetnieyszemi kolorami. Wszystko żyje, wszystko ma ruch w jego poematach. W opisaniu szczegółów naydziwotwornieyszych, gminnych i naybardziey od naszego sposobu życia oddalonych, uderza czytających prawdą i siłą uobecnienia. Wszystkie osoby, zwyczaje, gonitwy, polowania, walki, wzajemne najazdy w czasach feudalnych, są jak przed oczyma; a za tło, z którego te obrazy i opisy wychodzą, służy dzikie przyrodzenie, — te mgły, lasy, skały, spady wód, zarosłe jeziora, znamionują, mniey łagodnie, ale zawsze pięknie, lodowate klima Szkocyi. Talent Waltera Szkota jest dziwnie malowny, i gdyby chciał nieco powściągnąć jego buyność, a więcey dbać o dokończenie robot swoich, rzucanych niedbale, powszechném zdaniem, zasłużyłby na imie Aryosta północnego. Drugi poeta jest *Lord Bayron* (Byron); ten dziełom swoim nadaje charakter posępny; przebiegł wschód, i malując do-

brodzieystwa przyrodzenia w pięknych krainach Grecyi i Azyi, lubi je stawić na przeciw zniszczeniom despotyzmu. Podobnie kiedy wprowadza na scenę ludzi, wydaje szczęśliwie rysy pierwiastkowey wielkości w duszy miotaney nieszczęściami, rospaczą i namiętnościami. Równie głęboki myśliciel, jak poeta, łączy słodką harmoniją wiersza z wielkością i pięknością myśli. Wiele ma orygiualności, mocy, i świetności w swoim talencie; ale ta świetność, łączy się zawsze z pewnym rodzajem tęsknoty, i czytanie dzieł jego zostawia na końcu uczucie żałości.

Z tego ostatniego (*Pocket edition of english classics. Zwickau Vol. VI.*) kładą się tu wytłumaczone *Żale Tassa.*. Malują one wiernie charakter włoskiego Homera. Czytając jego życie, któż nie czuje, że wydanie tak oryginalnego i tak poetyckiego charakteru, samo przez się już jest naypięknieyszym przedmiotem poezyi. Nie zaniedbali tego dobrzy poeci, między innemi sławny Göthe wystawił charakter Tassa w osobney sztuce dramatyczney: *Torquato Tasso.*

W Ferrarze (powiada lord Bayron) zachowany jest w bibliotece pierwiastkowy rękopism Jerozolimy Tassa, poematu Gwaryniego *Pastor fido*, listy Tassa, jeden list Tycyana do Aryosta, jako też kałamarz, krzesło, grób i mieszkanie tego ostatniego. Lecz, ponieważ nieszczęście zazwyczay obudza wielki interes u potomnych, a mały albo zgoła żadnego u spółczesnych, izdebka Tassa, w którey był więziony, w szpitalu św. Anny

zwraca większą uwagę, niż rezydencya xiążąt albo pomnik Aryosta. Przynaymniey na mnie takie zrobiło wrażenie. Dwa napisy, jeden na bramie, drugi na drzwiach izdebki wzywają niepotrzebnie podziwienia, żałości i niechęci widza. Ferrara kwitnąca niegdyś, dziś jest prawie opuszczona i bezludna, zamek jeszcze utrzymuje się w całości, i widziałem dziedziniec, na którym, podług Gibbona, Hugo i Parisina byli ściętymi.

I.

Długie lata! - Na taką nieludzkość się skarży
Mdła postać i duch górny wychowańca Pieśni—
Długie lata przemocy, zniewagi, potwarzy,
Wpieranego szaleństwa, niewolniczey cieśni,
I żrącego frasunku, raka moiey duszy;
Kiedy mi płuca gorą powietrza pragnieniem,
A nienawistna krata ohydney katuszy,
Psując słoneczny promień jadowitym cieniem,
Bez końca mordowaną zrzenicę mi drażni
Niepozbytym widokiem więzienia i kaźni;
Kiedy mi ciągle Mara niesłuszności krwawa
We drzwiach wiecznie zawartych snując się naygrawa,
Gdzie żywność tylko wchodzi, którą żuję nudny,
Tak dawno, żem już stracił niesmak jey odludny;
I jużem dzikich źwierząt przywykł żyć sposobem,
Niemy, samotny, tłocząc zbutwiałe rogoże,
Co są mojém posłaniem i podobno grobem.
To wszystko dość mię zmogło, i do reszty zmoże.
Lecz wytrwam. Bo w rozpaczy nie ugiąłem czoła;
I statecznie się z moim mocowałem skonem,
Sprawiłem sobie skrzydła, i nad ciasne koła
Jamy mojey uciekłem piórem nieścignionèm;

I duch móy roztoczyłem w błoniach Palestyny,
Głosiłem bozkie męże i niebieskie czyny;
Na cześć Tego, o świętey mówiąc woyny losach,
Tego, co był na ziemi, i co jest w niebiosach.
On mię sam krzepił w męztwie i dotąd posila.
Oby przyjął ofiarę moich smutków tyla,
Jak dla mnie między ludźmi głosić trud był luby,
Solimskich wież zdobycie i spełnione śluby.

II.

Lecz i to mię opuszcza — skończył się trud miły:
Tylu lat nieodmienny przyjacielu stały!
Jeśli me łzy ostatnie karty ci broczyły,
Wiesz, że zmartwienia jedney mi łzy nie wyrwały.
O ty młody móy tworze! duszy mojey dziecie!
Coś koło mnie igrało twojemi uśmiechy,
I na twóy widok w słodkim trzymało zachwycie,
Znikłoś zbyt wcześnie — znikły z tobą me pociechy:
Ach na to rzewnie płaczę, jak na ostrość rany,
Na cios, który dokruszył trzciny nadłamaney.
Znikłoś zbyt wcześnie! Cóż mi zostało po tobie?
Jam bied moich nie skończył — jak zniosę? co zrobię?
Nic nie wiem — jeśli jedno we wrodzoney mocy
Własnego ducha mego nie znaydę pomocy.
Walczyłem; bom niewinien, ni dostępny złemu;
Oni mię zwą szaleńcem, obłąkańcem — czemu?
Ach Leonoro! na to nie rzeczesz *Ty* słowa?
Było zaiste serca mego obłąkanie,
Do szczytu, gdzie ty stałaś, śmiałe nieść kochanie,
Lecz tym szałem rażona nie była mi głowa.
Znałem móy błąd i czułem kary los zacięty
Nie przeto mniey dotkliwie, żem cierpiał niezgięty.
To przestępstwo, żeś piękna, że ja oczy miałem,
Ten grzech płacę niezbożnym od ludzi rozdziałem;

Lecz niechay, co chcą robią, niech się jak chcą srożą,
Tém bardziey twe obrazy w mém sercu rozmnożą.
Fortunna miłość syta stygnie na ostatku,
Gardzeni są stałymi; to ich przeznaczenie,
Czuć w nędznćm sercu wszystkie czucia, prócz niestatku,
I wszystkie żądze skupić, by karmić cierpienie.
Jak rzeki karmią morze śród wieczystych biegów,
Lecz ocean łez moich nie ma dna ni brzegów.

III.

Nade — mną, słyszysz! tłumny wrzask, okrzyki wściekłe
Dusz obłąkanych, smutnych mieszkańców więzienia.
I słyszysz! słyszysz! chłosty i wycia przewlekłe,
I te półwymawiane klątwy, złorzeczenia.
Dręczyciele wściekleysi, niż ci, co w niewoli!
Tak się radzi pastwicie nad duszą schorzałą?
I bawiąc się katownią w nieludzkiey swywoli,
Cmicie resztę światełka, które im zostało.
Z tymi, z ich ofiarami ja tu mieszkać muszę:
Sród tych dręczeń i wzdychań przeżyłem lat tyle;
Sród tych wzdychań i dręczeń dokonam me chwile;
Niech dokonam co prędzey — skończę me katusze.

IV.

Cierpiałem! i stałością resztę mych dni wzmogłem;
Zapomniałem połowę, co zapomnieć mogłem;
Lecz żywy ból mię szarpie — przecz mi los niedany,
Zebym mógł tak zapomnieć, jakem zapomiany!
Ja mam odpuścić ludziom, których mię gwałt mieści
W tym okropnym szpitalu rozlicznych boleści?
Gdzie śmiech nie jest weselem, myśl nie jest uwagą,
Mowa jest nierozumem, i nieludźmi ludzie;
Gdzie krzyk tłumią przeklęstwa, płacz śmierzy się plagą,
Każdy wrzeszczy zamkniony w piekielney swey budzie.

Bośmy tu zgromadzeni w osobne samoty,
Tłum, a każdy w oddzielney dręczony katuszy,
Sciany się rozlegają dzikiemi bełkcty;
Jeden drugiego słucha, żaden się nie wzruszy—
Zaden! ja tylko jeden; ach! ja się wzruszałem!
Nieszczęsny, nie stworzony dla nich na wspólnika,
Ani miotany między chorobą i szałem!
Jaż zapomnę tym, których złość mię tu zamyka?
Którzy na mnie przed światem rzucili niesławy,
I zdrowego poznania przecząc mi użycia,
W naypięknieyszym zawodzie zatruli dni życia,
Malując mię, jak przedmiot stronień i obawy?
Niechciałżebym wet zawet oddadź im cierpienia,
Wzajem do łez tłumionych przyuczać ich żałość?
Smutek do spokoyności, rospacz do milczenia
W razach, którym stoicka nic wydała stałość.
Nie! — wyższy, niżbym zemstą serce moje smierzył,
Darowałem im krzywdy — i radbym już nieżył.
Tak jest! siestro Alfonsa! dla twey tylko doli
Z piersi mych wypłakałem wszystko, co mię boli.
Nie mieszka żal, gdzie twoje wdzięki zamieszkały;
Brat więzi — lecz go wielbię; — srogaś, lecz ja stały—

Uczeń Litter. Pol. w Uniwer. Wileń.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ROLNICTWO.

O Nawozach, z dzieła ALBRECHTA THAERA, pod tytułem: *Grundsätze der rationellen Landwirtschaft*. Tom 2gi, oddział 4ty (*). przez *Kajetana* KRASSOWSKIEGO A. U. W.

Przez Rolnictwo w ścisłém znaczeniu, rozumie się przygotowanie gruntu do wydania płodow żądanych w stanie naylepszym. Do czego przychodzimy przez *Nawozy* czyli dodanie roli takich istot, które powiększają jey płodność, bądź przez udzielenie nowych sokow pożywnych, bądź przez pobudzenie w niey zawartych do większey czynności, i *uprawę*, która dla łatwieyszego rozpościerania się korzeni roślin, spulchnia rolę, miesza rozmaite jey części, a stykając coraz nowe z powietrzem przyśpiesza ich rozkład, a tém samém obficiey pożywności roślinom dostarcza.

O nawozach w ogólności.

Nawozy dwojako skutkować mogą, albo udzielając roli sokow potrzebnych do pożywności roślin, albo działając chemicznie na części rolę składające, i psując jedne, a tworząc drugie kombinacye dostarczają obficiey pokarmu roślinom, a przeto nadają im moc

(*) Ob. Dzień. Wileń. r. 1818, T. I, str. 450 i 536.

i buyność. Niektóre nawozy jeden tylko, inne oba sprawują skutki: lecz jaki który czyni, i w jakich okolicznościach tym a nie innym działa sposobem, ważną jest rzeczą tak dla teoryi jakoteż i praktyki; co gdy się pozna, łatwo jest pojąć trafiające się niekiedy pozorne sprzeczności, i uczynić należyty wybor w zdarzonych okolicznościach, co do użycia jednego lub drugiego gatunku nawozu.

Wszystkie istoty organiczne rozkładające się czyli gnijące dostarczają sokow potrzebnych do wzrostu roślin przez nas uprawianych, które stykając się z niemi w pewnym sposobie, przez drobne fibry korzeni wsiękają do siebie kombinacye chemiczne z ich rozkładu formujące się, i one na własny wyrabiają pożytek. Szczątki ciał organicznych nie zupełnie rozrobionych zawierają w sobie pożywność dla wszystkich roślin, jednakże, podług wszelkiego do prawdy podobieństwa, nie w równym stopniu. A jako te mogą bydź rozmaite ze względu na pierwiastki składające, i ich stosunki, tak bardziey jednym niż drugim sprzyjać mogą roślinom.

Ziemia roślinna przez swóy powolny rozkład daje tylko pożywność; lecz nie zdaje się działać, albo przynaymniey bardzo mało na części organiczne w roli zawarte, które się stały nierozpuszczalnemi — Ziemia zaś źwierzęca, skutkuje obu sposobami, nie tylko obficiey dostarcza pokarmu niż pierwsza, ale nadto, dla zawilszego składu prędzey się rozrabiając, pobudza do rozkładu ziemię ro-

ślinną nierozpuszczającą się, a przeto więcey sprzyja wegetacyi. Nawozy kopalne, niezawierające w sobie zabytkow organicznych, pomagają tylko wzrostowi roślin przez ułatwienie rozkładu części organicznych w roli znaydujących się.

Wszystkie ciała organiczne składają się z kilku pierwiastkow, mocą siły organiczney w pewnym stosunku z sobą połączonych; lecz jak tylko życie ustanie, materya zpod władzy organiczney w części lub całkowicie pod prawa powinowactw chemicznych powraca, i nowe daleko prostsze tworzy kombinacye. W tey drodze różnym ulega odmianom, i niekiedy takie wydaje twory, które lubo nie mają życia, jednakże bytność swoją jemu są winne, lecz i te ostatecznie się rozkładając, i proste kombinacye chemiczne tworząc, służą na pokarm roślinom, które znowu materyą organizują, i do dalszego wyrobienia dla źwierząt (*) przygotowują (**). Rozkład ciał organicznych co do prędkości, ziemia z nich powstała, a nawet i kombinacye chemiczne, różnią się podług natury ciał, z których powstały, i podług towarzyszących okoliczności. Cały ten proces przeistaczania

(*) Ma się rozumieć doskonalszych: bo są takie źwierzęta, które jak rośliny tworami chemicznemi: to jest, wodą i kwasem węglowym żyć zdają się, jako korale (*K*).

(**) Obszernieysze i zupełne tłumaczenie w tey rzeczy znaydzie czytelnik w dziele *Początki Chemii* przez Jędrzeja Sniadeckiego wydanie 3cie Tom 2gi karta 135—145 i 172—180 i 277—282 (*K*).

ęis ciał, rozkładem, fermentacyą lub gniciem, zowiemy.

Warunki, prócz zupełnego wygaśnienia życia, do rozkładu ciał koniecznie potrzebne są: 1) ciepło, 2) wilgoć, 3) przystęp powietrza, i podług tego jak wspomnione okoliczności mniey lub więcey sprzyjać będą, cały bieg fermentacyi poydzie prędzey lub powolniey; doświadczy zmian rozmaitych, i da odmienne wypadki. Ciala roślinne powolniey i przez różne stopnie fermentacyi przechodzą nim zupełnie nie zgniją, czyli w ziemię roślinną nie zamienią się. Ciała zaś źwierzęce nie ulegają tym odmianom, albo przynaymniey niedopostrzeżenia przez nie szybko przebiegłszy, natychmiast gnić zaczynają; owszem rośliny, jeżeli się z niemi stykają, do prędszego rozkładu pobudzają. Gnicie to jednak, a nawet i produkta z niego powstające, różnią się podług mocy wyrobienia tych ciał i zbiegu okoliczności. Bez warunkow wyżey wspomnionych fermentacya bydź nie może, owszem rozpoczęta zatrzymać się i ustać musi, dla tego nayskłonnieysze do rozkładu ciała wysuszone, lub w mieyscu zimnym chowane, długo utrzymywać się mogą, i wtenczas doświadczając tylko w powietrzu bardzo powolney kombustyi, na swey powierzchni czernieją.

Im ciało jakie z większey liczby pierwiastkow jest złożone, i jego wyrobienie organiczne daley posunięte; tém rozkład po wygaśnieniu życia prędszy. Dla tego płody źwierzęce spieszniey się od roślinnych roz-

rabiają, i dzielniey skutkują na wegetacyą: bo nie tylko same dostarczają pożywności, lecz jeszcze inne do tego pobudzają, ale za to prędzey się trawią i wyniszczają. Nawozy przeto źwierzęce daleko są czynnieysze, ale mniey trwałe.

Nawozy źwierzęce.

Wszystkie ciała źwierzęce gnijące, zamieniają się w nawozy nayczynnieysze, a lubo każde zarówno może bydź w tym celu użyte, szczególniey jednak obracamy na to wyrzuty, i urynę, jako rzeczy naytańsze i nayobfitsze, które źwierzęta w ciągu życia swojego wydają, i te zwyczaynie mieszamy z ciałami roślinnemi. Przez to połączenie rozkład ostatnich znacznie się przyśpiesza, a pierwszych opaźnia, co nam wielce jest pożytecznėm. Nawoz taki dla różnicy od sztucznego zowie się gnojem zwyczaynym: jest on powszechnie używany, gdy sztuczny (kompost) niewielkiey tylko liczbie rolników jest znajomy. Oba jednak równego starania, i umiejętności w obeyściu się potrzebują.

Nie tu jest mieysce mówić o rozbiorze chemicznym wyrzutow źwierzęcych, tym bardziey że dotąd czynione, nie są jeszcze zaspakajającemi dla praktyki rolniczey. Nieco się jednak namieni dla sprostowania niektórych błędnych wyobrażeń i wyłożenia rozmaitych fenomenów.

Wyrzuty, które źwierzęta przez tylny odchod z siebie wydają, są złożone nie tylko z cząstek niestrawionych pokarmow, ale

nadto z materyi źwierzęcey, która z cząstek krwi nieodżywnych (*) oddziela się szczególniey w kiszkach grubych i razem wychodzi. Wyrzuty nawet źwierząt, żyjących samemi tylko roślinami, więcey się zbliżają do natury ciał źwierzęcych niż roślinnych. Pokarmy jednak, i dobry byt źwierząt, wielką czynią różnicę, jeżeli źwierze wypełnia tylko żołądek materyą nie wiele w sobie odżywności mającą, i po większey części z włokna trudnego do strawienia złożoną, jaką jest słoma bez ziaren i trawy, natenczas wyrzuca przez kanał odchodowy prawie podobną jak była użytą i tém mniey animalizowaną im źwierze chudsze, bo mniey cząstek z siebie oddziela, których chociaż niewielka ilość pobudza jednak do prędkiego rozkładu niestrawioną słomę. Ale wyrzuty źwierząt tłustych i dosyć mających ciała, posilnym żywionych pokarmem, i obfitującym w krochmal, klayster, białko, kley i pierwiastek cukrowy, u których codziennie znaczna ilość cząstek źwierzęcych oddziela się i do odchodowego kanału dostaje, dają nawoz daleko czynnieyszy, jako mniey roślinnego włokna zawierający. Ztąd pochodzi ta widoczna różnica między gnojem jednegoż gatunku źwierząt, karmnych, i nędznie utrzymywanych. Można zatém do pierwszego, daleko większą ilość podściełu domieszać, bez opoźnienia fermentacyi.

(*) Obacz Teorya jestestw organicznych Jędrzeja Sniadeckiego Tom 2gi 1811, karta 213—219 (*K*).

Uryna zwyczaynie miesza się razem z wyrzutami. Rościek ten istotnie z wody się składa, zawiera jednak w sobie części źwierzęce bardzo prędko rozkładające się, i ammonijak wydające (*). Po wyparowaniu którey, otrzymany uryn i dalsze pierwiastki wielce są sprzyjające wegetacyi. Belcher postrzegł, że ich wpływ bardzo mocno pobudza, owszem niekiedy w większey użyte ilości niszczą rośliny (**). Liczne doświadczenia przekonywają, że uryna naypożyteczniey działa połączona razem z wyrzutami i materyą roślinną do tego przydatną. Ta bowiem mieszanina pomaga do przyzwoitego rozkładu jednych i drugich, i do wydania dogodnych kombinacyy.

Tak więc gnoy zwyczayny składa się ze dwóch istot źwierzęcych, i materyi roślinney na podściel użytey, jaką jest nayczęściey słoma.

Gnoy zwyczayny rozmaitych bywa własności podług gatunku źwierząt, z których pochodzi, chociażby te jednakim żywione były pokarmem. Niektórzy uczeni (autor i Einhoff) ściśle analizowali (***) gnoy bydlęcy, dla zupełnieyszego jednak poznania jego odmian i skutkow jakie każdy czyni, trzebaby dokładnieyszych jeszcze rozbiorow z apparatem do gazow wykonanych. Tu zatém o głównieyszych tylko gatunkach gnoju, i

(*) *Początki Chemii* Jędrzeja Sniadeckiego w. 3. T. 2 karta 239—247 (*K*).

(**) Communications to the board of agriculture.

(***) Hermbstädts archiv. der agricultur chimie 1. 255 A.

ich własnościach bardziey pod zmysły podpadających mówić się będzie.

Gnoy koński wilgotny stykając się z powietrzem natychmiast rozkładać się zaczyna, i tak się mocno ogrzewa, że nie tylko formujące się lotne istoty, ale nawet cała z niego wilgoć zupełnie się rozprasza. Sam gnoy, jeżeli nie będzie skrapiany, nie zamieni się w massę gęstą, ale, gdy jest dosyć ściśniony, przepala się, niszczeje, staje się kruchym i w proch się rozsypującym. Jeżeli zaś lekko tylko zwalony, że powietrze łatwo do środka wchodzić może, natenczas niejednostaynie się rozkłada, w części jak torf czernieje, a w części pleśnieje, i wiele, jak doświadczenie pokazało, traci na swey dobroci w poprawieniu gruntow. Gnoy koński podług tego, jak pochodzi od źwierząt mocnych, tłustych, w części ziarnem utzymywanych, lub karmionych tylko trawą, sianem albo słomą, znacznie się różni w swoich własnościach, jednakże i tych ostatnich dosyć jest dzielny. Jeżeli gnoy koński wprzódy się na rolę wywiezie i zaorze, nim zupełnie przefermentuje, działa prędko i przyśpiesza wegetacyą roślin, co w części znacznemu wydobyciu się cieplika przypisać należy; gdy już po zagrzebaniu kończy swą fermentacyą. Ztąd świeży bardzo jest przydatny na ziemię wilgotną, zimną i gliniastą, którey wady poprawia, a ta nawzajem jego prędką czynność miarkuje. Przeciwnie na roli suchey, ciepłey, piasczystey lub wa-

pienney, złe skutki sprawuje, w którey za nadto zpoczątku pobudza, i mocno pędzi rośliny, ale wkrótce jak się czynność jego zmnieyszać zacznie, wegetacya idzie powolniey, i słabieje. W ziemi lekkiey prędko kończy swóy rozkład, niedługo skutkuje; mało, i to podłych zostawuje szczątkow, w roli zsiadłey i wilgotney nie ma tych nieprzyzwoitości. Gnoy ten z wielkim także pożytkiem używa się na grunt obfitujący w ziemię organiczną nierozpuszczającą się, gdyż ją skutecznie do prędkiego rozkładu pobudza. Chcąc używać samych wyrzutow końskich bez słomy, należy je wywozić na grunt tęgi, siadły, wilgotny, i gliniasty, jak tylko zaczną fermentować, co zaraz następuje, i natychmiast do ziemi zaorać: natenczas kończąc swóy rozkład spulchniają, i ogrzewają rolę, a wymieszane dostatecznie z ziemią przez jey uprawę, przyczyniają się skutecznie do obfitego plonu zasianych roślin. Jeżeli zaś korzystnie mają bydź użyte na pola lekkie i ciepłe, trzeba je wprzódy następującym przygotować sposobem. Biorą się świeże rośliny ze swą naturalną wilgocią, plewidło, ziemia torfowa, a naylepiey darnina i jedno z nich umieszawszy wprzódy z wyrzutem końskim, lub warstami naprzemian układa się w kupy, poczém dla zabronienia do środka zbyt wolnego przystępu powietrza z lekka się ubija: w czasie upałow polewa się uryną, gnojówką, kuchennemi pomyjami lub wodą. Po niejakim czasie formuje się nawoz bardzo czynny, dłu-

go trwały, i wielce pożyteczny na grunta lekkie.

Gnoy bydlęcy przy swey naturalney wilgoci, gdy jest ściśniony, wkrótce także rozpoczyna swą fermentacyą, ale ta, ani jest tak prędką ani tyle uwalnia cieplika ile z końskiego. Ztąd skrapiania niepotrzebując (bo się wilgoć z niego mało nierozprasza), zamienia się w massę gęstą, a chociażby długo w kupach ściśniony zostawał, w proch się nie zamienia, ale gdy wyschnie nabiera podobieństwa do torfu a niekiedy nawet do węgla. Jego działanie na rolę daleko jest powolnieysze, ale za to trwalsze i rozmaitszym służy zbioróm. Gdy gnoy bydlęcy czasu roztrzęsania nie jest dobrze rozdzielony, we dwa, a nawet i we trzy lata po jego zaoraniu znayduje się w roli w kawałkach do torfu podobnych. W jakimkolwiekbądź stopniu swey fermentacyi do ziemi będzie zagrzebany, nie zdaje się znacznie jey ogrzewać, i dla tego naylepiey, i prawie wyłącznie służy na grunta lekkie i piasczyste. Mówią pospolicie, że gnoy bydlęcy ochładza rolę, mówić raczey należy, że jey nie zagrzewa. W gruncie z siadłym i gliniastym może się zdawać mało działającym, gdy jest głęboko zakopany, i zupełnie wierzchnią warstą ziemi okryty, a przez uprawę nie jest tak poruszany, aby się mógł stykać z powietrzem atmosfery. Swieży jednak, gdy będzie zaorany, niespróchniałe jeszcze dźbła słomy dają mu niejaki udział z powietrzem a tém samém ułatwiają jego roskład. Ztąd kulowa

słoma; lub ta, która nie jest przynaymniey zupełnie zbita i zachowująca jeszcze dźbła całe użyta na podściel znacznie pomaga wegetacyi w takowym gruncie.

Gnoy owczy zbity i z całą swą naturalną wilgocią prędko fermentuje, ale trudno i powoli, gdy nie jest należycie ściśniony i wilgoć jego ściekać może. W roli zaraz rozkładać się zaczyna, gdyż silnie i prędko skutkuje. Jeżeli się gnoi obficie, bardzo mocno działa na pierwsze zbiory, ale po dwóch latach nayczęściey skutek jego ustaje, dla tego lepiey nim grunta nawozić potrosze ale częściey. Z wyrzutów baranów, a osobliwie z ich uryny wiele się wydobywa amonijaku, dla tego gnoy owczy z pożytkiem używa się na ziemię torfową nierozpuszczającą się. Gnoy z owczarni bywa pospolicie dwojakiego gatunku, wierzchni słomiasty, suchy i nieprzefermentowany, spodni wilgotny, przetrawiony, i lgnący, jeżeli go wprzódy nieprzewracano dla uczynienia jednakim, wielki się błąd popełni, gdy się bez różnicy rozściela. Gnoy słomiasty złe czyni skutki na gruntach wyniosłych, lekkich, i suchych, a przeciwnie bardzo dobre na wilgotnych, zwłaszcza nieco kwaśnych, gdzie grubo nawet bez żadney nieprzyzwoitości może bydź nasłany, spodnim zaś każdy grunt lekko się tylko nawozi, inaczey zboże na nim posiane wyledz może.

Co do gnoju świniego ze słomą zmieszanego rozmaite są zdania: jedni go mają za zbyt czynny, gdy drudzy mało mu dobroci

przyznają. Jeżeli u wszystkich źwierząt pokarmy, któremi się żywią, wielki wpływ mają na dobroć gnoju, tedy ten w świnim jest naywidocznieyszy. Wyraźna jest różnica, tak co do ilości, jakoteż mocy poprawienia gruntów między grojem świn karmnych i nędznie utrzymywanych. Sposób nadto jakim się otrzymuje niemało się do tego przykłada. Jeżeli dla utrzymania w suchości słomy użytey na podściel, przez rynny lub dziury w podłodze, daje się łatwy spływ urynie, natenczas słoma mało zatrzymuje części źwierzęcych, a nawoz z niey ten tylko sprawi skutek, jaki sam podściel przegniły. Ale gdy części płynne, nie mogąc się rozpraszać wsiękają w słomę, gnoy znayduje się w mieyscu przyjaznym fermentacyi, i ją należycie rozpocznie, staje się wtedy dosyć czynnym i traci tę ostrość, jaką mu niektórzy przypisują.

We wszystkich prawie zakładach rolniczych bardzo mało otrzymuje się pomiotu ptasiego, który niezmiernie jest czynny i wielkiey wartości, różni się on widocznie od wyrzutów źwierzęcych i w znaczney części z białka się składa. Vauquelin przez ścisłą analizę postrzegł znaczną różnicę między pomiotem kogutów i kur jaje niosących czego w innych nie znalazł. Gnoy ptasi w małey nawet ilości użyty dziwne wydaje skutki, byleby należycie był rozdzielony, daleko zaś mnieysze, gdy w kawałkach do roli się zagrzebie. Naykorzystniey działa, gdy, jak nay-

lepiey rozdrobniony po wierzchu ziemi rozsypie się, i bez zagrzebania zostawi.

Odchody ludzkie znajome są jako nawoz bardzo czynny, skład ich wcale jest odmienny od wyrzutow źwierząt domowych, alubo i między sobą mogą się nieco różnić, podług gatunku pokarmow, z których pochodzą, nie ma jednak żadney wątpliwości, że odchody ludzi żyjących samemi tylko roślinami, tak są czynne na wegetacyją, jak i pochodzące z pokarmów źwierzęcych. Gdyby chciano do tyla korzystać z wyrzutów ludzkich, ile one mogą przynieść pożytku, i gdyby nie uprzedzenie, i odraza chodzenia około nich, bez wątpienia przeniesionoby ten gatunek nawozu nad wszystkie inne. Niektórzy nawet, śmieli twierdzić, że odchody jednego człowieka użyte za nawoz tyle wydadź mogą płodow roślinnych, ile potrzeba do jego utrzymania, lecz pominąwszy to zbytnie przesadzenie zaprzeczyć niepodobna, że, przy staranném ich zbieraniu i umiejętném obeyściu się, znacznieby się powiększyła massa pokarmów, a cała Europa przynaymniey milion więcey ludności wyżywićby mogła. Dotąd wyrzuty ludzkie same się pospolicie rozkładają bez żadnego dla nas pożytku. lub uniesione z wodą na dnie osiadają morza. Wstręt chodzenia około nich pochodzi w części od przykrey woni, którą w początkach fermentacyi wydają, w części od uprzedzenia, że udzielają nieprzyjemnego smaku roślinom na nich zasianym, a w części od nieumiejętności należytego z niemi obeyścia się,

i w tenczas bowiem, albo złe sprawują skutki, albo przynaymniey nienagradzające pracy chodzenia około nich.

Odchody ludzkie do zadziwienia skutkują, gdy się na rolę przed zakończeniem swey fermentacyi wywiożą, i na niey starannie rozrzucą. Dobrze ich także na gnoy sztuczny (kompost) używać, układając w kupę z darnem i trocha wapna niegaszonego, tym sposobem zbytnia ich czynność miarkuje się przyzwoicie, a rozdzielone między znaczną przestrzenią nie tak prędko niszczeją, tracą swą odrażającą wonię, i zamieniają tę mieszaninę po kilkakrotném jey przewróceniu w żyżną ziemię, która nayskuteczniey działa, gdy się bez zagrzebania po wierzchu roli rozściele. W niektórych mieyscach zebrane wyrzuty ludzkie rozrzucają się po kupach gnoju źwierzęcego, ale gdy nadto są rozdzielone nie sprawią wielkiego skutku. W miastach ludnieyszych zgromadzają się w znaczney ilości do jam umyślnie na ten cel przeznaczonych, ztąd nayczęściey możnaby je darmo otrzymać, ale ich wydobycie i wywiezienie znacznie kosztuje. Po wsiach, folwarkach i mnieyszych miasteczkach pożyteczną jest rzeczą naznaczać stosowne mieysca na odchody ludzkie, gdzieby je łatwo mieszać można było z ziemią torfową, darnem, i nieco wapna niegaszonego, a potem na nawoz używać: tym sposobem ze znaczną korzyścią zaradzi się niechędóztwu, uniknie się nieprzyzwoitego czucia i widoku, na jakie często po wielu

mieyscach około wszelkich budowli i płotów można bydź narażonym. Blizko Paryża znayduje się fabryka, gdzie z odchodow ludzkich wyrabiają nawoz w formie proszku brunatnego, który (*poudrette*) zowią. W tym celu na niewielkiey pochyłości kamieniem wysłaney układają w kupy sprowadzone z miasta odchody, które gdy zaczną fermentować cięko rozściełają, gdy podeschną bronami łamią, przewracają, a doskonale wysuszywszy mielą i w proszku rolnikom, a częściey jeszcze ogrodnikom przedają, którzy znaczne muszą odnosić korzyści, gdyż drogo płacą. Mieszańcy Holandyi naywięcey ze wszystkich krajów używają tego gatunku nawozu, i płynne z mieysc nawet odległych wozami lub statkami sprowadziwszy robią z nich gnoy stuczny *kompost*, albo wodą tylko rozlewają i na grunt wywożą. W Chinach także i Japonii nawoz taki w wielkim jest szacunku, i dla tego japońskim nawozem zowią.

(Gericke (*) następnie dzieli gnoje, co do mocy użyźniającey rolę, na silnieysze i słabsze, na czele pierszych kładzie gnoy ludzki, potém kurzy i gołębi, daley owczy i kozi; w rzędzie drugim, bydlęcy, koński i świni; co do mocy ogrzewającey na gorące i zimne, do pierszych koński, owczy, a nawet ptasi i ludzki, do drugiego bydląd, i świń chudych.) (*Ciąg dalszy nastąpi*).

(*) Praktische Anleitung zur Führung der Wirthschaufts-Geschaefte für angehende Landwirthe 2. T, 1. B. §. 276. Berlin 1811.

Wyjątki z listów P. *Michała* Oczapowskiego, odbywającego teraz podróż uczoną do różnych krajow Europy, przedsięwziętą w przedmiocie ziemiaństwa, pisanych z *Mögelina*, pod dniem 4 grudnia 1819 i 1 stycznia 1820 roku n. k. (*).

Stanąłem nakoniec w tém mieyscu, do któregom przez lat kilka tak serdecznie wzdychał; słowem: jestem w Mögelinie. Tłum rozmaitych uczuć przepełnia moje serce w tym momencie, kiedy się do pióra biorę: ciągle albowiem, od samego mojego tu przyjazdu, jestem jakby w zachwyceniu. Może zechcesz to przypisać mojey wygórowaney imaginacyi, wystawienia tego wszystkiego, co się tycze ulubionego dla mnie przedmiotu, w wyższym daleko stopniu, aniżeli bydź może rzeczywiście? Nie bynaymniey — z zimną rozwagą na wszystko patrzę i nad wszystkiém się zastanawiam; a im się dłużey zastanawiam, tym mocniey w mojém przekonaniu jestem ugruntowany, żem właśnie to wszystko znalazł w *Mögelinie*, com sobie w myśli wystawiał, i com sobie znaleśdź życzył.

Mögelin uważać należy z dwojakiey strony: raz jako zakład naukowy rolniczy, dawniey instytutem zwany, a teraz niedawno na stopień akademii rolniczey przez króla

(*) Ob. Dzień. Wileń. r. 1819, T. II. str. 622.

JMści Pruskiego wyniesiony, będący pod przewodnictwem człowieka w całey Europie znanego; powtóre, jako gospodarstwo praktyczne, prawdziwie wzorowe. Dadź poznać moim rodakóm z tey dwojakiey strony to mieysce, za nayważnieyszą w życiu mojém obieram powinność. Ale chcąc tak wielki obraz z zupełną i godną jego oddadź dokładnością, należy długo rozważać i wiele mu się przypatrywać, co zapewna w krótkim czasu przeciągu nastąpić nie może. Nim się jednak do tey ważney i pożyteczney roboty zawezmę, postanowiłem sobie w tym liście, króciuchno opisać to wszystko, com dotąd tu widział i słyszał.

W akademii rolniczey *mögelińskiey*, oprócz samego *Thaera*, dwóch jeszcze jest nauczycieli; z tych jeden, P. *Körte*, w godzinach rannych wykłada matematykę i fizykę, w godzinach poobiednich chemiją i botanikę do rolnictwa przystosowane, niemniey technologiją gospodarską. Do tych dwóch ostatnich przedmiotów, chociaż mnie dosyć dobrze znajomych, przykładam się jedynie dla tego, żebym nabył wprawy w robieniu doświadczeń i stosowania teoryi do praktyki: bo tu tę ostatnią ściśle i bardzo trafnie w każdym punkcie nauki, łączą z pierwszą. Oprócz tego zamówiłem sobie u professora wszystkie narzędzia do robienia doświadczeń chemicznych, i już pod jego przewodnictwem, przedsięwziąłem rozbiór chemiczny ziemi tu ze stawu wyrzucaney, który za kilka dni ukończyć spodziewam się.

Drugi professor, P. *Störig*, wykłada weterynaryą wieyską, a na wiosnę ma wykładać naukę ogrodnictwa.

Ale wszystko to jest niczém naprzeciwko *Thaera*. Uwielbiałem jego dzieła, jako dzieła wielkiego talentu; ale widząc to wszystko w praktyce, słysząc ustne jego tłumaczenie się i obszernieyszy daleko wykład tego, o czém dość już obszernie pisał, podwajam w sobie chęć do ulubioney mi pracy i szacunek dla mojego nauczyciela. Pomimo wysokiey nauki i takiego doświadczenia; pomimo wysokiego dostojeństwa, na które w narodzie jest wyniesiony, tak jest skromny P. *Thaer* w sądzeniu o rzeczach, i tak łagodny w postępowaniu z drugiemi, a mianowicie z uczniami, że sam ten jeden przymiot czyniłby pożycie z nim naymilsze;... Ale to, co go różni od innych, jestto, owe żywe objęcie rzeczy, płynny i jasny sposób tłumaczenia się. Wykłada on 4 razy na tydzień z dzieła przez siebie wydanego nie dawno, *Leitfaden zur Landwirth - Geverbs - Lehre* naukę gospodarstwa wieyskiego, które jest skróceniem, ale w wielu mieyscach już odmienionem, zasad gospodarstwa wieyskiego (*Grundsätze der rationellen Landwirthschaft*): dwa razy na tydzień naukę o hodowaniu żywiołów (Viehzucht); oprócz tego na tydzień dwa razy w wieczornych godzinach tak nazwane konferencye rolnicze. Na wiosnę będzie wykładał porządkiem z dzieła (*Grund. d. r. Land.*) wszelkie materye, które się do praktyki zaraz będą mogły stosować. W godzinach po

obiednich, na tak nazwanych konferencyach, rozmaite pod uwagę bierze przedmioty, czasami zadaje pytania, ale częściey czyta i rozbiera pisma ważnieysze, a mianowicie pisma peryodyczne rolnicze. Wszystkich uczniów w instytucie jest teraz 23, a ci są z rozmaitych prowincyy i krajów; oprócz tego są prawie zawsze odwiedzający wojażerowie (onegday był niejaki uczony anglik). Słowem *Mögelin* zdaje się bydź teraz punktem środkowym, do którego się świat cały po światło nauki zjeżdża. Uczniowie, będąc z różnych prowincyy, wzajemnie sobie komunikują sposoby, w ich krajach używane, i tym sposobem niejako sami przyczyniają się do rozpostrzenienia nauki. Nadto P. *Thaer* wymaga od uczniów, aby każdy jemu, sposoby gospodarowania w jego kraju używane opisywał. Oprócz tego okolica tuteysza, zdaje się bydź okolicą klassyczną gospodarską: naokoło bowiem o mil kilka znaydują się naypięknieysze gospodarstwa uczone, między innemi *np.* w *Reichenau*, gdzie administruje P. *Koppe*, którego dziełko o gospodarstwie dla włościan tłumaczyć przedsięwziąłem, w znaczney części wytłumaczyłem, i na posiedzeniu .... przyjaciół przeszłey zimy czytałem. Muszę się z tymto P. *Koppe* poznać: bo podobno po *Thaerze*, on czy nie będzie jednym z naypierwszych gospodarzy.

Mögelin oprócz tego ma naypięknieysze gospodarstwo wzorowe. Ale wieszże, jaki tu grunt w *Mogelinie* — oto z natury nay-gorszy — śmiało mogę powiedzieć, że gor-

szego w mojém życiu nie widziałem, to jest taki, jaki się znayduje prawie w całey marchii brandeburskiey, a mianowicie między *Mögelinem* a *Berlinem*. Dzisiay zaś, przez wydoskonaloną uprawę do tego stopnia żyżności posunięto grunt w *Mögelinie*, że na piaskach sieją pszenicę, jęczmień dwórzędowy, koniczynę i esparcetę. Nic nie masz pięknieyszego, jak czytać historyą gospodarstwa mögelińskiego, z niey się to pokazuje jasno i widocznie: co może nauka. Pamiętać przytém należy, że *Mögelin* prawie nic nie ma łąk naturalnych; owszem pierwiey nic nie miał: bo tylko pożniey sztuka mu ich udzieliła cokolwiek.

Widząc to wszystko, zdaje się, sądzićby należało, że tu używano sposobow jakich nadzwyczaynych, dla doprowadzenia do tego stopnia doskonałości, gospodarstwa mögelińskiego — Bynaymniey — Wprawdzie wiele tu jest machin i modelow, ale te po większey części służą tylko P. *Thaerowi* dla pokazania ich niedostateczności w tym klimacie i w tych okolicznościach. Pług baylowski, radło do okopywania ogrodowin, extyrpator, i kilka innych drobnych narzędzi— oto jest wszystko, co się używa, i czego użyto do wydoskonalenia gospodarstwa mögelińskiego.

W budowli żadnego nie ma wymysłu: wszystko proste, wszystko oszczędne, ale wygodom i potrzebie gospodarstwa zupełnie odpowiadające. Dla teyto przyczyny ci, którzy na krótko do *Mögelina* przyjeżdżają, nic

w niém szczególnieyszego nie widzą; nie widzą i ci, którzy na powierzchowności całą rzecz zasadzają. Bardzobym daleko zaszedł, gdybym chciał opisać sposob tuteyszego gospodarstwa, ile że ten przedmiot zostawuję poźnieyszey uwadze — to tylko powiem na pochwałę jego, że ze dwódziestu kilku włok litewskich gruntu piasczystego w *Mögelinie*, ciągnie się intraty roczney do 12,000 tal. prus., chociaż cena zboża, a mianowicie żyta, mało co jest wyższa od ceny targowey wileńskiey (licząc w to dochod całkowity z owczarni, co jest także skutkiem przemysłu).

Za kurs całkowity nauk, to jest: roczny, za mieszkanie i stół, płaci się tal. prus. 400, inne zaś dodatki, jako to: opał, posługa, śniadanie i t. p., mogą rocznie kosztować 200; zatém bawienie moje w *Mögelinie* do 30 lipca 1820, to jest do ukończenia kursu, kosztować może do tal. 600. Ale przyznam się, gdyby i drugie tyle kosztowało, tobym się ryzykował na mieszkanie w tém siedlisku nauki, gdzie nie masz prawię momentu, żebym nie korzystał: przyznam się nakoniec, że nigdy w życiu mojém nie czułem tak wielkiey ochoty do pracy, jak teraz czuję; nigdy tak prędko nie mogłem czuć korzyści z zatrudnień, jak teraz.

Z porady P. *Thaera*, całkiem plan mojego wojażu odmienić muszę: muszę albowiem udać się w *meklemburskie* i *holsztyńskie*, ztamtąd zaś do *Saxonii* na powrót; tym sposobem z moim kollegą, który mi znaczną w podróży był pomocą, rozłączyć się bę-

dę musiał na niejaki czas, co sprawi, że podróż będzie mi kosztować więcey, niż gdybym z nim wojażował. Całą tę podróż letnią odbywać będę piechotą, a to z dwojakiego względu: raz dla uniknienia kosztu; powtóre, że podróży we względzie rolniczym inaczey z pożytkiem odprawiać nie można. Cały zaś tęn rok, jak widzę, kosztować mi będzie 300 czerw. złot. . . . .
. . . .

P. *Felenberg* w *Szwaycaryi* już swóy instytut rolniczy zamknął, i został tylko przy pedagogice. P. *Thaer* radzi mi, abym na *Meklemburgu*, *Holsztynie*, *Saxonii* i *Szlązku* móy wojaż kończył; rozumiejąc, że to dla mnie będzie dostateczną. Do *Austryi*, *Francyi* i *Włoch* całkiem nie radzi, a do *Anglii*, chyba tylko wtenczas, kiedy mam zbywające pieniądze. W końcu naywięcey mi *Szlązk* zaleca.

Oprócz mnie, pierwszego od założenia w *Mögelinie* instytutu litwina, znayduje się tu w tym roku jeszcze dwóch polaków: jeden z poznańskiego hrabia *Dziedużycki*, a drugi kosztem hrabiego *Zamoyskiego*, *Zinkowski*. . . . .

Opuscula moje ofiarowałem P. *Thaerowi*: mocno z nich ucieszył się staruszek, chociaż ich nie rozumie — a więcey jeszcze kontent z tego, że Xiążę Jmć Radziwiłł Namiestnik w W. X. Poznańskiém, uprzedził go o mnie, jako przyszłym tłumaczu dzieł P. *Thaera*; do czego on wiele mi nowych myśli podaje; owszem zalecił, abym w każdey, naymnitey-

szey nawet wątpliwości, udawał się do niego po radę. . . . .
Za powrótem moim do oyczyzny, muszę się koniecznie zawziąć do tego tłumaczenia.
. . . . Jeszczem zupełnie o gorzelniach nie wygotował traktatu: bo teraz właśnie znowu wcale nowy wynalazek, wydoskonalił i prawie odmienną postać nadał temu, co dotąd w tey mierze było wiadomém. Cały sekret ma się zasadzać na tém postrzeżeniu, że potaż kaustyczny, ma mieć własność rozpuszczania i przyśpieszania zamiany istoty fermentującey, to jest, roboty, mianowicie z kartofli, w wyskok. Całe opisanie tego processu wespół z opisaniem do tego narzędzi służących, kosztuje teraz 100 talarow (to jest sekret tyle kosztuje) — aże mam nadzieję, że za jego upowszechnieniem w tych stronach, stanie się cokolwiek przystępnieyszym, przeto i ten sposob przyłączyć chciałbym. Bo w rzeczy samey bez niego rzecz byłaby wpółdoskonałą. Mam też jeszcze i inne rozprawki osnowane, jako to: 1) *O szacowaniu majątkow;* 2) *O systematach gospodarstwa;* 3) *O nawozach*, i t. p. Wielką w pisaniu mam przeszkodę: bo oprócz znacznego czasu, który obracać muszę na słuchanie kursow, zawsze po kilka godzin siedzę w owczarni i oborze, a mianowicie w owczarni. Nadto ustawicznie coś się nowego wydarza, to pisma peryodyczne, to różne nowe myśli, to nowe dzieła i zdania o nich naszego nauczyciela. Słowem: tak cały czas mam zajęty, że mi się zdaje, iż jeszcze do-

piero, tylko dni kilka w *Mögelinie* siedzę: ani czuję, jak mi czas przemija. Co do rozprawy o szacowaniu majątkow, mam bardzo obszerne pole; mam nareszcie zręczność, którey może nikt nie miał: mam bowiem pod ręką pismo w tym przedmiocie P. *Thaera*, które on dla rządu pruskiego o tey rzeczy wygotował, a którego nikt mieć nie może: bo nie jest w handlu xięgarskim; i oprócz tego zdania rozmaitych sławnieyszych pruskich gospodarzy w tym punkcie. . . . . Są wprawdzie i tu niektórzy, co utrzymują, że gospodarstwo nie jest nauką; że dosyć jest umieć cokolwiek fizyki, chemii, historyi naturalney, żeby bydź nawet uczonym agronomem. Lecz kiedy, wysłuchali wykładu P. *Thaera*, teoryi kapitałow przystosowaney do gospodarstwa wieyskiego, uważanego za naypierwsze źródło bogactwa narodowego, innego są zdania.... Ale nic więcey nie może tak dowodzić pożyteczności nauki rolnictwa, jak ów interess, który ona wzbudziła w rządach europeyskich i zakładach naukowych. Zabroniony tu jest wstęp do wszelkich urzędow dla tych, którzy się tey nauki nie uczyli. Słowem (zadziwi się może nie jeden), że tu się uczą gospodarstwa, nie tylko rolnicy, ale sędziowie, kupcy, żołnierze, urzędnicy administracyyni i t. d. Wszystkie inne nauki są tu tylko przygotowaniem; ale istotnemi naukami są: rolnictwo, technologija i nauka o handlu: pominąwszy nauki moralne, które nie są moim przedmiotem. Szkoda, że w niektórych przeko-

naniu, zanadto może stronne jest zdanie o Niemcach i naukach niemieckich. Sam nawet to przekonanie poniekąd dzielę, ile razy myślę o filozofii tuteyszey, z którey się wszyscy gruntownie uczeni niemcy śmieją; ale co do nauk nazwanych tu, *Kameralistische Wissenschaften*, czyli nauk administracyynych, śmiało możemy brać przykłady. Niebym więcey nie życzył, tylko, żeby u nas lepiey i powszechniey je poznano; a ręczę, że te okropne klęski domowego pożycia, bankructwa....., nie dotykałyby nas więcey. . . . . Adres do mnie przez *Frankfort*, *Wrietzen* nad *Odrą* w *Mögelinie*.

DOSWIADCZENIA GOSPODARSKIE.

Opisanie doświaczeń w paleniu węgli z większą korzyścią, aniżeli sposobem dawnieyszym.

(JW. Wice Gubernator wileński radca stanu i kawaler *Horn*, opisanie tych doświadczeń otrzymawszy z wydziału dóbr państwa, dla ogłoszenia ich w języku polskim redakcyi udzielił).

Roku 1804 w brańskich lasach spalono trzy sążnie kubiczne drzewa: jeden syrowego sosnowego, drugi powału; a trzeci mieszanego po połowie drzewa jodłowego i osinowego, i, kładąc równo na każdy sążeń, otrzymano z sążnia czystych węgli 18 cze-

twierti, co i w naywyżey potwierdzonym przełożeniu, 1804 roku września 23 dnia, jest wyrażono.

Doświadczenie 1806 i 1807 roku z jednego kubicznego sążnia drew:

W tulskich rębach. Z dębowych 21 czetwierti (*), z pni różnego rodzaju $21\frac{2}{3}$ czetwierti, z powału $20\frac{1}{3}$ czetwierti.

W kałuskich rębach, 1sze doświadczenie w złą pogodę: z syrowego sosnowego, z powału i w połowie pomieszanego jodłowego z osinowym 16 czetwierti; z jodłowego syrowego osóbno 16 czetwierti; z suchego drzewa na pniu stojącego, różnego rodzaju, około 16 czetwierti; z osinowego trzeciego dnia po zrąbaniu $16\frac{1}{2}$ czetwierti; *2gie doświadczenie tamże:* z osinowych rąbania przeszłorocznego 18 czetwierti, z osinowych syrowych 19 czetwierti bez 2 garcy. W ogóle ze wszystkich gatunkow, otrzymano czystego węgla: w tulskich rębach 19 czetwierti, w kałuskich rębach $16\frac{2}{3}$. W ogóle w obu rębach po 18 czetwierti.

Po tych doświadczeniach, zwierzchność lesna nalegała, iżby wypalano węgla nie mniey, jak 18 czetwierti z każdego kubicznego sążnia, zamiast tego, co dawniey wypalano po 12 czetwierti: w rzeczy tey była korrespondencya ze zwierzchnością tulskiey fabryki broni, jednakże zwierzchność ta zawiera i dotąd kontrakta na wypalenie węgli

(*) Czetwiert równa się połowie beczki kommissyyney, a czetwieryk jest połową czetwierti.

z lasow skarbowych po 14½ czetwierti, oświadczając, iż nikt po 18 czetwierti wypalać nie podeymuje się.

Departament dóbr państwa z obowiązku swojego, mając troskliwość o zachowanie lasow skarbowych na czas przyszły, i o zmieyszenie ich rozchodu, a szczególniey przez wypalanie węglow, robił jeszcze poźnieysze doświadczenia, które okazały się korzystnieyszemi od poprzedniczych, a mianowicie:

W roku 1816 pozwolono chłopom wsi Opoki, w powiecie nowoładozkim, włości ogurowskiey, rąbać drzewo na wypalanie węgli sosnowe i jodłowe, 240 sążni kubicznych 3 arszynowych, i w tymże czasie poruczono sankt-petersburskiemu ober-forsztmeystrowi bydź przy takowém wypalaniu węgli; a jakim sposobem to odbywać się będzie, utrzymywać protokuł.

Podług świadectwa na mieyscu sporządzonego, przez nowoładozkiego forsztmeystra z jego uczniem, w obecności assesora i pisarza włościańskiego, głowy pięćsetnego i starszyny, okazało się, iż wyrąbano przez chłopów drew sosnowych 234 sążni kubicznych — płacha 12 czwierci — Przygotowanie drew i samo palenie, odbywa się następującym sposobem:

1) Na palenie węgli, drzewo przygotowuje się w zimie; wywiezione z lasu do wiosek, latem stawi się w kostry na sążeń, a niekiedy i na dwa sążnie wysokości, dla wysuszenia, blizko tego mieysca, gdzie ma

bydź spalone na węgle; mieysce to zaprowadzone od dawnych czasow, a ziemia na nim od częstego palenia wyrobiona. Wypalać zaczynają około ś. Piotra; a naywięcey w sierpniu, w którymto czasie drzewo naylepiey jest już wyschłe.

2) Na mieyscu, gdzie ma bydź palone drzewo, stawią je w kostry; robią pośrodku od dołu do góry nakształt komina z kołow, które wbijają się do ziemi w środku kostra, dając wysokość podług proporcyi drzewa; czy w jeden rzęd złożone lub we dwa rzędy, koł od koła w takiém znayduje się oddaleniu, iżby te tworzyły rzeczony komin szerokości $\frac{1}{2}$ arszyna, a w górze węziey, i opłeść je mocno wiciami w około, okładając drzewem, grubszym końcem w doł tak, żeby kostr u dołu był szerszy a u góry węższy. Potém pokrywa się cały stos czyli kostr drobną jodłową łapką, i narzuca się grubą ziemią; spuszczają z wierzchu otworu czyli komina ogień, rzucają do środka małe suche drewka, lub pozostałe głównie od poprzedniczego wypalania dopóty, dopóki stos nierozpali się; jak tylko dobrze zaymie się ogniem, wówczas po bokach u dołu kostra, robią dwa otwory czyli lufty, dla dęcia wiatru, żeby nie gasł ogień, i przez cały czas, dopóki zupełnie stos nie przepali się na węgiel, człowiek znayduje się przy nim z rydlem, ażeby w przypadku, kiedy się pokażą mieysca przegorzałe, i przez nie ogień przechodzić zacznie, można było zasypać go natychmiast piaskiem. Jeżeli w czasie wielkiego

wiatru, ostróżności tey zrobić nie można tedy kostr przepaliwszy się w różnych mieyscach rozwala się, a drzewo tak się spali, iż węgla z niego otrzymuje się bardzo mało albo wcale nic, i dla tego to dzień i noc pilny mają dozor, a osobliwie w czasie wielkiego wiatru, który w czasie palenia bardzo jest niebezpieczny. Dżdżysty czas nie robi dla stosu żadnego niebezpieczeństwa ani straty w węglach. Kostr w czasie pogody spokoyney może spalić się w 8 i 10, a niekiedy i we 14 dniach; po spaleniu jego, piasek z wierzchu zdeymują i węgle drobne rozbierają, a palący się jeszcze wodą zalewają.

3) Kostry przepalonego drzewa miały $2\frac{1}{2}$, $3\frac{1}{3}$, 5 i 6 sążni kubicznych (a mogą bydź od 10—40 sążni); po przemierzeniu wypalonego węgla okazało się: czystego węgla prócz *musoru* i główni po 27, $28\frac{1}{2}$, 30, $30\frac{1}{4}$, $32\frac{1}{2}$, $33\frac{1}{3}$ do 34, $34\frac{1}{4}$, $35\frac{3}{4}$, 36 czetwierti górą na każdy sążeń kubiczny. Doświadczenie tego palenia odbyło się w sierpniu i wrześniu 1817 r. na $39\frac{1}{2}$ sążniach drzewa, w różnych 10 stosach, a ze wszystkich otrzymano czystego węgla 1270 czetwierti, musoru $17\frac{1}{4}$ czetwierti, głowień, które poźniey się spalą na węgle, 149 czetwierti 6 czetwierykow.

Równo kładąc wypadnie z każdego sążnia drzewa: czystego węgla 32 czetwierti, 1 czetwieryk, musoru $3\frac{1}{2}$ czetwierti, główni 3 czetwierti $6\frac{7}{8}$ czetwieryka.

Obecni przy doświadczeniach dostrzegli, że nie każdy kostr równą liczbę dni gorzał,

a mianowicie 8, 9, 10, 11 i 12. Stan powietrza nie był jednostayny. Jedni palili w czasie suchym i bezwietrznym, drudzy w wietrznym i dżdżystym. W czasie dżdżystym i wietrznym kostry paliły się dłużey, jak w pogodnym. Lecz ilość węgla prawie równą otrzymano.

Bawiący się przemysłem wypalania węgli zapewniają, iż lepiey jest wypalać z drzewa jodłowego niż z sosnowego, z którego węgle po przepaleniu zostają tak trwałe, jak było drzewo, a jodłowe pękają się i miara ich otrzymuje się większa; także, jeżeli się wypalają na mieyscu nowém, nieprzesuszoném przez dawnieysze wypalanie, ilość węgli otrzymuje się daleko mnieysza z przyczyny wilgotności.

Sposób pędzenia wódki z kartofel. (Wyciąg z *Bulletin de la société d'encouragement. Avril 1817*).

Cztery funty jęczmiennego słodu, wysuszonego na powietrzu i zmełtego, rozprowadza się w małey ilości wody ciepłey, rzuca się do kadzi, leje się około 25 funtów wody wrzącey i miesza się; kładzie się 100 funtow kartofel omytych, ugotowanych w wodzie lub w parze i utartych; to wszystko doskonale zmięszawszy, nakrywa się kadź i zostawia się w spoczynku przez dwie godziny; poczém dodaie się około 225 funtow wody, w którey rozpuscza się pierwiey od 6 do 8 uncyy droż-

dzy piwnych; woda powinna bydź tak ciepła, aby cała massa wzięła temperaturę między + 10° a + 16° stopniami ciepłomierza Reomiura; wtedy przydaje się jedna szklanka, lub nawet i więcey dobrey wódki, i to wszystko wymieszane i nakryte zostawuje się w spoczynku. Po kilku godzinach cała massa zaczyna fermentować mniey więcey mocno, stosownie do ilości i dobroci drożdży i do temperatury mieysca, która nie ma bydź mnieysza od 9 stopni ciepła, ani większa od 16. Kadź powinna mieć dość znaczną wysokość, ażeby massa w czasie fermentacyi naymniey sześć cali podnieść się mogła. Zostawuje się fermentacya sama sobie aż do zupełnego uspokoienia się; trwa pospolicie od trzech dni do pięciu; gdy w kadzi na wierzchu znaydzie się tylko woda, a kartofle na spód opadną, znakiem to będzie ukończoney fermentacyi; wówczas płyn spuscza się, massa wyciska się i dystylluje; otrzymany produkt powtórnie się przepędza. Jeżli fermentacya była dobra, można z wyrażoney ilości kartofel zawsze spodziewać się od 5 do 6 *pintes* (*) wódki pokazującey 20 stopni na areometrze. Przepędzając raz trzeci otrzymuje się wyskok od 35 stopni. Dla uniknienia smaku przypalonego, trzeba dystyllować za pomocą pary.

Pewna hrabini francuzka, którą wypadki

(a) *Pinte* dawna miara francuzka ma cali francuzkich sześciennych 46,95; garniec litewski ma cali sześciennych 142,324. Cal francuzki i litewski są równe między sobą.

polityczne znad brzegów Sony (*Soône*) przeniosły do Austryi, założyła o 8 mil od Wiednia w majątku niewielkim gorzelnią, i postępując sposobem wyżey opisanym ma z niey czystego dochodu na rok 3200 franków. Każe codzień gotować i przepędzać 1000 funtów kartofel, dwoma warzeniami po 500 funtów na każdy raz, z czego otrzymuje około 60 *pintes* dobrey wódki. Osad zostający po dystyllacyi używa się na karm dla bydła, którego jest 34 sztuki rogatego, 60 sztuk świń, i 60 sztuk owiec. Bydło te ostatki wodą rozprowadzone je z chciwością; owca spożywa na dzień pięć funtów, połowę rano i tyleż wieczor.

W temże dziele w numerze grudniowym roku 1817 pisze: iż od lat kilku w departamencie *de la Meurthe* pędzą dość wielką ilość wódki z jagod kartoflowych; w tym celu zbierają zupełnie dożrzałe jagody, gniotą je walcami, jakich dystyllatorowie używają do tarcia gotowanych kartofel; część mięsista jagod kładzie się do kadzi, i zostawia się dobrowolnemu fermentowaniu, a gdy się fermentacya ukończy dystyllują. Pospolicie z 24 funtów jagod nieutartych otrzymuie się jeden funt wódki dość przyjemney, pokazującey 19 stopni na areometrże. Dla ukrycia przypalonego smaku, którego niekiedy wódka nabywa, radzi P. *Virey* przecedzić ją przez wapno gaszone w powietrzu, a potém dystyllować z rośliną jakąkolwiek aromatyczną *np.* z anyżem, koprem, i t. d. Cierpkość zaś, którey może nabyć będąc filtrowaną przez wiel-

ką ilość wapna, zniszczy się dodaniem trochy octu lub wina zwyczaynego kwaskowatego w czasie dystyllacyi. Smak nieprzyjemny wódki pochodzi z przypalenia jagod na dnie alembika leżących, dla uniknienia tego, lepiey byłoby nie jagody, ale sok z nich wyciśnięty dystyllować. *M. P.*

Sposób farbowania kolorem żółtym i szarym za pomocą kartofel.

Dziennik tuluzki pod tytułem *Ami du roi* w N. 82, na rok 1818 donosi, iż pewny chemik kopenhaski odkrył sposób farbowania materyi żółto, kwiatem kartoflowym; na ten koniec zrzynają się wierzchołki kartofel kwitnących, tłuką się, sok z nich się wyciska, w którym zanurzone przez godzin 48 sukno lub płótno nabywa żółtego koloru pięknego i trwałego, a zmoczone potém w farbie błękitney staje się zielonem.

P. *Fougues* w Paryżu, postrzegł, iż w wodzie, w którey się pierwiey warzyły kartofle, gotowane nici lniane lub bawełniane stają się szaremi, i po kilkakrotnem myciu nie tracą swego koloru. *M. P.*

WIADOMOSCI LITERACKIE.

Towarzystwo mineralogiczne w Petersburgu.

Przed trzema laty wielu naturalistów znakomitych, złożyli w Petersburgu towarzystwo mineralogiczne, zostające teraz pod protekcyą Nayjaśnieyszego Cesarza. Ma ono za cel dokła-

dne oznaczenie historyi mineralogiczney całego Państwa rossyyskiego, a szczególniey poznanie Geognozyi tey obszerney monarchii. Naypierwsze badania zostały zwrócone na prowincye stolicy przyległe; czynnie się niemi zaymowano, i w początku lutego 1819 miało już towarzystwo wyciąg głównych postrzeżeń, który ułożony w tablice jest drukowany, jako mający służyć za wstęp do pracy obszernieyszey; dzieli się ten wyciąg na cztéry części: pierwsza zamyka szereg skał z ich charakterami rozróżniającemi, druga minerały pojedyncze w skałach znaydujące się, trzecia ciała niegdyś organiczne tych krain, czwarta opisuje mieysca, gdzie robiono postrzeżenia.

Wiadomość o sessyach akademii umiejętności paryskiey w maju 1819.

3 *Maja* P. *Moreau de Jonnés* czytał uwagi nad fenomenem mogącym posłużyć do dowodow teoryi wiatrów zwrotnikowych. Mówi, iż wulkan, który 1812 roku wybuchnął na wyspie św. Wincentego, zacząwszy od 27 kwietnia przez dni cztéry następne ciągle wyrzucał. W nocy 30 kwietnia słyszany był huk wystrzałowy na Martynice i na Gwadalupie. Pył wulkaliczny zaleciał aż do Barbady 1 maja rano, do Martyniki do miasta *Fort-royal* tegoż dnia o godzinie pierwszey po południu, a do Gwadalupy wieczorem. Martynika jest o 36, a Gwadalupa o 75 *lieues* odległa na północ od mieysca wybuchuienia.

10 *Maja* P. *Berzelius* czytał rozprawę o rozbiorze niektórych ciał mineralnych.

24 *Maja* P. *Moreau de Jonnés* doniosł akademii, że ospa została do wysp antylskich zawieziona przez fregasę *La lire*, która się była pierwiey zatrzymała na brzegach afrykańskich,

lecz wakcyna nie odmawia swego dobrodzieystwa mieszkańcom.

P. *Fourier* zdawał rapport o dziele Pana *Benoiston de Chateau-neuf*, w którém wylicza autor wszystkie przedmioty konsumpcyi i przemysłu miasta Paryża w roku 1817. Ludność była 725,000 osób, z których 25,000 niezamieszkałych. Urodziło się dzieci 21,000, a stosunek liczby chłopców do liczby dziewcząt jak 25 do 24. Familiy liczono 205,000 mieszczących się w 26,801 domach. W osobnych rozdziałach zastanawia się nad pokarmami, napojami, nad opałem, odzieniem, karmem dla bydła i koni, nad budowami, i t. d. Codzień na jednę osobę wychodziło chléba 14⅛ uncyi wagi dawney, wina ⅓ litru, mięsa ⅓ funta, drzewa 2½ fur (*voies*) na jedno ognisko; użycie węgli ziemnych więcey jak we czworo powiększyło się od lat 20. W końcu dzieła przydane są tablice porównawające ten rok z innemi latami. Praca ta zyskała pochwałę akademii, i autor został zaproszony do kontynuowania swego dzieła, w latach następnych.

31 *Maja* P. *Delambre* czytał wyciąg z rozprawy Pana *Haine* korrespondenta akademii, w którey dowodzi, iż kometa widziany 1819 był ten sam, którego widziano 1805, a Pan Olberś mniema, że i kometa, który się pokazał 1795 był tenże sam.

P. *Dumeril* czytał rapport o dziele *Traité des maladies des vegeteaux par M. Caffin D. M.* Autor starał się podzielić choroby na klassy mogące służyć za zasadę w ich leczeniu; tę część dzieła chwali P. *Dumeril*; lecz co do teoryi medyczney nie sądzi, iżby nauki mogły z niey jakiś wyciągnąć pożytek. Zdaje się, iż autor posunął zanadto podobieństwo organizacyi źwierzęcey do roślinney.

P. *Percy* zdawał rapport o sposobie dostarczenia wody ciepłey do wszystkich domów w Paryżu dla przygotowania bezpośredniego wa-

nien jakieykolwiek bądź temperatury, wymyślonym i używanym przez P. *Valette*. Zakłada on w środku wielkich beczek ogniska, których ciepło obraca się prawie całe na ogrzanie wody. Jego wozy są wygodne, a woznicy roznoszą wodę na każde piątro. Za wodę na jednę wannę płaci się 16 *sous*, a osobno 10 *sous* za wannę, jeżeli się bierze. Wanny są miedziane naprowadzone lakierem niepsującym się nawet od wody gorącey; składają się nakształt filiżanek strzeleckich, i osadzają się w ramach żelaznych także składających się; wszystko się urządza bardzo prędko.

Wiadomość o sessyach towarzystwa królewskiego londyńskiego w maju 1819.

6 *Maja* czytano rozprawę *Dra Brewster* o własnościach fizycznych i optycznych istoty zwaney *tabasheer*, mającey swoje nazwisko z języka perskiegp *scher*, albo z sanskryckiego *kshiram* co znaczy mleko. Jest ona od czasu już dawnego znajoma na wschodzie i stanowi ważny artykuł w arabskiey medycynie. Zowią ją w języku Gentoow *mlekiem bambusowym*, a w języku malabarskim *solą bambusową*. Znayduje się w kolankąch rośliny bambusowey samiczey, niekiedy płynna jak mléko, niekiedy z siadła nakształt miodu, lecz nayposspoliciey stwardniała. Gdy jest przeźroczysta ma podobieństwo do opalu sztucznego, niekiedy wygląda jak kreda, a niekiedy jak istota jakaś pośrednia między opalem i kredą. Nieodmienia się przez ogień, opiera się działaniu kwasow. Stopiona z alkalami formuje albo massę białą nieprzeźroczystą, albo szkło prawdziwe stosownie do ilości alkali przydanych; pozbawiona alkali odzyskuje swoje pierwsze własności. Kawałki jey półprzeźroczyste zanurzone

w wodzie wydają z siebie powietrze i w miarę wydawania jego, nabywają przeźroczystości, i po kilku minutach stają się zupełnie przeźroczystemi; przeciwnie zaś mała ilość wody na nie zlana czyni je nieprzeźroczystemi i białemi jak kreda. *Tabasheer*, który przez nasycenie się wodą nabył zupełney przeźroczystości, zmnieysza ją stopniami w miarę utraty wody aż do pewnego stopnia suchości, w którym staje się nieprzeźroczystym, wysechłszy zaś zupełnie, powraca do swojey pierwszey w półprzeźroczystości. Autor opisuje wiele doświadczeń przez siebie robionych w celu oznaczenia skutków fizycznych i optycznych jakich *tabasheer* nabywa przez wsiękanie różnych płynów. *Tabasheer*, którego doświadczał przywieziony był z *Nagpore*, mówi, iż względem działaczow chemicznych znayduje się jak czysta krzemionka, co naypierwszy postrzegł był *Smithson*, rozbierając *tabasheer* spowadzony z *Hyderabad*; lecz *tabasheer*, który *Humboldt* i *Bompland* r. 1804 przywiezli z Ameryki południowey podług rozbioru P. *Vauquelin* i *Fourcroy* zamykał 70 części krzemionki, a 30 części potassu, wapna i wody.

13 *Maja* czytana była rozprawa P. *Knight* o różnych własnościach dębu, zależących od pory roku w którey jest ścinany. Wnosi autor ze swoich doświadczeń, iż dla nadania mocy dębowi, trzeba go wiosną obedrzeć z kory, a zimą ścinać.

20 *Maja* czytano rosprawę *Dra Marcet* o gatunkowey ciężkości i o temperaturze wody morskiey w różnych częściach oceanu i w różnych morzach szczególnych, z wymienieniem solnych istot jakie się w tych wodach zamykają. Rosprawa ta umieszczona jest w *Trans. Phil.* wyciąg z niey znayduje się w *Bibl. Univ.* 1819. *Sept. Oct.*